

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 5(8)/2022



Charakter? A co to takiego?	3
Kształtowanie charakteru dziecka	9
Uczucia – wychowywać i wyrażać	17
O (samo)wychowaniu	40

TEMAT NUMERU

Charakter

Czy charakter to osobowość? Co ma wpływ na kształtowanie charakteru? Jak kształtować charakter dziecka? Dlaczego warto podjąć ten wysiłek? – w 8. numerze **WYCHOWUJMY!** chcemy podjąć te pytania, rozważane przez etyków i pedagogów od ponad 20 wieków.

WYCHOWUJMY!

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Charakter? A co to takiego?	3
Kształcenie roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa	6
Kształtowanie charakteru dziecka	9
Typy temperamentów	12
Mistyka niedostatku?	15
Uczucia – wychowywać i wyrażać	17

W RODZINIE

Kształtowanie nie-typowych charakterów	19
Jak zachęcać dziecko do samodzielności	23
Ubogi – czyli dobrze wychowany	25

W ŚWIECIE I W SZKOLE

Wychowawca z charakterem	27
Nadzieja dla dzieci ze SPE	29
Wychowawcza moc patrona szkoły	32
Harcerstwo wyzwala energię	35
Spod tablicy	37

KLASYCY WYCHOWANIA

O (samo)wychowaniu	40
<i>Parati semper</i>	43

SPOTKAJMY SIĘ

Wiedza, intuicja i decyzja, czyli jazz – wywiad z Agnieszką Stefaniuk	45
<i>Rodzina. Mając siebie – mamy tak wiele.</i>	
Relacja z gali konkursu	53
<i>Spieszmy się kochać ludzi...</i>	
Praca nagrodzona w konkursie	55
Droga do siebie	59
Z filmami na co dzień	62
Wbrew egoizmowi	66
Bardzo szybko i bardzo wolno – zwiedzanie Warszawy	68
Dyscyplina w wychowaniu. Reaktywacja	72

RADOŚĆ I TRUD ROZWOJU

Witając w rodzinie wyczekiwane maleństwa, z uwagą śledzimy ich rozwój. Ofiarowujemy naszym dzieciom miłość i czas, szukamy dla nich odpowiednich zajęć pozalekcyjnych, dyskretnie czuwamy nad zawieranymi przyjaźniami. Rozwijamy talenty, staramy się niwelować wady. Gdyby ktoś nas zapytał, jakich ludzi chcemy wychować, pewnie większość z nas odpowiedziałaby – szczęśliwych. Nie ma jednak takiej możliwości. Nie da się człowieka po prostu wychować na szczęśliwego. Można jednak pomóc mu wypracować sprawności, które pozwolą mu szczęśliwie iść przez życie, nawet w niesprzyjających okolicznościach. Sprawności te, nazywane przez wieki cnotami, dotyczą najważniejszych sfer ludzkiego bytowania: życiowej mądrości, uczciwych relacji z innymi ludźmi, męstwa w obliczu zagrożeń czy niepowodzeń, opanowania dręczących emocji.

I być może najważniejszą umiejętnością, w jaką wyposażymy nasze dzieci, jest zdolność do nieustannej pracy nad sobą, walki z wadami, sztuki wymagania od siebie – po prostu – rozwoju w każdym momencie życia. Rozwój ten nie może być wyłącznie wypadkową spontanicznych, naturalnych skłonności i wpływów zewnętrznych, ale przede wszystkim wynikiem własnej aktywności, owocem wewnętrznej pracy nad sobą. Charakter, o którym piszemy w bieżącym numerze, to rzeczywistość dynamiczna, wymagająca pracy człowieka – kształtowania, formowania, „przycinania”, a więc świadomego rozwijania jednych cech, a korygowania innych.

Czy współcześnie istnieje potrzeba powrotu do pracy nad charakterem, kształcenia cnót? Oczywiście! Człowiek chce się rozwijać. Świadczy o tym popularność *coachingu*, mentorów, tutorów, niezliczonych stron poświęconych treningowi personalnemu. Formowanie charakteru to praca nad sobą, która daje tę moc, takie jest bowiem znaczenie łacińskiego słowa *virtus* – cnota: siła, moc. A mając siłę i moc – o szczęście znacznie łatwiej...

Anna Zalewska



Renata Nowak

CHARAKTER? A CO TO TAKIEGO?

Zdarza się, że obserwując zachowanie jakiegoś człowieka, mówimy: ten człowiek ma charakter, to ktoś z charakterem. Bywa też, że określamy kogoś sformułowaniem: ten to ma charakterek. Mówiąc o charakterze, zdarza nam się używać określeń: dobry, zły, czarny, trudny... Człowiek z charakterem kojarzony jest z kimś o wyraźnych cechach, nieugiętym i odważnym zachowaniu, niebojącym się wyrażać własnego zdania i bronić zasad, które wyznaje. Ktoś z charakterkiem to najczęściej w naszym przekonaniu osoba z negatywnymi cechami, które nieraz trudno nam znieść czy zaakceptować. Wydaje się, że bardzo dobrze te pojęcia rozumiemy. Możemy jednak zadać sobie pytania: Czy człowiek ma jakiś wpływ na kształtowanie swojego charakteru? Na cechy, które go tworzą? Czy nasz charakter może się zmieniać? Czy z osoby z charakterkiem możemy stać się kimś z charakterem?

Niekiedy w potocznym znaczeniu charakter utożsamiany jest z osobowością. W psychologii są to jednak

dwa różne pojęcia. Przyjmuje się, że osobowość obejmuje znaczeniowo szerszy zakres, a charakter jest jej elementem. W najczęściej stosowanych modelach opisujących osobowość określa się ją jako zbiór cech i dyspozycji psychicznych, które warunkują zachowania danego człowieka. Na kształtowanie osobowości mają wpływ geny oraz środowisko, w którym się wychowujemy. Natomiast charakter wiążemy z przyjmowanymi postawami, jest on zależny od wartości i przekonań danego człowieka. Kształtuje się przez całe życie, mają na niego wpływ normy społeczno-kulturowe w naszym otoczeniu oraz metody wychowawcze stosowane przez rodziców i opiekunów. Wraz z wiekiem na kształtowanie charakteru coraz większy wpływ może mieć aktywność danej osoby. Pozytywne jest to, że nad charakterem możemy pracować. Podstawą takiego przekonania są praktyki pomocowe (np. psychoterapia), które zakładają, że człowiek ma możliwość dokonywania zmian swojego charakteru i dążenia do ciągłego rozwoju.



Niekiedy zastanawiamy się nad pozytywnymi i negatywnymi cechami charakteru. Czy można je jakoś zdefiniować i zakwalifikować? Ciekawym ujęciem tego zagadnienia jest psychologiczna koncepcja Christophera Petersona i Martina Seligmana. Autorzy skonstruowali katalog cech zwanych cnotami (mądrość, odwaga, humanitaryzm, umiar, sprawiedliwość, transcendencja). Każdej z cnot przyporządkowali zbiór kilku mocnych stron charakteru. Wspierając się polską adaptacją kwestionariusza do pomiaru mocnych stron charakteru, zaliczymy do nich:

- Mądrość: kreatywność, ciekawość, uczenie się, otwartość umysłu, perspektywę;
- Odwagę: waleczność, wytrwałość, witalność, spójność;
- Humanitaryzm: zdolność do kochania, życzliwość, inteligencję społeczną;
- Umiar: przebaczenie, pokorę, roztropność, samoregulację;
- Sprawiedliwość: uczciwość, przywództwo, zespołowość;

- Transcendencję: wdzięczność, docenianie piękna, nadzieję, duchowość, poczucie humoru.

Cnoty te są pozytywnymi cechami człowieka, które wpływają na zachowania ludzi. Mają one powszechny i uniwersalny charakter. Mocnym stronom charakteru przypisywana jest wartość moralna, spostrzegane są one jako dobre. Autorzy koncepcji zwracają uwagę, że postępowanie zgodnie z tymi cechami umożliwia człowiekowi rozwój i prowadzi do osiągnięcia dobrego i szczęśliwego życia.

Zarówno w psychologii, jak i potocznym ujęciu pozytywne cechy charakteru to takie, które pozwalają na nawiązywanie dobrych relacji z innymi i dobre funkcjonowanie w życiu. Wśród nich możemy wymienić niektóre z najbardziej przez ludzi cenionych: bezinteresowność, dokładność, empatię, gościnność, komunikatywność, obowiązkowość, lojalność, pomysłowość, pracowitość, punktualność, życzliwość, uprzejmość, wyrozumiałość. Oprócz pozytywnych cech charakteru możemy dostrzec także te

negatywne, które utrudniają nawiązywanie dobrych relacji z ludźmi. To na przykład: agresja, arogancja, bezmyślność, chciwość, cynizm, despotyzm, duma, egoizm, gwałtowność, kłótniowość, grubiaństwo, niecierpliwość, nieszczerłość, obłuda, podejrzliwość, pogarda, skąpstwo, tchórzostwo, wyrachowanie, zarozumiałość czy zręczliwość.

Przyglądając się tym cechom, łatwo zauważyć, że nie rodzą się z nimi. Możemy mieć pewne predyspozycje temperamentalne i osobowościowe, np. większą otwartość na doświadczenia, ekstrawersję *versus* introwersję, pobudliwość emocjonalną itp., ale kształtują się one i utrwalają w toku naszego życia. W sprzyjającym środowisku mamy większe szanse na pozytywny rozwój naszej osobowości i charakteru, nie możemy jednak zapominać o procesie samowychowania, z którym kształtowanie charakteru i utrwalanie predyspozycji moralnych będzie się wiązało. Z tego powodu rola nas, pedagogów i wychowawców, jest w tym obszarze bardzo ważna. Należy dzieciom i młodzieży wskazywać, jak budować swój charakter i kształtować w sobie pozytywne cechy.

Będąc jeszcze dzieckiem, w szkole podstawowej od niektórych swoich nauczycieli słyszałam powtarzane przez nich znane łacińskie powiedzenie *Per aspera ad astra* (Przez trudy do gwiazd), które swoim echem wracało do mnie w różnych trudnych sytuacjach wymagających wysiłku, starań, czasem przekroczenia gorzkiej pigułki niepowodzenia. Dzisiaj być może niektórzy pedagodzy używają jeszcze tego sformułowania, ale coraz częściej obserwuje się tendencję do ułatwiania naszym dzieciom i młodzieży różnych rzeczy, tak by im było lżej, lepiej niż nam, po prostu w naszym odczuciu łatwiej... Rodzi się pytanie: Czy jest to dobra droga? Tylko poprzez przeżywanie różnych sytuacji, które są dla nas wyzwaniem i pewnym trudem, możemy zbudować naszą odporność psychiczną. Nie chodzi tu o utrudnianie życia, ale o przełożenie na konkrety zadań i działań, które dzieci powinny podejmować zgodnie ze swoim wiekiem rozwojowym, możliwościami i predyspozycjami. Jeśli dziecko jest niecierpliwe, nie pomożemy mu, zwalniając je (często dla tzw. świętego spokoju) ze wszelkich zadań, które wymagają wysiłku i czasu, jeśli jest nieśmiałe, nie będzie dla niego korzystne stwarzanie

sytuacji, w której nie ma kontaktu z rówieśnikami, jeśli jest bardzo aktywne i wszędzie go pełno, nie pomożemy mu tylko karaniem.

Mądrość wychowawcza to umiejętność dostrzegania nie tylko słabych stron człowieka, ale też jego potencjału i odpowiednie jego ukierunkowywanie. To wzmocnienie postawy pracy nad sobą, zmotywowanie i budowanie wiary, że można być lepszym. Praca nad charakterem to codzienne zmaganie ze sobą, to przekuwanie naszych impulsów w wolne działanie i uczenie tego naszych dzieci. Ktoś cię obraził, nakrzyczał na ciebie, źle potraktował..., nie musisz odpowiadać tym samym. Czegoś bardzo chcesz..., naucz się czekać. Nie chce ci się, więc nie robisz..., ale może powinienes. Dziś coraz częściej (także od dzieci i młodzieży) słyszymy: nic nie muszę, zapominamy natomiast o powinnościach, które nierozzerwalnie wiążą się z postawami moralnymi i wartościami. Trudno mówić o kształtowaniu charakteru człowieka bez powinności, które są pewnymi koniecznościami natury moralnej. Wychowanie człowieka z charakterem nie jest jednak zmuszaniem do działania, ale kształtowaniem człowieka wolnego – takiego, który potrafi i chce wybierać i czynić dobro dla siebie, innych, społeczeństwa.

Współczesna psychologia zachęca także do tego, by być sobą. Żeby być sobą, trzeba jednak najpierw odkryć, kim jestem. Jest to proces budowania tożsamości młodego człowieka, wskazywania tego, co w życiu ważne i w oparciu o to szukania własnej drogi, która nie może być oderwana od korzeni, z których wyrastamy – rodziny, kultury i środowiska. Ze strony wychowawców ważne jest budowanie relacji z dzieckiem i wychowankiem, uwrażliwianie na piękno świata i potrzeby innych, wskazywanie uniwersalnych wartości. To także upomnienie i pouczenie, kiedy jest potrzebne, chociaż czasami trudne do przyjęcia. Budowanie charakteru to wzmacnianie naszych pozytywnych cech i potencjałów, ale też droga przez trudy, pokonywanie swoich słabości, braku wiary w siebie, niechęci i lenistwa. Nie zawsze będzie łatwo i przyjemnie, i to dzisiaj młodym powinniśmy szczególnie uświadamiać.



ks. Szymon Bańka

KSZTAŁCENIE ROZTROPNOŚCI, SPRAWIEDLIWOŚCI, UMIARKOWANIA I MĘSTWA

W ostatnim dziesięcioleciu stosunkowo dużo publikuje się na tematy okołowychowawcze. Często dyskutuje się przy tym o środkach, których użyć należy lub których należy unikać. Dość rzadko jednak pojawia się zasadnicze pytanie: Na kogo chcemy tego młodego człowieka wychować? Zaniedbanie tego pytania jest wysoce zaskakujące. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem najpierw należy wyznaczyć sobie cel, a później pytać o środki do niego prowadzące. Dopiero mając przed oczami dość wyraźnie zarysowany cel, możemy ocenić skuteczność zaproponowanych środków.

Klasyczna edukacja jest pod tym względem wzorcowym przykładem rozwiązania, które zaczyna od rozpoznania celu. Jak definiuje ona ten cel? Rozpoczyna

od przyjęcia obrazu człowieka, płynącego z greckiej filozofii i wiary chrześcijańskiej, jako istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą. Rozum pojęty jest jako wyższa władza poznawcza, zdolna zrozumieć nawet pojęcia przekraczające świat materialny, a wola jako wyższa władza decyzyjna zdolna jest przeciwstawić się nawet najsilniejszym naturalnym instynktom. Oprócz tych wyższych władz człowiek obdarzony jest również niższymi, emocjonalnymi władzami duszy, z których najważniejsze to władza pożądawcza, kierująca na to, co przyjemne, oraz gniewliwa – odpychająca od tego, co nieprzyjemne. Przejąwszy ten obraz, wytycza cel: należy wszystkie te władze udoskonalić. Jak to zrobić? Poprzez wyrabianie sprawności, mających pozwolić z łatwością i radością wykonywać

uczynki, do których wypełniania istnieją te władze duszy. Te sprawności nazywamy cnotami. Rozum usprawiony jest przez cnotę roztropności, wola przez cnotę sprawiedliwości, władza pożądawcza przez cnotę umiarkowania, władza gniewliwa przez cnotę męstwa.

Cnota roztropności pozwala odpowiednio rozpoznać środki prowadzące do celu. Dzięki niej człowiek, mając przed oczami jakiś cel, jest w stanie szybko, prawie że intuicyjnie, rozpoznać, jakie środki będą korzystne w jego uzyskaniu, a jakie okażą się szkodliwe. Jej brak sprawia, że człowiek podejmuje działania chybione, myśląc że pomogą osiągnąć upragniony cel, ale ostatecznie okazują się one kontrproduktywne, lub ich efekty uboczne są tak znaczne, że osiągnięty cel przyćmiewają. Aby cnota roztropności mogła działać, potrzeba przede wszystkim nauczyć człowieka kierować się rozumem. Oznacza to w pierwszej linii opanowanie spontanicznych powiewów uczuć, te bowiem są największą konkurencją dla decyzyjności rozumu. Nie znaczy to, że są złe, są jednak prostą reakcją naszego organizmu, niezdolną do rozpoznania dalekosiężnych skutków działań. Czasem popychają do czegoś właściwego, czasem nie, dlatego muszą być weryfikowane racjonalną refleksją. Jak nauczyć człowieka kierowania się rozumem? Należy uświadamiać go co do działających w nim uczuć, uczyć go autorefleksji w obliczu pojawiających się emocji. Autorefleksja to jednak jeszcze nie wszystko – do cnoty roztropności potrzebna jest nie tylko dominacja rozumu nad uczuciami, ale również sprawne działanie samego rozumu. Jak je w tym kontekście osiągnąć? To pytanie wielkiej wagi, niestety wysoce nieobecne w debacie wokół kształtu szkolnictwa w Polsce. Otóż osiąga się tę sprawność poprzez ukazywanie związków przyczynowo-skutkowych. Robić to należy na wiele sposobów. Warto np. uczyć historii, pokazując, jakie działania doprowadziły do jakich skutków, warto rozważać możliwości alternatywne, wskazywać, jak podobne sytuacje zakończyły się inaczej w wyniku odmiennie podjętych decyzji. Inną metodą jest analizowanie w osobistej rozmowie z młodym człowiekiem sytuacji, w których brał udział, warto wykorzystać do tego trudne sytuacje, np. konflikty. Należy wtedy rozważyć, dlaczego ktoś zachował się w konkretny sposób, przewidzieć

skutki potencjalnych działań i szukać tych o najbardziej pożądanym efekcie. Oczywiście przedmioty takie jak geografia, wiedza o społeczeństwie czy przedsiębiorczość również świetnie się nadają do rozważań o dalekosiężnych skutkach naszych działań.

Jak pomóc wyrobić młodemu człowiekowi w sobie cnotę sprawiedliwości? Cnota ta pozwala nam oddać każdemu to, co się mu należy. Dotyczy to zarówno własności, jak i prawa do dobrego imienia, prywatności itd. Otóż najpierw system, który tworzymy dla pracy wychowawczej, ma być przykładem sprawiedliwości. Musi więc zawierać jasny zestaw postaw poświadczanych i niepoświadczanych, wraz z informacjami o nagrodach i karach. Znowu kluczowe jest, aby wychowawca nie kierował się w pracy z młodym człowiekiem swoimi odczuciami co do tego, co jest właściwe, a co nie. Musi kierować się zestawem znanych zarówno jemu, jak i uczniowi czy wychowankowi zasad. Spokojna konsekwencja w realizowaniu tych zasad polega na konsekwentnym stosowaniu się do nich, bez jednoczesnego ulegania emocjom – czy to tym pozytywnym, jak przesadna partykularna sympatia do wychowanka, czy to negatywnym, jak gniew czy antypatia. Funkcjonowanie w sprawiedliwym systemie jest niezwykle korzystne w wyrabianiu cnoty sprawiedliwości, ale to jeszcze nie wszystko. Potrzebne jest również ciągłe wskazywanie na to, jak konkretne czyny mogą naruszać prawa drugiego człowieka, kluczowe jest tutaj prawo do dobrego imienia. Wyjątkowo łatwo jest to prawo złamać i wypracowanie ostrożności w tej materii jest najwyższej wagi.

Cnota umiarkowania pozwala odpowiednio dozować to, co odbieramy jako przyjemne. Człowiek, który tej cnoty nie posiadał, jest niezdolny do wytrwałej pracy, gdyż nieustannie popychają go do działania jakieś pojedyncze przyjemności. Ta właśnie cnota pozwala wziąć w karby ludzkie życie, ukierunkować nasze działania na pracę w jakimś konkretnym celu, bez ciągłego uganiania się za przyjemnymi drobiazgami. Jak ją wyrobić? Należy uczyć wychowanka, jak radzić sobie w trudniejszych warunkach; pomocne mogą być tutaj organizacje takie jak harcerstwo. Przyzwyczajanie do ciężkiej pracy, szczególnie wymagającej wytrwałości, ma tutaj bardzo duże znaczenie. Klasyczne praktyki

postne, takie jak czasowa abstynencja od mięsa czy też post ilościowy, również są bardzo pomocne.

Cnota męstwa to cnota pozwalająca przezwyciężyć przeciwności, które da się pokonać, oraz wytrwać w trudnościach, których usunięcie nie leży w naszej mocy. Wszystkie cnoty, pomimo że regulują działanie różnych władz naszej duszy, muszą być kierowane przez rozum, a konkretnie przez cnotę roztropności, ta bowiem jest czynnikiem porządkującym całe nasze życie. Rozum sprawia również, że cnota nie jest jedynie matematycznym środkiem pomiędzy skrajnościami. Jest ona racjonalnie wyznaczonym szczytem pomiędzy skrajnościami – punktem, w którym ludzkie zachowanie na miarę możliwości zbliża się do doskonałości. Jak wypracować cnotę męstwa? Jest ona dość podobna do cnoty umiarkowania, obie polegają na opanowaniu przez rozum emocjonalnych popędów. Dlatego też sposób ich wypracowania jest dość podobny. Przysposobienie do wytrwałej pracy, pomoc przy pokonywaniu przeciwności – zamiast

rozwiązywania ich za młodego człowieka, wskazywanie na wartość wytrwałości, wspierająca obecność w trudnościach – to wszystko są rzeczy, które mogą pomóc rozwinąć cnotę męstwa.

Widzimy więc, że klasyczny obraz człowieka rysuje się jako obraz istoty rozumnej i wolnej, zdolnej zapanować nad sobą i wziąć się w karby samodyscypliny. Ten obraz człowieka dostrzega jego słabości i złe skłonności, jednak wskazuje również na sposoby pracy mającej rany zaleczyć i władze naszej duszy udoskonalić. Ta wizja człowieka może posłużyć za bazę do spokojnej i konsekwentnej pracy nad wykształceniem człowieka samoświadomego, kierującego się swoim rozumem, zdolnego do zapanowania nad sobą – a co za tym idzie, zdolnego do zapanowania również nad światem – chociażby to panowanie miało oznaczać w konkretnym przypadku jedynie rozumne uporządkowanie małego wycinka rzeczywistości, który danego człowieka otacza.





Bogna Białecka

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU DZIECKA

Dobrzy rodzice dają dziecku więcej niż miłość i zaspokojenie potrzeb. Muszą też zaplanować, w jaki sposób będą kształtować jego charakter.

Andrew Mullins

autor poradnika *Parenting for character*

Czym jest kształtowanie charakteru?

Według Andrew Mullinsa charakter jest wymiarem osobowości, rozwijającym się w wyniku edukacji moralnej. Jest niezależny od genów i innych uwarunkowań biologicznych. Pewne cechy osobowości – takie jak np. wrażliwość emocjonalna czy impulsywność są w dużej części zależne od temperamentu i właściwości układu nerwowego, jednak charakter to odrębny obszar cech.

Owszem, osoba impulsywna będzie miała większą trudność w wypracowaniu zalety powściągliwości niż osoba z natury spokojna, jednak nie jest to niemożliwe.

Mullins podkreśla, że do kształtowania charakteru niezbędne jest zewnętrzne kierownictwo ze strony rodziców i wychowawców, nie rozwija się on sam z siebie.

Współcześnie kształtowanie charakteru wydaje się jakąś abstrakcją, trącą myszką, zapomnianym conceptem wychowawczym. Dziś nacisk kładziony jest na ułatwianie realizacji potencjału dziecka, wzmacnianie jego wiary w siebie, poczucia pewności i kompetencji. Jednak bez ukształtowanego charakteru trudno cokolwiek realnie w życiu osiągnąć.

Rodzice zwykle szukają porad dotyczących problemów w skali mikro – na przykład jak radzić sobie ze

złymi nastrojami lub trudnymi zachowaniami dziecka czy nastolatka, jednak jest to reaktywny styl wychowawczy.

Jeżeli wychowanie koncentruje się na radzeniu sobie z bieżącymi wyzwaniami, przestajemy myśleć o przyszłości. W rezultacie nie wiemy, jak wychować człowieka potrafiącego postawić sobie i realizować jasne, długoterminowe cele, ponieważ sami je tracimy z oczu, przytłoczeni codziennymi troskami.

Do wychowania człowieka szczęśliwego i dojrzałego niezbędne jest kształtowanie jego charakteru. Nauczenie go, by kierował się wartościami nadającymi życiu sens i pomagającymi w dążeniu do celu.

Jak się do tego zabrać?

Charakter to realizacja w życiu konkretnych wartości. Jakie wartości są ważne dla ukształtowania osoby, która nie tylko będzie potrafiła poradzić sobie w życiu, lecz będzie kierowała się przy tym zasadami moralnymi? Ciekawe podejście od lat proponują Joseph i Edna Josephson, założyciele Institute of Ethics i autorzy programu edukacyjnego dla szkół *Character counts* (*Charakter się liczy*). Ich program opiera się na sześciu filarach charakteru, wartościach uniwersalnych w każdej praktycznie kulturze i religii. Są to: zaufanie (solidność, wiarygodność), szacunek, odpowiedzialność, sprawiedliwość, troska i solidarność (postawa obywatelska).

Każdą z tych wartości można opisać za pomocą norm, zasad ich realizowania.

Wygląda to następująco (za stroną <https://character-counts.org/character-counts-overview/six-pillars/>):

Zaufanie:

Bądź uczciwy. Nie oszukuj, nie kłam, nie kradnij.

Bądź integralny – działaj zgodnie z wyznawanymi wartościami.

**Gdy coś obiecasz – wykonaj to, dotrzymuj słowa.
Bądź lojalny.**

Szacunek:

Stosuj w życiu Złotą Zasadę – traktuj innych tak, jak ty byś chciał być traktowany.

Akceptuj różnice.

Bądź uprzejmy dla innych.

Panuj nad złością.

Nie przeklinaj, nie obrażaj, nie wyzywaj innych.

Bierz pod uwagę emocje innych ludzi.

Odpowiedzialność:

Wykonuj swoje obowiązki.

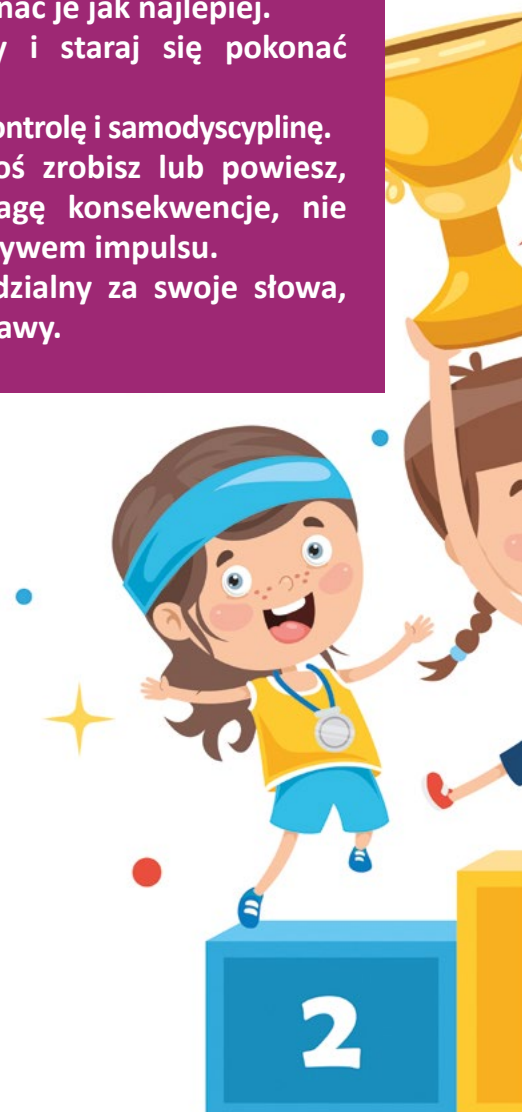
Staraj się wykonać je jak najlepiej.

Bądź wytrwały i staraj się pokonać trudności.

Rozwijaj samokontrolę i samodyscyplinę.

Myśl, zanim coś zrobisz lub powiesz, bierz pod uwagę konsekwencje, nie działaj pod wpływem impulsu.

Bądź odpowiedzialny za swoje słowa, działania i postawy.



Sprawiedliwość:
Postępuj według zasad.
Dziel się z innymi.
Słuchaj innych, bądź otwarty na to, co mają do powiedzenia.
Nie wykorzystuj innych ludzi.

Troska:
Dbaj o dobro innych.
Bądź współczujący.
Wyrażaj wdzięczność.
Wybaczaj.

Postawa obywatelska:
Wykonuj swoje zadania, dzięki którym twój dom, szkoła, dzielnica będą lepszym miejscem.
Współpracuj z innymi.
Bądź dobrym sąsiadem, kolegą.
Dokonuj wyborów, które są bezpieczne nie tylko dla ciebie, ale i dla innych ludzi.
Chroń środowisko naturalne.



Wartości uniwersalne?

Oczywiście ten podział jest w pewnym stopniu arbitralny i może wymagać dostosowania do konkretnej rodziny i kultury, jednak stanowi dobry punkt wyjścia do pracy. Aby przełożyć teorię na praktykę, warto przygotować wyjściowy zestaw zalet, które chcielibyśmy rozwijać w naszej rodzinie, a także ustalić normy – czyli wskazać konkretne zachowania, po których widać, czy dana zaleta jest wykorzystywana. Rozmawiając o tym, musimy wziąć pod uwagę wiek poszczególnych domowników.

Dla przykładu – jeśli chcemy kształtować odpowiedzialność, możemy ustalić zasady:

Dla trzylatka – „Sprzątaj wieczorem zabawki i ubrania, odkładaj je na miejsce. Kładź sztucce na stół przy rodzinnych posiłkach, podlewaj kwiatek u siebie w pokoju”.

Dla dziesięciolatka – „Odrabiaj zadania domowe zaraz po powrocie ze szkoły, a większe projekty, wymagające więcej pracy, zapisuj w kalendarzu. Codziennie czyść kuwetę kotu i dbaj, by miał zawsze wodę i odpowiednią ilość suchej karmy. Odkładaj czyste naczynia ze zmywarki” itp.

Z kolei troskę możemy kształtować zasadami: „Jeśli brat płacze, zawsze zapytaj, czy możesz mu jakoś pomóc i, o ile jesteś w stanie, to zrób to”.

W niektórych przedszkolach, szkołach lub rodzinach stosuje się system pracy nad jakąś zaletą przez cały miesiąc. Takie podejście sprzyja utrwaleniu kształtujących się nawyków. Temat kształtowania charakteru i rozwijania zalet warto włączyć do rodzinnych rozmów. Jest to tym bardziej wartościowe, że pozwala wyjść poza perspektywę koncentrowania się tylko na problemach. A przecież dzieci często narzekają, że rodzice zwracają na nie uwagę tylko wtedy, gdy pojawiają się problemy. Pracując nad charakterem, możemy przenieść ciężar wychowania na rozwijanie dobrych stron dziecka.

TYPY TEMPERAMENTÓW



Co możemy zrobić jako rodzice, aby nasze dzieci wyrosły na dobrych, wartościowych ludzi? Co możemy im dać i jakimi rodzicami powinniśmy być? Odpowiedzi na te pytania znalazłoby się zapewne wiele, ale przede wszystkim ważne jest, aby poznawać siebie i nad sobą pracować. Kiedy sami jako rodzice i wychowawcy będziemy stawali się lepsi, będziemy pracować nad wykorzenianiem wad, przy jednoczesnym pielęgnowaniu cnót, zrobimy bardzo ważny krok nie tylko ku własnej lepszej przyszłości, ale także przyszłości własnych dzieci.

Niezwykle pomocna w pracy nad sobą jest wiedza o temperamentach, która pomoże nam zrozumieć nasze reakcje, zachowania, motywacje, wybory. To samo będzie dotyczyło oczywiście naszych dzieci – im

lepiej je poznamy, tym łatwiej będzie nam dbać o więzi rodzinne, pomagać dzieciom się rozwijać, ale też wprowadzać je w świat i mierzyć się z nim.

Co konkretnie daje nam poznanie temperamentów naszych dzieci?

- Lepiej rozumiemy ich zachowania już od najmłodszych lat.
- Poznajemy trudności wewnętrzne, z którymi muszą się mierzyć, i możemy pomóc im je pokonać.
- Zaczynamy rozumieć ich reakcje na różne sytuacje, zarówno te codzienne, jak i wyjątkowe, w tym stresujące.
- Wiemy, w jaki sposób organizować im miejsce zabawy i nauki.

- Wiemy, jakie zabawy i formy spędzania czasu są dla nich najodpowiedniejsze.
- Wiemy, w jaki sposób zwracać im uwagę, żeby przynosiło to pozytywny skutek, zarówno dla nas, jak i dla nich.
- Poznajemy ich życie duchowe i wiemy, w jaki sposób pomóc im wzrastać w wierze, m.in. dzięki odpowiednim dla nich formom pobożności.

Ze względu na siłę oraz szybkość przejawów przeżywanych uczuć wyróżniamy 4 podstawowe temperamenty: choleryczny (szybka i silna reakcja), melancholiczny (reaguje wolno, ale z dużą siłą), sangwiniczny (reakcja szybka, ale słaba) i flegmatyczny (reaguje wolno i słabo). Między 4. a 7. rokiem życia można już dość precyzyjnie ocenić usposobienie dziecka, przy czym niektóre cechy są zauważalne nawet nieco wcześniej.

Cechy małego choleryka

Bardzo ruchliwy, ciekawy świata.

- Wie, czego chce, i dąży do osiągnięcia tego celu, np. chce konkretnej zabawki lub domaga się pójścia w konkretne miejsce.
- Lubi zabawy wymagające ruchu, logicznego myślenia, wytrwałości – potrafi długo pracować nad swoim dziełem (budowla z klocków, puzzle, praca plastyczna).
- Jest inteligentny, zadaje dużo pytań. Często ma swoje ulubione obszary wiedzy, w których staje się specjalistą.
- Uchodzi za egoistę, niczego się nie boi, także gróźb i kar, jest wścibski, wszędobylski.
- Rodzice najczęściej określają go mianem trudnego i wymagającego dziecka.

Cechy małego melancholika

- Potrafi bawić się sam i nie zwraca

uwagi na inne dzieci – także w późniejszym wieku.

- Jest dobrym obserwatorem ludzi, przyrody – więcej też słucha i patrzy niż mówi.
- Już jako małe dziecko ma bogatą osobowość i ciekawe przymyslenia.
- Jest wrażliwy, uczuciowy i dzięki temu nawiązuje szczególną więź z mamą.
- Rodzice uważają go za grzeczne, spokojne dziecko.

Cechy małego sangwinika

- Pogodny, wesoły, grzeczny.
- Bardzo lubi towarzystwo i nie boi się nowo poznanych osób.
- Chętnie poznaje nowe rzeczy – pokarmy, miejsca, zabawki.
- Już od maleńkości potrafi być czuły i empatyczny – pociesza, przytula, przynosi podarunki.
- Wszystko go ciekawi, łatwo się rozprasza podczas zabawy i nauki.
- To dziecko, które rodzice uważają za grzeczne, pomocne, bystre.

Cechy małego flegmatyka

- Leniwy, nie lubi ruchu, zmian.
- Potrafi przez długi czas bawić się jedną zabawką.
- Lubi jeść i na ogół jest dzieckiem większym i cięższym niż inne dzieci.
- Jeśli coś psoci, to w ukryciu – nie daje po sobie poznać swoich „złych zamiarów”.
- Rodzice mówią o nim, że jest spokojnym, bezproblemowym dzieckiem, przy którym wszystko mogą zrobić.

Może nam się wydawać, że choleryk jest najtrudniejszym do prowadzenia temperamentem. Jednak z czasem okazuje się, że to wspaniały materiał do kształtowania. Jest wytrwały, systematyczny i można na nim polegać. Potrzeba mu tylko silnego autorytetu, któremu zaufa. Powinna nad nim czuwać osoba zdecydowana, przed którą choleryk będzie czuł respekt.

A co z pozoru idealnym sangwinikiem? To pogodne dziecko też nie powinno zostać pozostawione same sobie. W pewnym momencie zaczyna ono bezkrytycznie przejmować poglądy innych osób i łatwo ulega złym wpływom. Brakuje mu też zapału do nauki. Jest dzieckiem, które bardzo szybko znajduje sobie pasję, ale niestety równie szybko z nich rezygnuje. Dlatego potrzebuje organizatora, który nauczy go systematyczności i sumiennego wypełniania zadań, a także podsunie wartościowe zajęcia i znajomości.

Melancholikowi z kolei przyda się towarzystwo anioła stróża, który będzie rozumiał jego delikatną naturę, ale też, kiedy trzeba, przerwie jego marzycielskie bujanie w obłokach. Powinna to być osoba

wyrozumiała, ale i stanowcza, która będzie potrafiła dobrać takie działania czy słowa, które nie zranią tej wrażliwej duszy.

A flegmatyk? Jemu potrzeba motywatora, który w mądry sposób zachęci go do działania i pomoże mu przekuć jego plany na konkretne działania. Mały flegmatyk często z lenistwa lub braku wiary w siebie pozostaje bierny, dlatego tak ważne jest, aby czuł wsparcie kogoś, kto wierzy w jego pomysły i będzie go aktywizował.

I czy powinienem pisać o czymś tak oczywistym jak to, że każde dziecko potrzebuje miłości bez względu na to, jaki ma temperament? Mimo wszystko napiszę – każde dziecko potrzebuje miłości! I to ona jest tym, co rodzice powinni dawać swoim dzieciom – miłość, która wyraża się przez słowa, gesty, czyny, obecność, wsparcie, mądrą pomoc... Rodzice, kochając swoje dzieci, uczą je miłości, którą one poniosą dalej w świat. I dobrze, kiedy rodzic jest też autorytetem, aniołem stróżem, kimś, kto wspiera bez względu na temperament – swój czy swojego dziecka.



Małgorzata Nawrocka

MISTYKA NIEDOSTATKU?



Filozofia *wellness*

Spektakularną karierę robi ostatnio słowo *wellness* – czyli tzw. dobrostan, rozumiany jako luksusowe zabezpieczenie nie tylko potrzeb, ale wręcz komfortu współczesnego człowieka we wszystkich możliwych dziedzinach: od wyboru najlepszego materaca do spania po wybór najwygodniejszej dla niego religii. Chodzi więc o wytworzenie czegoś w rodzaju warstwy ochronnej, która wszystkich wiecznie młodych, pięknych i bogatych otulić ma sferą niezakłóconej przyjemności, wynikającej z przekonania, że odniosło się już w życiu szybki sukces: tak zawodowy, finansowy, jak osobisty – więc teraz czas na spokojne konsumowanie dobrobytu. Dbajmy o siebie, niech ta rzymska ucztą jak najdłużej trwa, obyśmy żyli wiecznie!

W Polsce z przyczyn historycznych i oczywistych wyścig po dobrostan rozpoczął się znacznie później niż na Zachodzie, bo dopiero po 1989 roku, może dlatego zjawisko to nabiera tak dużego przyspieszenia i bez trudu jest zauważalne dla każdego. Świat zachodni budował swoje *wellness* mozolniej, ale za to dłużej i spokojnie, być może dlatego dorobił się nawet zupełnie nowego modelu człowieka spożywcy, *homo consumens*, doskonale dopasowanego do wszelkich trybików sprawnie działającej, nowoczesnej ekonomii, a tylko gram mniej pewnego siebie na gruncie wyborów moralnych i duchowych.

Jakkolwiek niezycliwie mogłaby zabrzmieć ta krótka refleksja, przyznać należy zgodnie z prawdą, że właśnie przywiązywanie zachodnich nacji do wypracowanego przez

nich dobrostanu jest jedną z głównych przyczyn, dla których po dwóch wojnach światowych – tych dwóch zawałach cywilizacji – tak skrzętnie pilnowano pokoju i podejmowano wszelkie możliwe próby negocjacji o jego utrzymanie, co zaowocowało dziesięcioleciami względnej stabilizacji politycznej na naszym kontynencie. Dlatego też możliwe było, co dzieje się na naszych oczach, przełamanie międzynarodowych układów i przyzwyczajęń w obliczu wojny na Ukrainie oraz konsolidacja większości narodów europejskich, bo hekatomba ta zagraża nie tylko szczytnym hasłom pokojowym w polityce, ale przede wszystkim osiągniętemu poziomowi luksusu, do którego nawykł przeciętny obywatel Europy.

Pokolenia *homo consumens*

Dekady pokoju dla społeczeństw zachodnich, zabezpieczonego przynajmniej w podstawowym stopniu, spowodowały przemodelowanie nie tylko obrazu życia politycznego, ale również modelu wychowania kolejnych pokoleń. Ci, którzy urodzili się w czasie wojny czy dorastali w cieniu żywych wspomnień o niej, byli jeszcze potencjalnie mentalnymi rycerzami. Hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” traktowali poważnie, jak swoje; trzymali się społecznego stada, żyjąc bardziej gromadnie; stąpali po ziemi twardo; żyli oszczędnie, hartowali się w niedostatku, niedoborze; rozumieli naturalną konieczność dzielenia się z innymi, zakładając, że ich potrzeby mogą być również niezaspokojone w odpowiedni sposób, i to nie tylko ze względu na pasożytnictwo społeczne czy lenistwo.

Z upływem lat, w okresie podnoszenia się ze zgliszcz gospodarki, wraz z intensywnym rozwojem technologicznym, mnożącym powszechny dobrobyt, modyfikowały się relacje społeczne. W okresie pokoju nośne hasła patriotyczne traciły swoje znaczenie i atrakcyjność; Bóg nie był konieczny, żeby czuwać nad bezpieczeństwem i chlebem powszednim każdego dnia; przestronniejsze domy i nowa przestrzeń życiowa rozproszyła rodzinne „stado”; można było już pozwolić sobie na odpoczynek i śmiałe marzenia; pieniądze dawały poczucie stabilizacji; niedoborów materialnych było coraz mniej, a praca, teraz powszechnie dostępna dla wszystkich, usprawiedliwiała traktowanie osób nieradzących sobie materialnie jako winnych własnej doli, zatem społecznie nieinteresujących.

Współczesne polskie dzieci przychodzi nam wychowywać ponad trzydzieści lat po takiej właśnie, pełzającej

rewolucji pogłądowej. I nikt nie wymaga od nich jako priorytetowych tych cnót, które zmuszały naszych przodków do ustawicznej walki o przetrwanie: najpierw przez stulecie zaborów, a potem burzliwe dzieje XX wieku.

Mistyka niedostatku?

Jedno z najbardziej ustabilizowanych społeczeństw Zachodu, Brytyjczycy, hołdują generalnie zasadzie „zimnego wychowu cieląt”. Dzieci, nawet z bardzo bogatych domów, rzadko dostają wystarczające kieszonkowe, chyba że sobie na nie zapracują; młodzi wcześnie zachęceni są do współfinansowania wydatków rodziny na jedzenie, światło, wodę itp. No i generalnie panuje tam zasada lekkiej presji na dorosłe już dzieci, żeby sprawnie wyprowadzały się z domu na własny garnuszek. Taki styl wychowania i kształtowania silnego charakteru, który na pierwszy rzut oka może budzić podziw, nie sprawdza się jednak do końca w dłuższej perspektywie. Wiele rodzin żyje w dystansie i samotności. Wyekspediowani z domu młodzi łatwiej podejmują decyzje o wchodzeniu w przypadkowe związki, żeby zaoszczędzić na wynajmie, więc rozluźnia się morale społeczeństwa. Dorosłe dzieci natomiast rzadziej mają skrupuły przed rozwiązaniem niedogodności zabezpieczenia potrzeb starych rodziców, finansując im po prostu pobyt w domach opieki.

Gdzie więc szukać złotej recepty? Wbrew pozorom tradycyjny polski model rodziny, gdzie dzieci są na ogół hołubione i rozpieszczane, nie jest taki zły. Nawet w tej konsumpcyjnej społeczności. Niezbędne jednak w kształtowaniu charakteru dziecka jest coś, co nazywałabym „mystyką niedostatku”. Tylko poprzez brak, choćby chwilowy, można właściwie ocenić fakt posiadania czegośkolwiek. Jeżeli zatem szczęśliwe, zdrowe dziecko zachęci się do pomocy w domu i przy młodszym rodzeństwie, jeśli nie będzie się rozpłaszczać go nadmiernie finansowaniem każdej – rozsądnej czy nie – zachcianki, jeśli na poważnie postawi się wymagania dotyczące jego sumiennej edukacji oraz posłuszeństwa starszym, a także wpoi podstawowe zasady kultury osobistej i ukaże dziecku bogaty świat wyższych wartości... będzie sukces. Bo defektem charakteru nie jest to, że człowiek chce być pod każdym względem szczęśliwy, ale to, jeśli dąży do szczęścia nieuczciwie lub kosztem innych, czego skutkiem bywa fakt, że po osiągnięciu swego celu nie potrafi się z nikim nim podzielić.



Jacek Banaś

UCZUCIA – WYCHOWYWAĆ I WYRAŻAĆ

Obserwujemy dziś pewien wyraźny wychowawczy trend – chcemy na wszelkie sposoby uczyć dzieci wyrażać uczucia. Kierujemy się przy tym słuszną zasadą, że dziecko potrzebuje okazywać uczucia dla swego prawidłowego rozwoju. Nierzadko jednak towarzyszy temu mylne przekonanie, że uczucia są najwyższą sferą w człowieku. Zgodnie z tym poglądem wychowanie ma być więc takie, by w dziecku nie krępować i nie tłumić emocji (reakcji prostych i krótkotrwałych) oraz uczuć (złożonych i bardziej trwałych). *Chcemy być sobą, czyli jak wyrażać własne uczucia?* –

głosi tytuł scenariusza lekcji proponowanego nauczycielom na jednej ze znanych platform edukacyjnych. *Masz prawo do wyrażania siebie – nawet jeśli rani to kogoś innego – dopóki twoje intencje nie są agresywne*, przekonuje jedno z naczelnych haseł zwolenników asertywności. Asertywność jest jedną z wielu teorii, które realizują bardzo modny dziś postulat, by za wszelką cenę być autentycznym, być sobą, bo dopiero wtedy jesteśmy naprawdę ludźmi. W wielu publikacjach (dotyczących np. inteligencji emocjonalnej) wskazuje się na potrzebę przekonywania dzieci i młodzieży, że wszystkie ich emocje są konieczne i równie ważne. Lecz w tym dążeniu do uwalniania w wychowaniu uczuć zgubiliśmy coś bardzo istotnego.

Czym i po co są uczucia

Zacznijmy jednak od tego, czym są uczucia i czemu mają służyć. W podstawowym znaczeniu uczucie to reakcja na bodziec, czyli coś, co czujemy pod wpływem jakichś czynników, które na nas działają. Tym

bodźcem może być też poznanie lub wyobrażenie jakiejś rzeczy. Kiedy to, co na nas oddziałuje, jest dla naszych zmysłów przyjemne, wtedy budzą się w nas uczucia upodobania, w przeciwnym wypadku zmysły czują odrazę i chcą unikać tej rzeczy. W sferze duchowej (w obszarze rozumu i woli) to upodobanie ma formę miłości, zaś odrazę przybiera postać nienawiści. Uczucia zatem pomagają nam w osiągnięciu czegoś, co jest celem naszego działania (jakiegoś dobra), albo też w uniknięciu czegoś, co nam zagraża (jakiegoś zła). W rzeczach łatwych do zdobycia wystarczy działanie tzw. pożądliwych uczuć, lecz gdy chodzi o rzeczy trudne, z pomocą przychodzą nam tzw. popędliwe uczucia. Mamy cztery główne uczucia – radość i smutek (to uczucia pożądliwe) oraz nadzieja i strach (popędliwe) oraz wiele pokrewnych (np. miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, odwaga, gniew).

Uczucia są naszym nieodłącznym towarzyszem i mają ogromny wpływ na nasze życie. Mogą stanowić dla nas ogromną pomoc w życiu (o czym już powiedzieliśmy), ale mogą też bardzo nam przeszkadzać w osiągnięciu celów, a nawet je uniemożliwiać. Zauważmy, że nawet tak piękne i wzniosłe uczucie, jakim jest zakochanie – silne zauroczenie drugą osobą, może prowadzić – gdy np. jest nieodwzajemnione – do głębokiego poczucia bezradności, a nawet do krzywdzenia siebie lub innych. Tak zakochany człowiek może stać się ofiarą osoby ukochanej, która jest niedojrzała lub cyniczna i z tą sytuacją zakochany może nie móc sobie poradzić. Kiedy zakochanie może być tak destrukcyjne w skutkach? Otóż wtedy, gdy staje się ono czymś absolutnie niezależnym, pozbawionym wpływu woli, rozumu, odpowiedzialności czy po prostu dojrzałości.

Potrzeba wychowania uczuć

I właśnie z tych powodów konieczne jest coś, co nazwać można wychowaniem uczuć (a co nie ma oznaczać ich wygaszania czy oziębiania). Podkreślmy, że jest to możliwe, czyli że nasz rozum i nasza wola mają wpływ na sferę uczuciową. Słusznie zauważył św. Tomasz z Akwinu, że skoro uczucia budzą się w nas w wyniku poznawania czegoś przez nasze zmysły, to

zmysły możemy odwrócić od jednego przedmiotu i skierować na inny. Podobnie też możemy kierować naszą pamięcią i wyobraźnią, by wzbudzały one takie uczucia, jakie są nam najbardziej potrzebne w danej sytuacji. Uczucia należy zatem kształtować, ujmować je w pewne granice, tym bardziej że nie są w nas elementem najwyższym, lecz muszą być podporządkowane celom duchowym – sferze rozumu i woli. Sfera uczuciowa i sfera umysłowa nie stoją też na tym samym poziomie, jak chcieli romantycy. Z drugiej strony uczucia też nie są szkodliwe, jak uważali stoicy. W jaki sposób wychowywać uczucia? Przez kształtowanie w człowieku sprawności, czyli wyrabianie pewnej mocy w dążeniu do dobra. Tę moc (doskonałość) nazywamy cnotą. I tak np. uczucia pożądliwe (uczucie przyjemności z jedzenia czy w sferze seksualnej) wychowuje cnota umiarkowania, a uczucia popędliwe (strach, ból) są kształtowane przez męstwo.

Na potrzebę wychowania sfery uczuciowej wskazują także liczne przypadki uzależnień, w jakie popadają ludzie we współczesnych społeczeństwach. Jak przekonują psychologowie, u podłoża uzależnień i sięgania np. po substancje psychoaktywne leży potrzeba regulowania stanów emocjonalnych. Koncentracja na samym wyrażaniu uczuć, bez wychowawczego na nie wpływu grozi przyjmowaniem postaw egoistycznych, lub – co gorsza – zniewoleniem osoby przez sferę emocjonalną. Wychowanie uczuć, tak jak każde wychowanie prowadzi do ukształtowania człowieka, który jest wolny, odpowiedzialny i dojrzały. A człowiek dojrzały to nie ten, który robi to, co jest w danej chwili emocjonalnie przyjemne, lecz ten, który ma w sobie siłę, by wybierać rzeczy dobre.

Literatura wykorzystana:

J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*; M.A. Krąpiec, *Uczucia, Powszechna Encyklopedia Filozofii*; B. Kiereś, *Asertywność czy wychowanie uczuć*; M. Dziewiecki, *Wychowanie uczuć*.



Karolina Strugińska

KSZTAŁTOWANIE NIE-TYPOWYCH CHARAKTERÓW

Nie-typowi

Na początku rodzicielstwa każdy ma nadzieję prawidłowo pokierować rozwojem swej pociechy, pozwolić jej na rozwinięcie skrzydeł, a zarazem ukształtować osobę przejawiającą określone – doceniane przez rodziców lub prezentowane przez nich – cechy. Niekiedy okazuje się jednak, że założony plan bierze w łeb, zawodzą sprawdzone metody wychowawcze, przekazywane z pokolenia na pokolenie triki okazują się nic nie warte, nie wnoszą nic pozytywnego dobre rady teściowych, mam, sąsiadów... Niewiele pomaga intuicja. Nawet zdobywana naprędce dodatkowa wiedza psychologiczno-pedagogiczna okazuje się mało przydatna.

Dzieje się tak w sytuacji, gdy na świat przychodzi człowiek odmienny w swym biologicznym funkcjonowaniu od ogólnie przyjętej normy, czyli większości

– człowiek „neuronietypowy”. Może to być dziecko z diagnozowanym do niedawna zespołem Aspergera, czyli – mówiąc językiem aktualnej klasyfikacji ICD – „w spektrum autyzmu”, dziecko z ulubionym przez nauczycieli zespołem nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi – ADHD, dziecko z rozległą dysleksją lub zaburzeniami integracji sensorycznej, np. w zakresie czucia powierzchniowego, czy nadwrażliwością słuchową. Z tego typu odmiennością w zakresie wrażliwości i działania układu nerwowego boryka się od kilku do kilkunastu procent wszystkich dzieci, nawet jeśli ich deficyty nie są łatwo zauważalne i nie podlegają diagnozowaniu. Rodzice takich maluchów muszą zmierzyć się z niełatwym zadaniem kształtowania ich charakterów w nietypowych „warunkach neurologicznych”. Nie pomagają w tym zwykle społeczne oczekiwania ani nadzieje dziadków na grzecznego, ułożonego wnuka. Najczęściej

w pierwszej chwili bezradny okazuje się także system edukacji: panie przedszkolanki niemal codziennie zgłaszają negatywne zachowania malca, narzekają na jego nieposłuszeństwo, rodzice rówieśników zaczynają uszczypliwie komentować niewydolność wychowawczą rodziców i domagać się odizolowania ich świetnie rozwijających się pociech od specyficznych malców. Z każdym dniem rodzice czują się coraz bardziej zmęczeni, bezsilni i beznadziejni... Sytuacja jest szczególnie, zatem i strategia musi być specjalna!

Primum non nocere

Pierwszą zasadą postępowania rodziców powinno stać się oszczędzanie dziecku cierpienia, dążenie do tego, by nie pogłębić jego dysfunkcji, nie spowodować symptomów zaburzeń współwystępujących (np. zaburzenia opozycyjno-buntowniczego, depresji, lęków czy zachowań autodestrukcyjnych), ale zapewnić w miarę bezpieczne (pod względem fizycznym, ale także psychicznym!) warunki jego funkcjonowania. Dla kształtowania osobowości nie-typowego dziecka najważniejsza jest wczesna i dogłębna diagnostyka (konieczne są w tym celu wizyty u lekarzy specjalistów, psychologa, psychiatry oraz w poradni psychologiczno-pedagogicznej). Diagnoza pozwala określić, jakie warunki sprzyjają, a jakie przeszkadzają dziecku w rozwoju; jest również konieczna, by uzyskać opinię lub orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, co pomoże placówce edukacyjnej dopasować swe działania do potrzeb specyficznego ucznia. Jeśli przeszkodą w kształtowaniu charakteru młodego człowieka okaże się nadmiar bodźców, rodzice powinni stworzyć dla niego mniej stymulujące środowisko domowe. Jeśli natomiast nieustannie musi on realizować jakieś aktywności i wyzwania, należy mu ich dostarczyć, np. w postaci zajęć dodatkowych, uprawiania sportu czy rodzinnych przedsięwzięć w plenerze. Tak czy inaczej diagnoza najczęściej generuje konieczność zmiany rodzinnych przyzwyczajeń, sposobów spędzania wolnego czasu, a nawet tradycji – czyli rewolucję!

Czas nas uczy... pokory

Kolejny krok do sukcesu stanowi akceptacja odmienności i diagnozy dziecka przez rodziców oraz najbliższe otoczenie. Trzeba pogodzić się z tym, że córka borykająca się z dyskalkulią najprawdopodobniej nie

zostanie wybitną ekonomistką, zapewne również nie wyrośnie na rzetelnego handlowca..., ale może okazać się muzycznie uzdolniona, choć pracującym w banku rodzicom słoń nadepnął na ucho. Można być pewnym, że syn z ADHD narazi rodziców na nieprzyjemności w szkole, o ile w ogóle będzie w stanie wysiedzieć na lekcjach w ławce po 45 minut. Zapewne jego relacje z rówieśnikami okażą się problematyczne. Trudno będzie wykształcić w nim takie cechy, jak dokładność, wytrwałość czy uważność, może jednak nadarzą się w jego życiu okazje, w których wykazanie się odwagą i gotowością do podjęcia ryzyka będzie kluczowe. A może któreś z jego brawurowych, niesza-blonowych pomysłów przyczynią się do opracowania nowej technologii lub stworzenia dzieła sztuki? „Aspergerowca” z kolei niełatwo będzie nauczyć empatii i innego sposobu postrzegania świata niż jego własny. Jeśli rodzice marzyli, że synek będzie w swej klasie duszą towarzystwa, to po jakimś czasie zorientują się, że tolerancję okazywaną mu przez kilkoro rówieśników należy postrzegać jako sukces.

Historia, jak się zdaje, uczy nas na co najmniej kilku przykładach, że taka akceptacja jest możliwa. Podobno matka Tomasza Edisona, kiedy został on (najprawdopodobniej z powodu symptomów ADHD i dysleksji) usunięty ze szkoły, zorganizowała mu nauczanie domowe. Gdy surowy ojciec nie mógł znieść



ekscentrycznych zachowań syna i jego eksperymentów (np. wytwarzania iskier w wyniku pocierania kotem... o kota), wygospodarowała Tomaszowi pomieszczenie w piwnicy, aby tam, nie stwarzając zagrożenia dla domowników, mógł w minilaboratorium prowadzić swe nowatorskie próby. Gdyby owi rodzice oczekiwali od najmłodszej ze swych siedmiorga pociech, że będzie równie pilnym i zdystansowanym uczniem co poprzednie, gdyby uwierzyli w opinię nauczycieli, że Tomasz jest zbyt głupi i nieokrzesany, by nauczyć się czegokolwiek, prawdopodobnie zaprzepaściliby szansę na wychowanie wynalazcy.

Rodzic dziecka o nietypowym wzorcu rozwoju musi pogodzić się z rozczarowaniami i nastawić na kolejne. Musi także mieć świadomość, że ukształtowanie charakteru takiej osoby pochłonie dużo więcej czasu i uwagi, wymusi dużo więcej kreatywności oraz cierpliwości niż wychowanie „normalnego” dziecka (no właśnie – normalnego, czyli przeciętnego!). Być może tu właśnie pies jest pogrzebany! Warto skupić się na rozwijaniu mocnych stron dziecka, a tylko trochę energii poświęcić na niwelowanie deficytów – nie naginać potomka na siłę do normy, ale docenić jego oryginalność i specyficzne predyspozycje (np. świetną pamięć, sprawność fizyczną, niebywałą wyobraźnię, fiksację na punkcie określonej dziedziny wiedzy lub zagadnienia). Nie ma sensu z dyslektyka robić mistrza ortografii, lepiej sprawdzić, jaki skutek przynieszą w jego rękach narzędzia do majsterkowania!

Jako mama nie-typowego chłopca sędzę, że najważniejsze i zarazem najtrudniejsze jest dla rodziców odnalezienie w sobie pokory. Dojście do momentu, w którym zamiast się buntować, przyjmujemy potomka z dobrodziejstwem inwentarza, decydujemy się zawalczyć o jego szczęście i jak najlepsze funkcjonowanie. A to oznacza, że rezygnujemy z poczucia rodzicielskiej onnipotencji, a nawet... kompetencji. Godzimy się z koniecznością korzystania z pomocy (lekarzy, terapeutów, psychologów i innych specjalistów) oraz nieustannego dokształcania się. Uświadamiamy sobie, że nieraz będziemy musieli przezwyciężać opory tkwiące w dziecku czy „wstydić się” za jego zachowanie, wchodzić w rolę rzecznika i obrońcy ucznia ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Rodzice pierwotnego nie-typowca zapewne

z większym bólem zadają sobie pytanie: Dlaczego właśnie nas to spotkało?, ale być może łatwiej im pogodzić się z faktem, że trafiło im się specyficzne dziecko, lżej zauważyć deficyty w obrębie własnych umiejętności – rodzic, którego metody sprawdziły się już w wychowaniu dwojga poprzednich, fantastycznie funkcjonujących pociech, przyjmuje tę wiedzę z zaskoczeniem i smutkiem. Rodzic-pedagog, prowadząc dziecko na pierwszą z niezliczonych terapii, czuje się, jakby dostał od losu policzek.

Uzbrajanie w cierpliwość i... różnorodność

Pomocą w doskonaleniu nietypowych charakterów może okazać się udział w rozmaitych aktywnościach i specjalistycznych zajęciach terapeutycznych. Należy się jednak przygotować, że wiele z nich nie przyniesie żadnego efektu lub nie zainteresuje dziecka, spowoduje jego niechęć. Często okazuje się, że rozwój w pożądanej sferze przebiega żmudnie i bardzo powoli: umiejętność dostosowywania się do zasad panujących w grupie nie pojawia się u dziecka z dnia na dzień; nauka prawdomówności, panowania nad złością czy rozładowywania napięcia w akceptowalny sposób może trwać latami. Dlatego warto próbować różnych rodzajów aktywności, wybierać terapie stosowne do zaburzenia, ale także formy rozwijania zainteresowań i spędzania wolnego czasu przeznaczone dla „przeciętnych” dzieci – np. zajęcia sportowe czy artystyczne.

Aby trenowanie pożądanych cech okazało się skuteczne, należy jednak pamiętać, że liczy się nie ilość oddziaływań, ale ich jakość, ciągłość i atrakcyjność dla dziecka. Oferta zajęć wspomagających rozwój jest obecnie ogromna, jednak niektóre należy wziąć pod uwagę w pierwszej kolejności. Nieodzowne w przypadku dzieci z niepełnosprawnościami i zaburzeniami zachowania wydaje się wdrożenie indywidualnej psychoterapii, która pomoże im zaakceptować własną odmienność, wskaże narzędzia do radzenia sobie z negatywnymi emocjami, przekona o konieczności społecznego dostosowania, nauczy relaksacji i podniesie samoocenę. Większość neurologicznych dysfunkcji powiązana jest z zaburzeniami integracji sensorycznej. Trening SI pomaga dzieciom wyeliminować przetrwałe odruchy niemowlęce, usprawnia ruchowo, uczy zaufania do przestrzeni i synchronizowania

zmysłów podczas poruszania się w niej, niweluje nadwrażliwości, przekonuje do wytrwałości. Trening umiejętności społecznych (TUS) polega natomiast na praktycznym rozwiązywaniu w grupie typowych problemów występujących w życiu rodzinnym oraz koegzystencji z rówieśnikami, a także na realizowaniu codziennych wyzwań stojących przed każdym człowiekiem (jak np. organizacja spotkania lub wyjścia do kina, przygotowanie posiłku, pranie) – pod okiem terapeutów młodzi uczestnicy muszą poradzić sobie z tymi sytuacjami samodzielnie. Ćwiczą w ten sposób współdziałanie, uczą się tolerancji, prezentacji na forum, kontrolowania własnych emocji. Podobny efekt daje przynależność do drużyny harcerskiej. Założenia ruchu skautowego oparte na hierarchii i behawioralnych zasadach (proste reguły, nagrody za ich przestrzeganie i negatywne konsekwencje płynące z ich pogwałcenia) w połączeniu z poczuciem solidarności i współodpowiedzialności oraz możliwością uczenia się od rówieśników i ich naśladowania – niejednokrotnie okazują się zbawienne dla nie-typowców, którzy w tych warunkach, przekonani o poszanowaniu dla ich podmiotowości, zwykle funkcjonują dużo lepiej niż w szkolnych klasach, odkrywając swe prawdziwe atuty i zawierając autentyczne przyjaźnie.

Różne animaloterapie, czyli terapie opierające się na obcowaniu ze zwierzętami (np. hipoterapia – z końmi, dogoterapia – z psami, felinoterapia – z kotami), służą przezwyciężaniu lęków, pomagają się odprężyć, a jednocześnie stymulują ruchowo i sensorycznie, uczą uważności i otwartości – nieraz bowiem łatwiej ujawnić swe nastroje i emocje zwierzętowi niż innym ludziom... Umiejętność tresury psa czy jazdy konnej pozwala doświadczyć sprawczości i cieszyć się rozwojem swych kompetencji. Opieka nad własnym zwierzętciem wymusza odpowiedzialność i systematyczność oraz wrażliwość na cudze potrzeby. Spośród sportów polecanych dzieciakom nieneurotypowym warto rozważyć zwłaszcza pływanie (wzmacnia współpracę półkul mózgowych, uczy wytrzymałości, pomaga rozładować nadmiar energii, niweluje stres) oraz judo (jako sport kontaktowy pozwala opanować dyskomfort związany z dotykiem czy dociskaniem, uczy przewidywania własnych ruchów oraz reakcji przeciwnika, wpaja szacunek do rywala i umiejętność kanalizowania własnej agresji, uodparnia na porażki).

Nic jednak nie zastąpi codziennego dialogu z rodzicami, wspólnego przepracowywania emocji, omawiania problemów, które dziecko napotkało w szkole, tłumaczenia „jak krowie na rowie”, jakie zachowania warto powtarzać, a jakich unikać. Nic nie zastąpi również modelowania, czyli uczenia się poprzez naśladowanie przykładu rodziców. Młody adehadek nie uporządkuje swego świata, widząc ojca śmiejącego w każdym kącie. Mała dyslektyczka nie zapala miłością do czytania ze zrozumieniem, obserwując mamę czytającą jedynie wpisy na Facebooku.

Nieustanne falowanie

Warto na koniec dodać, że kształtowanie charakteru dziecka neuronietypowego to wielkie wyzwanie, ale także źródło dumy oraz poczucia mocy, gdy rodzic ma szansę dostrzegać progres (nie chciał odrabiać lekcji, a teraz samodzielnie do nich siada i ma niezłe stopnie; poranne szykowanie się zajmowało 1,5 godziny, a dziś zaledwie 20 minut; niedawno miał tylko dwóch kolegów, a jednak został podzastępowym; kiedyś demolował otoczenie, gdy wpadł w złość – wczoraj pogodził się z kolegą, który go popchnął!). Z drugiej jednak strony rodzic nie-typowca postrzega swe życie jako wieczną amplitudę emocji. Od sukcesiku do klęski, od wychowawczej porażki po jakieś niestandardowe osiągnięcia... I tak w kółko. Bo w funkcjonowaniu tego typu dzieciaków zdarzają się regresy, okresy odreagowywania napięć, zaniżonej samooceny, momenty gorszego samopoczucia i funkcjonowania. Mój „AS” przeżywa akurat zniżkową fazę (bójka z kolegą, przeszkadzanie nauczycielowi, ekstremalne eksperymenty z ogniem...), nakłada się na to początek okresu buntu. Było naprawdę świetnie, a jest tak źle, że zastanawiam się, czy powinienam opublikować ten tekst. Bo co ze mnie za ekspert? Nadal nie udało mi się nauczyć syna niektórych podstawowych zasad!

Pamiętajmy, że wobec biologicznej i kulturowej różnorodności świata w kwestii wychowania ekspertem w zasadzie tylko się bywa. W dodatku każdy rodzic może poszczycić się tym mianem jedynie w zakresie „obsługi” własnego potomka, a wychowawczy tryumf nigdy nie jest całkowity i ostateczny. W doskonaleniu nietypowych charakterów lepsza jednak amplituda niż krzywa Gaussa!



Agnieszka Basa

JAK ZACHĘCAĆ DZIECKO DO SAMODZIELNOŚCI

Kiedy podczas warsztatów zadaję rodzicom pytanie o to, jakie miałyby być ich dziecko w przyszłości, to słyszę najczęściej w odpowiedzi, że chcieliby, żeby było ono szczęśliwe, odpowiedzialne, asertywne, pewne siebie, empatyczne, zdecydowane, odporne na stres, zaradne, samodzielne. Skoro wychowanie dojrzałego, samodzielnego człowieka jest dla rodziców priorytetem, to co powinni robić, aby ten cel osiągnąć?

Najpierw zadaj sobie pytanie, czy pozwalasz swojemu dziecku na bycie samodzielnym. Co to w praktyce oznacza? W zależności od wieku dziecka może to być: samodzielne ubieranie się oraz jedzenie, wykonywanie prostych obowiązków domowych, takich jak mycie naczyń lub sprzątanie własnego pokoju, odrabianie lekcji. Z czasem pojawiają się decyzje związane z ubiorem, wyborem zajęć pozalekcyjnych, szkoły.

Istnieją dwie fałszywe strategie, dające poczucie realizacji powyższych celów, które być może też stosujesz... Czy nie zadajesz kontrolujących pytań: „Odrobiłeś lekcje?“, „Spakowałeś plecak do szkoły?“, „Po co wydajesz kieszonkowe na takie głupstwa?“ lub: „Ten kolor sukienki/spodni nie jest dla ciebie, w tamtym jest ci ładniej!“. Ale jednak wyręczanie dziecka daje szybkie rezultaty: ubierając dziecko o poranku oszczędzamy czas; karmiąc przedszkolaka, zyskujemy pewność, że nie będzie głodny; sprzątając pokój nastolatka, nie będziemy się wstydzić przed jego rówieśnikami; odrabiając lekcje za dziecko, zwiększamy prawdopodobieństwo uzyskania przez nie wyższej oceny. Z kolei, wybierając dla dziecka odpowiednie towarzystwo lub prestiżową szkołę, kierujemy się troską o jego przyszłość, a przede wszystkim chronimy je przed popełnianiem błędów. Tym samym jednak utwierdzamy je w przekonaniu, że tylko my wiemy, co jest dla niego

dobrze i że bez naszej pomocy sobie nie poradzi. Nie zapominajmy, że dorastanie jest etapem, kiedy dziecko ma się właśnie nauczyć samodzielnego decydowania i radzenia sobie z niepowodzeniami.

Oczywiście, są kategorie spraw, np. dotyczące zdrowia, kiedy to dorosły podejmuje rozstrzygającą decyzję i ma do tego prawo. Jednak znacznie częściej odbieramy dzieciom możliwość decydowania o sobie w sprawach codziennych, niewymagających naszej ingerencji. Ciągłe wyręczanie dzieci, pozbawianie ich poczucia sprawczości, wpływu na rzeczywistość może spowodować, że w przyszłości nie będą one potrafiły skonfrontować się z przychodzącymi trudnościami-wyzwaniami, a popełniane błędy będą przez nie przeżywane jako ogromne porażki.

Jak zatem wychować dziecko samodzielne i odpowiedzialne?

Pozwól dziecku dokonywać własnych wyborów.

Większość z nas nie lubi, kiedy ktoś nam narzuca własne decyzje, bo czujemy wówczas, że nasze zdanie się nie liczy. Dlatego już kilkulatekowi warto uzmysłowić, że w pewnych sprawach on sam decyduje. Możemy na przykład, zamiast gotowego zestawu ubrania do przedszkola, przedstawić dwie opcje – a dziecko zapytać, które ubrania chce założyć. W ten sposób komunikujemy maluchowi, że jego zdanie jest ważne.

Pozwól dziecku popełniać błędy. Jeżeli nastolatek nie zabrał ze sobą do szkoły zeszytu z pracą domową, to nie rzucaj wszystkiego i nie wiec mu go przez pół miasta, żeby uchronić go od złej oceny. Inaczej nie nauczysz go odpowiedzialności. Ale też nie wypominaj dziecku tej sytuacji przy każdej nadarzającej się okazji w przyszłości. *Post factum* warto mu powiedzieć: „Słyszę, że jesteś zły, bo dostałeś minus za brak zeszytu, to faktycznie mało przyjemna konsekwencja”. Wówczas jest duża szansa na to, że następnym razem będzie bardziej pilnował swoich szkolnych obowiązków.

Pozwól dziecku samodzielnie znajdować odpowiedzi na nurtujące go pytania. Zazwyczaj dorośli chcą być autorytetami we wszystkich sprawach. Warto jednak,

abyś pozwolił dziecku znaleźć odpowiedzi na nurtujące go zagadnienia. Kiedy zapyta cię na przykład, dlaczego ryby pływają, to zagadnij: „To interesujące pytanie. A jak myślisz, gdzie moglibyśmy znaleźć odpowiedź?”. Poszukajcie jej razem, wtedy dziecko doświadczy, że osiągnęło sukces w zakresie poznawania świata. Możesz też pomóc dodatkowymi pytaniami – tak, żeby ono samo znalazło odpowiedź.

Docień starania dziecka. Kiedy uczymy się czegoś nowego, to osiągnięcie sukcesu wymaga wielu powtórzeń. Dlatego tak ważne jest dostrzeżenie starań dziecka na jego drodze do celu. Jeżeli maluch samodzielnie włoży skarpetkę, co mu się dotąd nie udało, to warto ten fakt docenić głośną wypowiedzią w rodzaju: „Cieszę się, że sam sobie założyłeś skarpetkę”.

Nawet jeżeli rozstrzygnięcie danej kwestii należy do ciebie, zademonstruj dziecku, że liczysz się z jego zdaniem.

W pewnych sprawach to ty będziesz podejmować ostateczne decyzje. Jeśli tak się zdarzy, a nie będą one zgodne z oczekiwaniami twojego dziecka, to wysłuchaj jego argumentacji i nazwij własnymi słowami, co ono może czuć oraz jakie potrzeby i pragnienia stoją za jego argumentami. W ten sposób pokażesz, że zdanie dziecka jest dla ciebie ważne, i liczysz się z nim, pomimo że się z nim nie zgadzasz.

Dla wielu rodziców zgoda na podejmowanie samodzielnych decyzji przez ich dzieci może być czymś bardzo trudnym. Dla niektórych może oznaczać poczucie utraty wpływu, jeszcze inni mogą odczuć, że przestają być potrzebni. Rola rodziców polega jednak właśnie na tym, żeby dziecko stawało się coraz mniej zależne od nich.

Zadaniem rodzica nie jest trzymanie przez całe życie parasola nad dzieckiem, ale sprawienie, żeby ono samo szukało metod radzenia sobie z deszczem.

UBOGI – CZYLI DOBRZE WYCHOWANY



Zasypujemy dzieci zabawkami i mnóstwem gadżetów, a potem narzekamy, że mamy roszczeniową i konsumpcyjnie nastawioną do życia młodzież. Wraz z maluchami ulegamy reklamom, a kilka lat później dziwimy się, że jako nastolatki nie potrafią sobie niczego odmówić. Jak więc wychowywać, by dzieci miały zdrowy, zdystansowany stosunek do dóbr materialnych?

Określenie „ubogi” nie zrobiło językowo zbyt wielkiej kariery. To najczęściej synonim słowa „biedny”. „Uboga gleba” to ziemia wyjałowiona, a „ubogi język” jest językiem o małym zasobie słów. Organizacje społeczne, rządowe i międzynarodowe od lat za cel stawiają sobie walkę z ubóstwem, a do jego eliminacji powołuje się specjalne fundusze i programy. Krótko mówiąc, „ubóstwo” wydaje się być w głębokim odwrocie.

Pozytywną interpretację słowa „ubogi” znajdziemy natomiast w Piśmie Świętym. Określenie z pierwszego Chrystusowego błogosławieństwa *Kazania na górze*: „ubodzy w duchu” oznacza tych, którzy są wolni od chęci posiadania majątku, oraz tych, którzy stosują zasadę: tak, tak; nie, nie; i nie chcą komplikować rzeczy oczywistych, oddalając się od prawdy. Głęboko zakorzeniony w tym ewangelicznym rozumieniu jest chociażby zakonny ślub ubóstwa, który podobnie jak śluby czystości i posłuszeństwa, jest nie tylko zobowiązaniem, ale też powinien być wewnętrzną cnotą osoby konsekrowanej.

Ta na wskroś chrześcijańska interpretacja określenia „ubóstwa” jako wyboru osób przed rzeczami z mozołem przebija się do współczesnej kultury. Może jednak warto przywrócić słowom „ubogi” i „ubóstwo” ich właściwe znaczenie? Wydaje się to być szczególnie



istotne w czasach przerośniętego konsumpcjonizmu i wszechobecnej pogoni za posiadaniem. Ostatecznie bowiem nie o słowa tu chodzi, ale o rzeczywistość, którą one określają.

Spróbujmy sobie odpowiedzieć, jakie konsekwencje ma sprawność ubóstwa w procesie wychowawczym. Ubóstwo w wychowaniu, najprościej rzecz ujmując, jest zastosowaniem umiejętności pierwszeństwa wyboru osób przed rzeczami materialnymi i światem wirtualnym.

Kiedy prosimy dzieci o podzielenie się tym, co posiadają: przysmakiem, zabawką, to zarazem sygnalizujemy, że drugi człowiek jest ważniejszy niż posiadanie zasobów. To jest właśnie wprost zachęta do stosowania sprawności ubóstwa. Gdy widzimy młodych ludzi, przez wiele godzin pochylonych nad komputerami i smartfonami, to logiczną reakcją rodzica i wychowawcy jest zachęta, aby się od nich oderwali i spędzali w ten sposób tylko tyle czasu, ile to konieczne. Nie chodzi tu wyłącznie o potencjalne wady wzroku i krzywe kręgosłupy. Powrót do realnej rzeczywistości ze świata zmysłów zaangażowanych w wirtualny e-swiat, jest nie mniej ważny niż wyjście na świeże powietrze. Chodzi bowiem o to, aby w wychowaniu zachęcić do wyboru realnego świata. Dobrze uformowany człowiek będzie bowiem miał w sobie sprawność porzucania rzeczy i fikcji dla drugiego człowieka i relacji z nim. Nabycie sprawności pierwszeństwa wyboru osób to właśnie klasyczne rozumienie ubóstwa.

Tak więc dziecko, którego rodziców nie stać na zakup komputera, to dziecko, które dotknęła bieda materialna i w jakimś stopniu wykluczenie społeczne. Powinniśmy zrobić wszystko, aby biedę materialną wyeliminować. Natomiast dziecko, które potrafi podzielić się swoim czasem, potrafi oderwać się od gry komputerowej, odłożyć komórkę i wybrać zamiast tego osoby, to człowiek usprawniony w cnocie ubóstwa. W tym rozumieniu ubóstwo nie jest wadą, brakiem materialnym, ale właśnie sprawnością moralną.

Życzymy powierzonym nam dzieciom, wychowankom i sobie samym ubóstwa rozumianego jako cnota, jako umiejętność wyboru świata realnego zamiast świata fikcji i osób przed rzeczami.



Dariusz Zalewski

WYCHOWAWCA Z CHARAKTEREM

Dzieci formują swój pogląd na życie, a w konsekwencji także własny charakter, poprzez podpatrywanie świata: oglądają, słuchają i naśladują. Ważną rolę odgrywają w tym procesie tzw. osoby znaczące: rodzice, nauczyciele, koledzy oraz ludzie mediów. Dla naszych rozważań istotna będzie rola pedagoga w tym procesie, ponieważ ma on odwzorowywać pewien ideał, wedle którego kształtuje się młody człowiek. Zadanie, jakie stoi przed nauczycielem, jest trudne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Ażeby mu sprostać, powinien wykształcić specyficzne i ważne dla swojej profesji sprawności. Można nazwać je sprawnościami wyjściowymi lub podstawowymi. Ich wyjątkowe znaczenie bierze się z faktu, iż niemal codziennie pedagog poddawany zostaje sprawdzianowi z ich opanowania.

Mądrość

Mistrz-nauczyciel to nie tylko wykładowca danego przedmiotu, ale również ktoś posiadający pewną mądrość życiową, dzięki której może służyć pomocą uczniom. Mądrość pomaga wypracować autentyczny autorytet w ich oczach. Gdy w trudnej sytuacji życiowej wychowanek nauczyciel potrafi udzielić cennej rady i tchnąć nadzieję tam, gdzie zagościło zwątpienie, wówczas w pełni realizuje się w swoim posłannictwie.

Roztropność

Rodzima etymologia słowa: roztropność wskazuje na konieczność odnalezienia wśród wielu tropów właściwego śladu. Wychowawca bada nie tyle odwieczne prawdy, jak to jest w przypadku mądrości, co poszukuje właściwych rozwiązań w zwykłych, codziennych

sprawach, pomaga dokonywać trafnych wyborów i konsekwentnie je realizować.

W przypadku nauczyciela-wychowawcy roztropność dotyczy decyzji mających wpływ na realne życie drugiego człowieka (ucznia). Chodzi zatem o niezwykle delikatną materię. Pewne zachowania czy wybory mogą odcisnąć silne piętno na przyszłym życiu wychowanka. Każdy podopieczny nosi ze sobą odmienny bagaż doświadczeń, trosk i różnorodnie reaguje na kary i nagrody. Ważne jest, by – nie tracąc z pola widzenia niezmiennych zasad – umieć się w nich poruszać, zawsze mając na względzie dobro dziecka.

Długomyślność

Długomyślność została uznana przez o. Jacka Woronieckiego za jedną z podstawowych cnót pedagogicznych. Nierzadko mylona z cierpliwością różni się jednak od niej tym, że o ile przedmiotem cierpliwości jest znoszenie jakiegoś zła, cierpienia, to długomyślność zмага się ze zniechęceniem i brakiem nadziei w podejmowanych wysiłkach. Pomaga oczekiwać na owoce, których teraz co prawda nie widać, ale które przecież wkrótce muszą się pojawić.

W pracy pedagoga jest wiele sytuacji, które wydają się wskazywać na jałowość i bezproduktywność jego działań. Jednak wychowawca zawsze powinien wierzyć w możliwość przemiany swych podopiecznych. Dlatego tak istotne jest wypracowanie cnoty długomyślności, by móc ujrzeć ucznia w innym czasie i okolicznościach.

Wielkoduszność

Długomyślność powinna być wzmocniana przez wielkoduszność. Nauczyciel wielkoduszny ma przed oczami cel, którym jest właściwie wychowany uczeń, i dąży do niego wytrwale i konsekwentnie, nie zważając na kłody, jakie znajduje na drodze. Kłodami są zazwyczaj wady dziecka, dysfunkcyjne środowisko wychowawcze, ale też słabości związane z funkcjonowaniem samej instytucji szkoły.

Wielkodusznego nauczyciela charakteryzuje koncentracja na zadaniu. Nie traci niepotrzebnie energii na plotki w pokoju nauczycielskim, pielęgnowanie urazów, nie zależy mu na wyróżnieniach i pochwałach

dyrektora. Chętnie podejmuje dodatkowe inicjatywy wychowawcze: organizuje przedstawienia teatralne, zawody, wycieczki, konkursy itp.

Łagodność

Łagodność jest wynikiem opanowania gniewu i podporządkowania go wskazaniom rozumu. Sprzeciwia się jej z jednej strony apatia, czyli stłumienie lub zobojętnienie, z drugiej – przesada w okazywaniu (np. porywczność). Nieopanowany gniew prowadzi do utraty obiektywnego spojrzenia na sprawę i uniemożliwia jej właściwy osąd. Nauczyciel niepanujący nad swymi emocjami może jednak zafunkcjonować jako wadliwa matryca, której zachowanie, choć źle odbierane, mimo wszystko będzie powielane przez dzieci.

Opanowanie

Mistrz cechuje się nie tylko wewnętrznym opanowaniem, ale jego cnoty moralne niejako promieniają na zewnątrz. Okazywanie zdenerwowania, niepotrzebne egzaltowanie się nie jest w jego stylu. Stara się wypracować pewną harmonię w ruchach, panuje również nad mimiką twarzy oraz ubiera się w sposób wyważony. Panuje także nad mową – zwalcza w sobie takie przywary jak gadulstwo, plotkarstwo (obmawianie kolegów z pracy, uczniów itp.), eliminuje wulgaryzmy, samochwalstwo czy kłamstwo.

Pasja i powołanie

Zmuszenie do posłuchu czy wzbudzenie zainteresowania daną dziedziną wiedzy jest zadaniem trudnym. Wielkie znaczenie posiada umiejętność zarażenia uczniów swoim słowem – porwania ich. Nie sama treść wypowiedzianych słów sprawia, że uczniowie stają się bardziej zaangażowani, ale „stopień napięcia woli i umiejętność wzbudzenia go u podwładnych”, jak napisze o. Woroniecki.

Dlatego – oprócz wiedzy merytorycznej – potrzebne jest coś jeszcze: pasja i pełne zaangażowanie w podjętą misję. Przekazujemy nie tylko słowa, ale także to, co jest między nimi. Pobudzamy uczucia i wolę. Dopiero wtedy zaczyna budzić się z letargu uśpiony uczeń. Pewnego dnia unosi znudzony wzrok i wreszcie autentycznie słucha naszych słów. Ową zapalającą iskrę może wskrzesić tylko autentyczna pedagogiczna pasja.

Katarzyna Wozinska

NADZIEJA DLA DZIECI ZE SPE

WPŁYW PROBLEMÓW Z UCZENIEM SIĘ NA CECHY CHARAKTERU

Specyficzne trudności w uczeniu się (problemy edukacyjne – stąd nośny skrót) to dość enigmatyczny kryptonim dla profili umysłowych stojących w większości przypadków za dobrze nam znanym zjawiskiem „złego” czy „słabego” ucznia. Zanim przyjrzymy się temu, co mogą one powodować, wypada przybliżyć, na czym SPE polegają i jak wiele wymiarów mogą mieć. Nie mówimy o jednym typie dzieci, ale o całym wachlarzu opcji. Ich wspólnym mianownikiem bardzo często bywają konkretne, powtarzające się cechy kształtujące się osobowości. Stąd pojawienie się tego wątku w analizie tematu charakteru.

Choć myślenie w kategoriach SPE jest naturalne dla każdego pracownika poradni czy psychologa dziecięcego, to dla ogółu społeczeństwa stanowi ono z jednej strony nieznane, a z drugiej irytujące, nie lubiane zjawisko. SPE to bowiem, w uproszczeniu, przyczyna większości poradnianych opinii, zalegających w sekretariatach i specjalnych szafkach w pokojach nauczycielskich. Te wszystkie dysleksje, dyskalkulie, dysgrafie i dysfunkcje uwagi utrudniają nauczycielom (i przy okazji szczęśliwie pozbawionym ich uczniom) życie. Bynajmniej nie jest to upośledzenie umysłowe, czyli inteligencja obniżona w stosunku do większości społeczeństwa – nic z tych rzeczy. Dzieci z trudnościami w uczeniu się mieszczą się w normie intelektualnej. A jednocześnie mówimy o uczniach zablokowanych w procesie uczenia się, osiągających niskie, nierówne wyniki, a przede wszystkim często niestęchanie męczących się w szkole.

Powszechność trudności w uczeniu się

Nie da się ukryć, że w tle wielu problemów wychowawczych i rodzinnych również jest pakiet SPE, jako część z cech dziecka. „Można tysiąc razy powtarzać...”. „Tyle razy już to przerabialiśmy, a ty nadal nic?”. „Żeby pani widziała, jak ona się guzdrze, gdzie ona ma myśli,

codzienne wstawanie i wychodzenie do szkoły to koszmar”. „Całe wieczory poświęcamy tylko pomaganiu mu w robieniu lekcji. Ile się trzeba napocić, żeby łaskawie usiadł do stołu”. „Czy do końca życia mamy to robić za niego? O wszystkim jej przypominać?”. „Jak poradzi sobie w życiu?”. Psycholog dziecięcy zna to aż za dobrze. Trudności w uczeniu się to ogromny trud i dla samego dziecka, i dla jego rodziny.

Osobiście nie lubię używać powszechnej nomenklatury dys-, ponieważ nie pomaga mi zrozumieć poszczególnych dzieci i ich psychiki. To faktycznie etykiety, pod którymi łatwo znaleźć potrzebną literaturę, wytyczne prawa oświatowego czy schemat postępowania. Kiedy jednak potrzebujemy zrozumieć człowieka, musimy skorzystać z bardziej subtelnych narzędzi. Znalazłam je dla siebie w książkach z lekka zapomnianego naukowca i terapeuty, Mela Levine’a, autora między innymi poradnika *Umysł krok po kroku*. W niniejszym tekście postaram się czytelnika z nim zapoznać, tak by oswojony z myśleniem w kategorii dysfunkcji poznawczych dostrzegł ryzyko związane z dorastaniem, z niezaopiekowanym, niezauważonym i nierozumianym SPE dla kształtującego się charakteru.

Funkcje poznawcze po prostu

To zbiór kompetencji naszego umysłu, które mogą być silniejsze lub słabsze u danej osoby i w różnych okresach życia. Dzielimy je bardzo ogólnie na pamięć, uwagę, myślenie (wnioskowanie, porządkowanie), język, kompetencje ruchowe (kinestetyczne – to przecież umysł steruje ruchem). Możemy wyodrębnić z nich istotne podgrupy, np. myślenie społeczne (które trzeba szczególnie wzmacniać np. u dzieci ze spektrum autyzmu, ale bywa też osłabione w wielu przypadkach, często przy problemach emocjonalnych: agresji czy lęku); selektywność i zaspokojenie uwagi (słaba strona dzieci z ADHD i ADD). Trudności w zakresie umysłowych funkcji



ruchowych stoją za diagnozą dyspraksji, w której trudnością jest deficyt planowania ruchu, uczenia się sekwencji ruchowych, kontroli ruchu. Same funkcje uwagowe (uwaga to brama umysłu) Levine dzieli na czternaście opcji w trzech zakresach: co wchodzi do głowy, co z niej wychodzi i ogólny poziom energii umysłowej. Rodzice bywają zachwyceni, widząc dokładnie nazwane trudności dziecka, dobrze znane im z życia codziennego (np. nagłe i niespodziewane wzmożenia i spadki energii umysłowej). Niektóre dzieci ciągle gubią się w czasie, inne w przestrzeni, nad którą nie panują i która uparcie nie chce ułożyć się im w głowie.

Ryzyko wyuczonej bezradności

Każda dysfunkcja, a zazwyczaj ma się ich kilka w pakiecie, wymaga dobranego programu stymulacji (trenowania, aranżowania ćwiczeń), która musi być intensywniejsza niż u innych dzieci – a jednocześnie przynosi mniejsze owoce w stosunku do ilości włożonego wysiłku. Pierwszym żywiołem, w którym funkcjonują dzieci ze SPE, jest zatem zmęczenie i idące za nim zniechęcenie, niska motywacja, a wreszcie wyuczona bezradność. „Czegoś ode mnie chcą – ale i tak nie bardzo mi to wychodzi, nieważne, jak się staram. Po co próbować. To głupie”.

Młody człowiek jest tutaj zdany na łut szczęścia. Jeśli trafi na dorosłych, którzy z jednej strony wpadną na dobór dopasowanych form stymulacji tego, co nie działa, a z drugiej zaaranżują możliwość rozwijania się i zabłyśnięcia w tym, co stanowi mocną stronę dziecka – opisana wyżej negatywna ścieżka rozwoju nie będzie częścią jego biografii. Trudno jednak uciec przed samym doświadczaniem zmęczenia wymaganiami oraz własnej bezradności wobec nich. Te są poniekąd wpisane w dysi mogą odbić się na stylu postępowania dorastającego człowieka i jego reagowaniu na stres (w postaci tendencji do wycofywania się, bierności). Nie muszą, jeśli będziemy pamiętać, że szkoła i szkolne wymagania są tylko skromnym wycinkiem ogromnego zbioru ludzkich kompetencji i ścieżek rozwojowych. I jeśli uda się nam wpisać ten fakt w codzienność dziecka.

Dzieci irytujące – ryzyko depresyjności i zaburzeń zachowania

Irytują, bo stanowią wyzwanie i godzą w nasz komfort (który przecież w tym szalonym świecie nie jest bynajmniej stanem naturalnym). Irytują, bo życie z nimi staje

się nieprzewidywalne i trudne organizacyjnie. Wreszcie zużywają dużo energii, choćby na to dostosowywanie (przynajmniej do czasu, aż znajdziemy klucz – i wejdziemy w rytm). Charakterystyczne jest, że czasem drogi myślenia dziecka ze SPE są zadziwiające – i bywa, że utrudniają życie. Wiemy, że dziecko, które nieustannie irytuje – odczuwa negatywne emocje otoczenia. Zbiera znacznie więcej negatywnych komunikatów, w tym niewerbalnych, z czego może wyciągnąć dwa typy wniosków. „Jestem nielubiany”, „wszystko robię źle”, „za nic mi się nie uda” – to pierwszy typ, odnośnie własnej osoby. „Ludzi nie da się zadowolić”, „dorośli są do mnie źle nastawieni”, „życie codzienne jest pełne pułapek” – to drugi, odnoszący się do otoczenia. Pojawia się ryzyko wejścia dziecka na jedną z dwóch ścieżek: walki z wrogim światem (zaburzenia opozycyjno-buntownicze) lub autotabotaż, rezygnacja z samego siebie (spróbujmy zobaczyć w ten sposób zaburzenia depresyjne). Żadne z nich nie musi urosnąć do zaburzenia, ale może zabarwić charakter odpowiednimi tendencjami.

Zapobieganie przez wzmacnianie

Przed tym niebezpieczeństwem parasol ochronny stanowią szerokie ramy odniesienia dorosłych – a czasem i rówieśników. Pozwalają one zrozumieć SPE nie jako trwałe uszkodzenie człowieka, ale jako blokadę w rozwoju skrzydeł. Nie mniej ważne jest, by widzieć człowieka poza trudnościami. Brzmi to banalnie, ale jako mama chłopca z trudnościami uwagowymi doświadczam, jak bywa trudne. Bardzo łatwo jest zawęzić widzenie i przeżywanie własnego dziecka wyłącznie do deficytów. Troskliwy rodzic naprzemiennie martwi się i wścieka (choćby wewnątrz). Poziom frustracji i stresu bywa u niego naprawdę wysoki. Pamiętajmy, że to właśnie na rodzicu leży najczęściej protezowanie przez okres edukacji dziecka tego, w czym jest ono najstabsze, a to obciąża, prowokując np. etykietowanie dziecka czy umieszczenie go w sztywnej roli w systemie rodzinnym (nieudacznika, dziecka trudnego, chodzącego kłopotu, głupka)... To rani, a przecież nie robią tego wyłącznie bardzo źli rodzice. Również ci bardzo przemęczeni, bezradni, tracący nadzieję na ruszenie spraw z miejsca. Dlatego niezmiernie ważne jest również wsparcie okazywane rodzicowi dziecka ze SPE, a także jego praca nad własną emocjonalnością, stylem komunikacji, strategiami wychowawczymi. W tym terenie o wiele łatwiej jest się potknąć.



Ewa Ryba

Anna Trzos-Mularczyk

OSOBA PATRONA WZOREM W KSZTAŁTOWANIU CHARAKTERU DZIECI I MŁODZIEŻY WE WSPÓŁCZESNEJ SZKOLE

Szkola, zwłaszcza na etapie podstawowym, pełni potrójną rolę w kształtowaniu młodego człowieka: dydaktyczną, wychowawczą oraz opiekuńczą. Oddziaływanie wobec dzieci i młodzieży, przede wszystkim wychowawcze, ma charakter długofalowy i odbywa się na wielu płaszczyznach, tak aby młody człowiek wzrastał ku pełni człowieczeństwa, aby – jak pisał kard. Stefan Wyszyński już w 1950 r. – mógł „poznać naturę człowieka, poznać ją głęboko, całkowicie zrozumieć, kim właściwie jest człowiek – to wielki ratunek dla współczesnego świata”.

Wobec wyzwań, które pojawiają się we współczesnej edukacji, bardzo ważną rolę odgrywa postać patrona – osoby, którą konkretna społeczność szkolna obiera. Przypomnijmy, że słowo patron wywodzi się z języka łacińskiego: *patronus* od *pater* – ojciec. W starożytnym Rzymie patron pełnił funkcję opieki nad ubogimi, wolnymi obywatelami, wyzwolonymi niewolnikami, klientami. Patron szkoły to persona wspomagająca ją przede wszystkim w jej działaniach wychowawczych: poprzez swoje nauczanie kształtuje charakter dzieci i młodzieży. Patronami zostają osoby

zasłużone dla lokalnej społeczności, światowej sławy pisarze, muzycy, pedagodzy, ludzie wielkiego serca i wielkiej odwagi, patrioci, święci. Szkoła, która otrzymuje imię wybitnej postaci, wcześniej przez siebie wybranej, w konkretny sposób utożsamia się z nią i wiąże z przestaniem, jakie ta głosiła. Uczniowie poznają biografię patrona, śpiewają hymn nawiązujący do jego osoby, widzą jego wizerunek na sztandarze, obrazach, logo swojej placówki. Te wszystkie działania oddziałują nie tylko na uczniów, ale także na nauczycieli, pracowników niepedagogicznych, rodziców i środowisko lokalne.

W związku z taką powagą sprawy, jaką jest wybór patrona, należy postawić pytanie, w jaki sposób ta konkretna osoba – jej nauczanie, biografia, osobowość, działanie – wpłynie na całokształt programu wychowawczo-edukacyjnego konkretnej placówki? Upraszczając pytanie: „dlaczego ta, a nie inna osoba jest najlepszym kandydatem na patrona mojej szkoły?”.

W Szkole Podstawowej nr 50 w Lublinie, która od 2001 roku nosi imię Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia, realizowany jest

program dydaktyczno-wychowawczy o tytule „Patron wzorem”, w ramach którego przez kolejne lata edukacji dzieci i młodzież zapoznają się z nauczaniem swojego Patrona:

Tematy i wartości: 1. Zaufaj Matce – WIARA; 2. Wszystko, co Polskę stanowi – OJCZYŻNA; 3. Zwyciężajmy miłością i sercem – MIŁOŚĆ; 4. Rodzina Bogiem silna – RODZINA; 5. Pokój światowy zaczyna się od pokoju naszego serca – POKÓJ; 6. Człowiek na ziemi – w rodzinie, w Ojczyźnie, w Narodzie i w państwie jest wartością najważniejszą – GODNOŚĆ

Kardynał Stefan Wyszyński – mąż stanu, ojciec i wychowawca narodu – zostawił po sobie spuściznę intelektualną, w której ważne miejsce zajmują idee wychowawcze, aktualne w każdym czasie. Prymas Tysiąclecia widział wychowanie człowieka jako proces, którego głównym, ziemskim celem jest pełnia człowieczeństwa, a ostatecznym – zbawienie. Wielokrotnie wskazywał na potrzebę wychowania osobowego, społecznego i religijnego, ponieważ „wszyscy: rodzina, Kościół, szkoła, państwo – mają obowiązek wychowywać człowieka do wielkości. Stąd wynika wskazanie: nauczyć człowieka wykorzystywać swą wielkość – dla dobra osobistego, narodowo-społecznego”. Być może to właśnie nowatorskość myśli i jej aktualność są powodem, że tak wiele placówek oświatowych w Polsce nosi imię tego Błogosławionego.

Szkoły w różnych obszarach oddziaływania na młodego człowieka realizują zadania, w które bezpośrednio, pośrednio lub jako tło wpisana jest osoba i nauczanie patrona. Działania mogą mieć charakter skierowany na społeczność szkolną – uczniów, nauczycieli oraz rodziców lub wychodzić poza nią, osiągając wymiar lokalny albo jeszcze szerszy. Większość przedsięwzięć przenika każdą z tych sfer i trudno wskazać wyraźne granice podziału, ponieważ wychowanie to proces, w którym satysfakcjonujące efekty widać po dłuższym czasie. W przypadku tak wyjątkowej osoby, jaką był Prymas Tysiąclecia, i bogactwa jego nauki

stworzenie programu w oparciu o tę spuściznę staje się oczywistym faktem.

Warto wskazać szereg działań, których bezpośrednim lub pośrednim celem jest kształtowanie charakteru młodego pokolenia poprzez przybliżenie postaci kardynała Stefana Wyszyńskiego i jego nauczania:

- **W ramach wielu zajęć**, nie tylko lekcji wychowawczych czy katechez, osoba Prymasa pojawia się jako inspiracja lub punkt wyjścia do dyskusji, jakimi wartościami należy się w życiu kierować i jakich wyborów dokonywać. Patron oddziałuje na różne obszary wychowawcze, np. sprawność fizyczną, kształcenie językowe, historyczne, geograficzne itd. Przykładem mogą być organizowane przez szkołę wycieczki po Lublinie śladami Prymasa, tzw. biegi prymasowskie lub szkolne konkursy. Godnym uwagi jest reaktywowany w ubiegłym roku turniej międzyklasowy o Tarczę Prymasa *Soli Deo*, w ramach którego uczniowie przez cały rok realizowali wspólnie, pod opieką wychowawców, wyznaczone zadania (piosenka, kalendarz, gazetka o Patronie).
- Oddziaływanie wychowawcze na uczniów młodszych klas ma miejsce podczas omawiania książki Piotra Kordyasa **Stefek**, która w 4 klasie jest lekturą obowiązkową w naszej szkole. Powieść opowiada o dzieciństwie małego Stefana Wyszyńskiego. Najmłodszy uczniowie mogą utożsamiać się z bohaterem i jego wyborami, a przez to uczyć się wiary, patriotyzmu, relacji międzyludzkich i miłości do rodziców.
- Ważnym wydarzeniem w kalendarzu szkolnym jest **Dzień Patrona**, który świętujemy 28 maja – w dzień śmierci Prymasa. Z tej okazji rokrocznie organizowane są uroczyste msze święte i apele poświęcone Patronowi. Społeczność szkolna i lokalna ma okazję do radosnego przeżywania podniosłych wydarzeń oraz integracji wokół osoby Błogosławionego. W ubiegłym roku szkolnym temu dniowi towarzyszyło odsłonięcie Kamienia Pamięci z okazji beatyfikacji Patrona oraz 25-lecia istnienia szkoły. Był to efekt wielomiesięcznej współpracy dyrekcji, nauczycieli, pracowników, rodziców i uczniów, która nauczyła nas, że wspólnymi siłami możemy

osiągnąć wyznaczony cel, bo, jak mówił nasz Patron: „Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe”. Obok kamienia zasadzono także miłorząb nazwany imieniem „Stefek” na pamiątkę tych ważnych dla nas wydarzeń.

- Od kilku lat w naszej szkole działa **Klub Młodych Cogito**, który powstał ze wspólnej inicjatywy rodziców i nauczycieli. Jego członkowie – uczniowie starszych klas, w ramach wolontariatu, kierując się myślą Patrona: „Pamiętajcie, że i Wy jesteście z pokolenia orłów. Niech to będzie dla Was znakiem, programem i ukazaniem drogi”, podejmują wiele działań społecznych (jak np. współpraca z Domem Pomocy Społecznej, z Rodzinnym Domem Dziecka) i służą szkole poprzez organizację różnych wydarzeń (np. Dnia Chłopaka, Święta Niepodległości).
- Wszystkim uroczystościom szkolnym towarzyszy **hymn** o tytule *Dziel się miłością*, napisany przez rodziców naszego absolwenta, który nawiązuje do biografii Patrona: „Prymasie Tysiąclecia/ decyzji trudnych ciężkie brzemie/ na barkach swych musiałeś nieść. (...) Za Twą odwagę i cierpienie/ niech dziękczynienia zabrzmi pieśń”. To kolejny dowód na to, jaki wpływ wywiera osoba Prymasa – nie tylko na wychowanków, ale także ich rodziny, które żyją programem wychowawczym realizowanym w naszej szkole.
- Od ponad dwudziestu lat w SP 50 organizowany jest ogólnopolski **konkurs** literacko-plastyczny dotyczący Patrona szkoły i zawsze nawiązujący do bogatej spuścizny Prymasa Tysiąclecia. Jednym z celów, które stawiają przed przedsięwzięciem organizatorzy, jest „inspirowanie dzieci i młodzieży do poznania i czerpania z bogatego dziedzictwa duchowego naszego Patrona oraz kształtowanie postaw i promowanie wartości, którym wierny był błogosławiony Stefan Kardynał Wyszyński”. Wymierną wartością konkursu jest jego zasięg i wciąż rosnąca liczba uczestników (w ubiegłym roku wpłynęło blisko 1300 prac). Hasło tegorocznej, XXII edycji konkursu brzmiało: „Kobieta i mężczyzna darem dla...”

- Przy okazji różnych przedsięwzięć szkoła **współpracuje** z Instytutem Prymasowskim, ze Stowarzyszeniem Szkół noszących imię Kardynała Wyszyńskiego, z Katolickim Stowarzyszeniem Civitas Christiana, Klubem Inteligencji Katolickiej i wieloma innymi instytucjami, którym bliskie są idee zawarte w nauczaniu Prymasa. Szkoła uczestniczy także w pielgrzymkach szkół prymasowskich do Częstochowy. Działania te mają charakter obopólny, ponieważ nasza placówka ma szansę podzielić się wypracowanymi przez lata dobrami niematerialnym, ale i skorzystać z dorobku innych.
- Kilukrotnie przedstawiciele naszej szkoły byli uczestnikami **konferencji, seminariów i sympozjów** dotyczących Patrona, a także sami organizowali takie wydarzenia. Były one okazją do szerszego oddziaływania szkoły nie tylko na uczniów i rodziców, ale także środowisko lokalne. Aby móc nauczać, niezbędne jest pozyskiwanie wiedzy, także poprzez udział w naukowych wydarzeniach, ponieważ – jak nauczał Prymas Tysiąclecia – „trzeba wsiewać ziarno w ziemię, bo na pewno przyjdzie czas (...), w którym wyda ono błogosławiony owoc”.

Wybór patrona, zwłaszcza dla placówki oświatowej, nie może być przypadkowy. W myśl przesłania Kardynała Wyszyńskiego „trzeba nauczać i wychowywać w duchu szczytnych tradycji Narodu i tysiącletniej kultury chrześcijańskiej”. Pomocą może być osoba patrona, jako wzór i inspiracja, zarówno dla uczniów, jak też wychowawców. Wybór powinna poprzedzić głęboka refleksja na temat kierunków pracy dydaktyczno-wychowawczej, aby zarówno sama wyjątkowa postać, jak również jej nauczanie i życie było dobrym przykładem dla uczniów i, szerzej, dla całej szkolnej i lokalnej wspólnoty. Zasadnicze stają się pytania nie tylko, kim był patron i jakie wartości reprezentował, ale także jakie kierunki wyznacza dla współczesnej edukacji i co może zyskać społeczność, której będzie patronował, ponieważ, jak nauczał nasz Patron na Jasnej Górze, „trzeba tak nauczać, by wychowywać, by nauczanie było wychowujące, by wychowanie było nieodłącznie złączone z nauczaniem”.

Joanna Czermińska

HARCERSTWO WYZWALA ENERGIĘ



Młodość jest czasem trudnym – nacechowanym niepewnością, brakiem akceptacji, niezrozumieniem, ale także pełnym energii, chęci do działania, niezliczonych pomysłów. Przynajmniej tak powinna wyglądać. Dlaczego więc tak często widzimy młodych ludzi, których entuzjazm, energia i chęć zmiany świata są nieobecne i przypominają bardziej starcze narzekanie? Pomijając sytuacje wywołane przez choroby (np. depresję) czy przewlekły stres, związany z nieumiejętnością radzenia sobie z nim, odpowiedź może zaskakiwać: oni są pełni energii, tylko trzeba umieć tę energię dostrzec i wyzwolić.

Skauci Europy (czyli Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”), bo o nich tu mowa, jest środowiskiem, w którym kształtujemy zdrowie, charakter, umiejętności praktyczne, wychowujemy do służby i poznajemy Boga. Wszystko to ma miejsce na łonie natury, w przestrzeni zabaw i gier, które ciekawą praktyką pozwalają zastąpić często suchą, szkolną teorię. Funkcjonujemy w dwóch nurtach – męskim i żeńskim, który znam z autopsji i o którym będę pisała. Dziewczyny działają w zastępach – kilkusobowych grupach kierowanych przez o kilka lat starsze koleżanki – razem gotują na ognisku, uczą się pierwszej



pomocy, przemierzają różne zakątki lasów, budują drewniane konstrukcje, modlą się, robią to, co sobie wymarzą, bo właśnie to jest dla nich źródłem radości i energii – możliwość robienia fajnych rzeczy w grupie dobrych znajomych.

Można pomyśleć, że te wszystkie wyprawy, bieganie po lesie, zabawy przy ognisku są tylko ucieczką od rzeczywistości, zabawą, która jest czasem potrzebna, jednak jak można mówić tu o wychowaniu?

Skauting jest czymś więcej. Las i gra to bezpieczne przestrzenie, w których możemy uczyć się praktycznych rzeczy. Na łonie przyrody łatwiej nam nawiązywać relacje – czy to dzięki przygodom, czy poprzez oderwanie od internetowych kontaktów – utrzymujące się przez długie lata; takie, w których możemy popełniać błędy i się na nich uczyć. Skauting wychodzi poza przestrzeń lasu i obozowania. On wychowuje do codzienności.

„Bycie zastępową pomaga mi odkrywać swoje dobre cechy i rzeczy, które muszę poprawiać. Uczę się odpowiedzialności za inne osoby, lepszej organizacji, ale też uczę się wychodzić z własnej strefy komfortu na rzecz drugiej osoby. Najbardziej w byciu zastępową doceniam to, gdy widzę rozwój harcerek przez gry, aktywności, ale też współpracę z drugim człowiekiem.

Myślę, że dzięki temu harcerstwo jest inne od zwykłej rzeczywistości, pozwala skonfrontować się ze swoim strachem oraz odkryć swoje najbardziej skryte talenty” (Hania – zastępową, lat 16, Warszawa).

Młodzież często młodość odbiera sobie sama – poprzez chęć bycia dorosłym, przez używki, złe towarzystwo, lenistwo i brak rozwoju. Jednak złodziejami młodości paradoksalnie są często również dorośli. I nie chodzi tu o patologiczne przypadki, ale także o dorosłych działających z najlepszymi chęciami.

Z troski o rozwój dziecka rodzice zapisują je na wiele dodatkowych zajęć, nie zostawiając mu wolnego czasu. Chcą pomóc dziecku, więc wykonują za nie mnóstwo czynności, które początkowo są zbyt trudne, a nie mają czasu, aby je uczyć robienia tego samemu. Może też dorośli wydają dużo pieniędzy, by zainteresować czymś, ożywić dziecko.

Tymczasem skauting jest tu wspaniałą odpowiedzią – każdy marzy, świadomie lub podświadomie, o podwórkowej bandzie, w której można robić ciekawe rzeczy. Wystarczy dorzucić odpowiedzialność i przygodę, a z podwórkowej bandy powstanie niesamowity zastęp. Nie potrzeba do tego wielkich środków materialnych. Dodajmy do tego harcerski kodeks honorowy: prawo harcerskie, przyrzeczenie, ceremonie, a mamy wychowanie i samowychowanie najwyższej próby. Warto jeszcze powiedzieć, że motywacja do nauki wzrasta wtedy ogromnie, a młodzi, zmotywowani ludzie góry przenoszą.

Można narzekać na dzisiejszą młodzież i na jej brak entuzjazmu lub można coś zmienić. Dorośli są nadal potrzebni – to naszym zadaniem jest stworzenie dla młodzieży przestrzeni wolności, przygody, ideałów, radości. Także dorośli mogą założyć jednostki skautowe, mogą motywować młodych ludzi – studentów, maturzystów, aby stawali się szefami tych jednostek, przewodnikami młodszych. Wszystko po to, aby jak mówił Baden-Powell, założyciel skautingu: „zostawić ten świat choć trochę lepszym niż go zastalście”.



KSZTAŁTOWANIE OSOBOWOŚCI DZIECKA W SZKOLE

W jaki sposób można kształtować charakter ucznia w szkole? Czy to jest w ogóle możliwe? Wydaje się, że w małym zakresie tak, ale przy spełnieniu jednego warunku – wsparciu ze strony rodziny i przy jej pełnej współpracy ze szkołą. Mam na myśli przyjazną atmosferę i życzliwość w relacjach z nauczycielami. Kluczowe jest obdarzenie nauczycieli zaufaniem, docenienie ich wiedzy i mądrości, która wynika z doświadczenia w pracy z uczniem. Przy takim założeniu wspólnymi siłami wiele można osiągnąć.

Działania w tym zakresie dotyczą dwóch stron społeczności szkolnej: rodziców i nauczycieli. Kluczowe jest tu budowanie klimatu wzajemnego poszanowania, tworzenia wspólnych rytuałów, zwyczajów klasowych – zarówno wśród dzieci, jak i rodziców. Ociepla



to atmosferę klasową i powoduje, że łatwiej dotrzeć do ucznia i jego rodzica w klimacie szczerości i uwagi. Wówczas jest na czym budować.

Widzę tu dużą rolę nauczyciela, którego osobowość ma znaczący wpływ na relacje w klasie. Gdy zbudujemy zaufanie, łatwiej nam będzie mówić o swoich spostrzeżeniach dotyczących rozwoju ucznia. Niejednokrotnie jednak bywa, że nie mamy wśród rodziców sprzymierzeńców, zdarza się też, że nasze uwagi nie zawsze im się podobają. Czasem trudno im przyjąć to, co nie jest zgodne z ich obrazem dziecka. I czasem trzeba lat, by zrozumieli, że uwaga nauczyciela była słuszna i na miejscu.

Trzeba pamiętać, że nauczyciel patrzy na ucznia z innej perspektywy – widzi go w sytuacji zadaniowej, w atmosferze pracy, w relacjach z rówieśnikami. Informacje zwrotne pochodzące od wychowawcy mogą więc być dla rodziców bezcenne, bo przecież swoje dzieci widzą oni przede wszystkim oczami miłości.

I to jest piękne, gdy rodzic zachwyci się swoim dzieckiem. Niestety, nie zawsze dostrzega jego niedoskonałości, co wynika też z braku rodzicielskiego doświadczenia, bo bywa, że jest to pierwsza pociecha. Oczywiście każdy rodzic posiada instynkt wychowawczy, intuicję, która podpowiada, jak kształtować i wychowywać dzieci.

Jednak nauczyciel postrzega je, zachowując dystans, bez emocji i obserwuje uczniów w zupełnie w innych sytuacjach. Jeśli rodzice nie odseparują się od tych uwag, mogą zyskać rzetelną informację zwrotną o swoim dziecku, pochodzącą od profesjonalisty, który obserwuje je w zespole klasowym i ma możliwość porównania go z innymi dziećmi, będącymi w tym samym momencie rozwojowym.

Jest to dobry punkt wyjścia do wspólnych – kształtujących małego człowieka – działań rodziców i nauczycieli. Rozwój osobniczy ucznia polega przecież nie tylko na wzmacnianiu intelektu poprzez działania edukacyjne. Ważne jest też formowanie osobowości i psychik, a najlepiej jest, gdy te działania przebiegają równolegle.

Jeśli chcemy nasze dziecko wychować na odpowiedzialnego, dzielnego i mężnego człowieka, warto posłuchać tego, co mówią o nim inni, i przefiltrować te opinie przez nasze odczucia i wiedzę. Szkoła może bowiem ofiarować nam dodatkowo wskazówki, jak radzić sobie z problemami edukacyjnym i wychowawczymi naszego dziecka. W szkole można ustalić wspólne obszary działania i ujednolicić wymagania obowiązujące w szkole i w domu, co jest bezcenne.

Szkoła w klasach 1–3 uczy, jak uczniowie powinni zachowywać się w grupie, rozwiązywać konflikty i działać w sytuacjach dla nich obiektywnie trudnych podczas nowych wyzwań. Pierwsze lata szkoły to również nauka obowiązkowości, punktualności i odpowiedzialności. Warto więc, by uczeń zobaczył konsekwencje swoich zachowań. Szkoła to również czas budowania relacji z rówieśnikami, koleżankami i kolegami z klasy, a ideałem jest, gdy dziecko czuje się wśród nich bezpieczne.

Jak uczyć dzieci pokonywania trudności – nie tylko edukacyjnych, ale również życiowych? Dobrym wyposażeniem ucznia jest poczucie własnej wartości, zgodne z realną sytuacją. Pomaga ono dziecku zmierzyć się z porażką, ale również właściwie przyjąć sukces – bo wie ono, że sukces i porażka wpisane są w życie każdego człowieka.

Świadomość własnej wartości pobudza dziecko do refleksji i pomaga mu zrozumieć, że nie we wszystkim musi być najlepsze, że ma prawo do błędów.

Jak zatem zbudować to przekonanie u dziecka? Jeśli je kochamy, akceptujemy, z jego mocnymi i słabymi stronami, bez nadmiarowych wymagań – to akceptacja siebie zostanie zbudowana w dziecku w sposób naturalny. Rodzicielska witamina M (miłości) jest dobra na wszystko .

Dobrze, gdy przekażemy dzieciom wiedzę, że nie wszystko udaje się od razu, że czasem trzeba poćwiczyć, zanim działanie zakończy się zrealizowaniem celu. Nawet jeśli nie osiągnie się go, to samo podjęcie wyzwania czy walki jest już zwycięstwem, a utrwalenie cech wojownika zapoczątkuje w przyszłości. Oznacza to, że taka osoba w dorosłym życiu sama będzie walczyła o zmianę negatywnych zachowań. Manifestowanie przez dziecko chęci zmian na lepsze jest już bezsprzecznie sukcesem, bo najbardziej rozwijamy się podczas pokonywania trudności.



Jak zatem sprawić, by się to udało? Jednym z kroków w hartowaniu emocji i kształtowaniu charakteru jest zmaganie się z codziennością poprzez wdrażanie naszych pociech, już od najmłodszych lat, do spełniania obowiązków. Polecenia powinny być dostosowane do możliwości i wieku. Uczymy, że każdy w domu ma do wykonania konkretne zadania. Budujemy w ten sposób rodzinną wspólnotę w pokonywaniu trudności. Wspólne sprzątanie, malowanie płotu na działce, lepienie pierogów może stać wspaniałą zabawą i jednocześnie szkołą życia. Nie pozbawiamy więc dzieci jego prawdziwego smaku. Nie pozwólmy im żyć pod kloszem! One nie tylko mają się uczyć, mają również zwyczajnie żyć.

Kolejnym krokiem jest wychowanie dzieci do samodzielności – począwszy od samodzielnego ubierania się, jedzenia czy sprzątania zabawek, by potem mogły przejść do kolejnego wyzwania: samodzielnego przejścia przez ulicę, bycia w domu czy robienia zakupów.

Potem pozwólmy im niezależnie podjąć decyzję w sprawie koloru butów, kupienia prezentu dla babci, wybrania zajęć dodatkowych. Powinny to być ich wybory, i wtedy – jeśli poniosą porażkę – pozwólmy im ją przeżyć indywidualnie, zamiast od razu biec z pomocą. Jeszcze niejedną raz spotka je coś przykrego, a rodziców, którzy przyjdą z pomocą, może wtedy nie być

Reasumując, wychowanie dzielnego człowieka, stanowiącego o sobie, nie jest łatwe, ale możliwe. Pozwólmy zatem dzieciom samodzielnie podejmować decyzje, stosownie do ich wieku wyznaczajmy im zadania i obowiązki. I kochajmy. Nie chrońmy ich nadmiernie przed konsekwencjami podejmowanych decyzji. To ich wzmocni w przyszłości. Bądźmy towarzyszami w ich życiu, dobrymi duchami, a nie organizatorami ich przestrzeni. Czego Państwu i sobie życzę.

Wychowujmy dzieci do mądrości i wolności!

O (SAMO)WYCHOWANIU

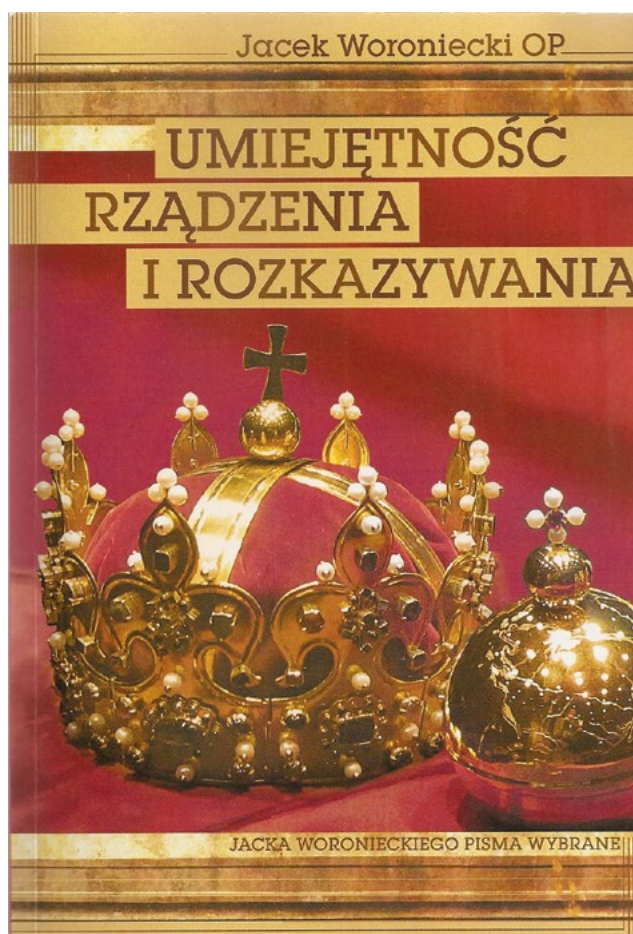
*Nigdy bowiem nie będzie dobrze rządzić innymi ten,
kto nie umie dobrze rządzić sobą.*
o. Jacek Woroniecki

Praca wychowawcza, którą wykonujemy wobec powierzonych nam dzieci, czasem wydaje się rodzajem poligonu doświadczalnego. Metodą prób i błędów rozpoznajemy, jak osiągnąć pożądane zachowania, a w jaki sposób uniknąć kłopotliwych reakcji naszych pociech. Nie jest to łatwe i wydaje się, że im dzieci są starsze, tym sprawa jest bardziej skomplikowana. Współcześnie dostępnych jest mnóstwo źródeł, w których możemy wyczytać bardzo konkretne wskazówki lub nieco mniej konkretne idee i metody. Skupieni na tym, by jak najlepiej ukształtować charakter naszych dzieci (albo przynajmniej sprawić, by zachowywały się „jak trzeba”), zapominamy często o trosce o niemal najważniejszy element procesu wychowawczego, mianowicie – o nas samych.

Szczęśliwy rodzic = szczęśliwe dziecko – czy to wystarczy?

I pewnie teraz myślicie sobie, drodzy czytelnicy, że jasne, trzeba zadbać o swoje potrzeby, swoją kondycję, swoją równowagę emocjonalną, wysypiać się i w ogóle „szczęśliwy rodzic = szczęśliwe dziecko”, ale tym razem nie w tym rzecz. Współczesne trendy wskazują na każdym kroku, że trzeba koniecznie zaspokoić swoje potrzeby i z takim dopiero „napełnionym kubeczkiem” brać się do troski o wychowanie dzieci. Jest w tym wiele racji, ale nie można na tym poprzestać. Dużo ważniejszą sprawą jest bowiem to, czy wychowawca troszczy się o... swoje własne wychowanie.

Zdawać by się mogło, że proces kształtowania charakteru kończy się, kiedy jesteśmy już dorośli, jako tako uformowani, a wpływ innych ludzi na nas (przynajmniej oficjalnie) minimalizuje się. Umieemy podejmować autonomiczne decyzje, za które



odpowiedzialność spada tylko na nas. Wychowanie się skończyło, teraz to my będziemy kształtować kolejne pokolenia. Jednakże praca nad własnym charakterem, zachowaniem nie kończy się w momencie ustania regularnych zewnętrznych wpływów (ze strony rodziców, dziadków, innych wychowawców). A przynajmniej nie powinna.

Samowychowanie – nie tylko intelekt, lecz także wola

Zapomnieliśmy dziś chyba trochę o bardzo ważnej idei samowychowania. Owszem, mówi się wiele

o rozwijaniu potencjału, pracy nad sobą, szlifowaniu kompetencji, samokształceniu, jednakże te wszystkie pojęcia odnoszą się najczęściej do podnoszenia kwalifikacji, kształtowania intelektu tak, by sprawdzić się w przeróżnych warunkach. Jako że nowoczesny świat wzdyga się na samą myśl o tak anachronicznych pojęciach jak cnoty, łatwo zrozumieć, czemu o samowychowaniu zbyt głośno się nie mówi. Bo też ma ono kształtować nie tyle intelekt, co wolę. Niekoniecznie będzie podnosić nasze kompetencje w jakiejś dziedzinie (choć ostatecznie może się do tego przyczynić), ale będzie długą, żmudną pracą nad osiąganiem cnót, a więc stałych wewnętrznych dyspozycji do czynienia dobra. Cnota to nie tylko dobry nawyk (choć i te są potrzebne!), nie pewien automatyzm, ale cecha naszej woli, którą ukształtowaliśmy tak, że będzie wybierać dobro. Samowychowanie będzie więc polegało na pracy nad kształtowaniem cnót. I – co ważne – będzie trwało całe nasze życie.

Wychowanie a samowychowanie

Czemu właściwie mowa o samowychowaniu (dotyczącym raczej ludzi dorosłych), kiedy chcemy mówić o wychowaniu dzieci? Są tu przynajmniej dwa powody. Po pierwsze, wychowanie ma dążyć ku samowychowaniu. Chodzi o to, by dzieci ukierunkować w taki sposób, aby gdy nasze zewnątrz oddziaływanie się zakończy, umiały one (i widziały taką potrzebę!) pracować dalej nad zdobywaniem cnót, kształtowaniem własnej woli. By wiedziały, co jest prawdziwe i dobre i potrafiły opanowywać przygodne pragnienia. Zatem – wychowanie ma prowadzić do samowychowania. Drugi powód może być dla nas teraz dużo bardziej aktualny. Mianowicie: bez podjęcia samowychowania, bez pracy nad sobą nie jest możliwe skuteczne wychowywanie.

Rządzenie i wychowanie

Cytat, którym otwieram niniejszy artykuł, pochodzi z tekstu wielkiego autora i klasyka myśli wychowawczej, o. Jacka Woronieckiego. Stworzył on na początku ubiegłego stulecia uniwersalne dzieła, które, dziś odkrywane, zaskakują swoją aktualnością

i trafnością. W jednym z nich, zatytułowanym *Umiejętność rządzenia i rozkazywania*, o. Woroniecki pokazuje, jak skutecznie kierować powierzonymi nam ludźmi. I o ile książka nie dotyczy jedynie wychowywania dzieci, da się jednak do niego w całości zastosować. Autor omawia w niej wszystkie elementy skutecznego sprawowania władzy (a więc rządzenie, rozkazywanie i karcenie), podając praktyczne wskazówki i zauważając prawdopodobne słabości każdego z jej aspektów. Wychodzi jednak od sprawy nadrzędnej, mianowicie od cechy, która jest nieodzowna dla każdego wychowawcy, czyli od roztropności.

Roztropność i długomyślność

Dzięki roztropności człowiek potrafi skutecznie rządzić nie tylko innymi, lecz także (a może przede wszystkim) sobą. Z ową cnotą wiąże się umiejętność dobierania odpowiednich środków do osiągnięcia założonych celów oraz przewidywanie. Tu z kolei miejsce na długomyślność, czyli posiadanie bardzo szerokiej perspektywy działań wychowawczych. Człowiek cechujący się długomyślnością wie, do jakiego celu prowadzi swoich wychowanków, i zdaje sobie sprawę z tego, że nie dotrze do niego zbyt szybko, zatem nie może oczekiwać natychmiastowych rezultatów swoich działań (to szalenie trudne w byciu wychowawcą). Jednocześnie podejmuje decyzje nie pochopnie, ale w sposób przemyślany i podporządkowany nadrzędnemu celowi, nawet jeśli okoliczności wydają się bardzo mocno w tym przeszkadzać.

Nie da się w taki sposób podchodzić do pracy wychowawczej bez solidnej refleksji i nieustannej pracy nad sobą, która pozwoli zachować spokój i pohamować emocjonalne reakcje w nerwowych sytuacjach, których regularnie dostarczają nam wychowankowie.

Rządzenie a posłuszeństwo

Właściwe rządzenie ma wytworzyć nastrój ładu i porządku, który będzie skłaniał do posłuszeństwa. Ów porządek nie będzie statyczny, utwierdzony raz na

zawsze, ale dynamiczny – wychowawca (rządzący) ma czuwać nad tym, aby zmiany szły zawsze we właściwym kierunku. Nie oznacza to, że ma on robić wszystko sam i czuwać nad każdym krokiem wychowanków, bo to nie będzie kształtować ich samodzielności. Takie samoograniczenie wymaga nieustannego czuwania nad sobą (zwłaszcza u osób z temperamentem cholerycznym). Właściwe rządzenie to też działanie zawsze obmyślane i przygotowane, ale bez zwlekania: to jest coś, czego bardzo chcemy nauczyć nasze dzieci, i nic lepiej tego je nie nauczy, jak nasze konsekwentne postępowanie w ten właśnie sposób.

Rozkazywanie

Rozkazy powinny być z kolei wydawane po uprzednim ich przemyśleniu, a wyrażane stanowczo i nieodwołalnie. O. Woroniecki zauważa, że kiedy wychowawca musi zmienić rozkaz, bo ten okazał się błędny lub pochopny, bardzo traci na autorytecie. Dlatego też sprawne wydawanie poleceń wymaga od nas samych wielkiej dyscypliny, a nie działania pod wpływem chwilowych emocji – jakże wielkie to wyzwanie dla samowychowania! Ponadto rozkazujący powinien „dawać rozkaz i siłę z rozkazem”. Cóż to znaczy? Chodzi o to, że musi być wiadomo, że wychowawca nie ma wątpliwości co do tego, że dziecko spełni nakaz i mocno w nie wierzy. Poza tym dziecko musi widzieć, że cele, którym ma służyć, są dobre i ważne dla wychowawcy i dla niego samego. Często bowiem okazuje się, że duża ilość nieprzemyślanych (i ostatecznie zbędnych) rozkazów, które mają „trenować” posłuszeństwo dziecka, tak naprawdę mocno owo posłuszeństwo osłabia.

Karcenie – pokora i opanowanie

Ostatnim elementem sprawowania władzy jest karcenie. To wydaje się być współcześnie temat niemal tabu. Z każdej strony słyszymy o „wychowaniu bez kar i nagród” i kiedy wychowanek dopuści się konkretnego przewinienia, często czujemy się bezsilni lub też rezygnujemy z wyciągania konsekwencji. To właśnie zbyt duża pobłażliwość jest według O. Woronieckiego główną wadą karcenia, bo nie tylko działa negatywnie wobec całej społeczności, do której należy winowajca, ale przede wszystkim krzywdzi

jego samego, nie pozwalając mu się poprawić. A więc uznać trzeba, że karcenie jest nieodłącznym elementem wychowania.

Jeśli jednak ma ono rzeczywiście pozytywnie wpływać na proces wychowawczy, paradoksalnie więcej wymaga od karcącego niż od karanego. Otóż w pierwszej kolejności wymaga bowiem pokory. Pokory wychowawcy, rozumianej jako uznawanie dobra w drugim człowieku i umiejętność chwalenia.

Tylko człowiek, który potrafi uznać dobre strony drugiego, będzie umiał zwrócić uwagę na jego błędy tak, by ów się nie zniechęcił, ale by wzrastał.

Karcić należy tak, by dziecko mimo wskazania uchybień czuło się podniesione na duchu i zdolne do zadośćuczynienia i poprawy. To z kolei wymaga od wychowawcy rzeczy niezwykle trudnej, mianowicie – karania nie pod wpływem gniewu. Nie muszę chyba wskazywać, jak bardzo jest to trudne, ale – jest niezbędne. Kiedy czujemy gniew, musimy odłożyć upomnienie do czasu opanowania. Skuteczność kar jest bowiem wprost proporcjonalna do panowania nad sobą wychowawcy. Ojciec Woroniecki wspomina o jeszcze jednej, niezwykle trudnej dla wychowawców sprawie, związanej z karceniem: dobrze wykonana kara ma być zupełnym zadośćuczynieniem i nigdy więcej nie możemy wypominać danego przewinienia wychowankom.

Widzimy więc, że podstawowe aspekty sprawowania władzy rodzicielskiej (wychowawczej) wymaga ją naszej nieustającej pracy nad sobą. Pracy, która pozwoli nie tylko wzrastać naszym podopiecznym, lecz także będzie drogą naszego ciągłego osobistego rozwoju. Wychowanie nieodzownie wymaga samowychowania.

Jan Paweł II

LIST DO MŁODYCH *PARATI SEMPER*

[fragmenty]

Są racje po temu, aby o młodości myśleć jako o szczególnym bogactwie, którego człowiek doświadcza w tym właśnie okresie życia. Okres ten różni się z pewnością od okresu dzieciństwa – jest właśnie wyjściem z lat dziecięcych – różni się również od okresu pełnej dojrzałości. Okres młodości jest bowiem czasem szczególnie intensywnego odkrywania ludzkiego „ja” – i związanych z nim właściwości oraz uzdolnień. Stopniowo i sukcesywnie odstania się przed wewnętrznym widzeniem rozwijającej się osobowości młodzieńczej lub dziewczęcej owa specyficzna, poniekąd jedyna i niepowtarzalna – potencjalność konkretnego człowieczeństwa, w którą wpisany jest jakby cały projekt przyszłego życia. Życie rysuje się jako realizacja owego projektu: jako „samourzeczywistnienie”. Jest to bogactwo odkrywania, a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji, które mają znaczenie dla przyszłości w wymiarze ściśle osobowym ludzkiej egzystencji. [...]

Jeśli bowiem nie ulega wątpliwości, że rodzina wychowuje, że szkoła kształci i wychowuje, to równocześnie tak działanie rodziny, jak i szkoły pozostanie niekompletne (a może nawet zostać wręcz zniweczone) – jeżeli każdy i każda z Was, Młodych, sam nie podejmie dzieła swojego wychowania. Wychowanie rodzinne i szkolne może tylko dostarczyć Wam elementów do dzieła samowychowania.

I w tej dziedzinie Chrystusowe słowa „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” stają się istotnym programem. Być prawdziwie wolnym – to nie znaczy, stanowczo nie znaczy: czynić wszystko, co mi się podoba, na co mam ochotę. Wolność zawiera w sobie kryterium prawdy, dyscyplinę prawdy. Bez tego nie jest prawdziwą wolnością. Jest zakłamaniem wolności. Być prawdziwie wolnym – to znaczy: używać swej wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. W dalszym ciągu więc: być prawdziwie wolnym – to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem „dla drugich”.

To wszystko stanowi sam wewnętrzny rdzeń tego, co nazywamy wychowaniem; a przede wszystkim tego, co nazywamy samowychowaniem. Tak: samowychowanie! Takiej bowiem wewnętrznej struktury, gdzie „prawda czyni nas wolnymi”, nie można zbudować tylko „od zewnątrz”. Każdy musi ją budować „od wewnątrz” – budować w trudzie, z wytrwałością



Karol Wojtyła w Krakowie

i cierpliwością (o którą młodym nie zawsze tak łatwo). I ta właśnie budowa nazywa się samowychowaniem.

W tym wszystkim zawiera się już nowe spojrzenie na młodość. Tu już nie chodzi o sam tylko projekt życia, jaki ma być urzeczywistniony w przyszłości. Projekt ten urzeczywistnia się już na etapie młodości, o ile poprzez pracę, wykształcenie, a zwłaszcza poprzez samowychowanie, tworzymy już samo życie, budując fundament dalszego rozwoju naszej osobowości. W tym znaczeniu można powiedzieć, iż „młodość... jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały” (Krasiński), a kształt, jaki nadaje ona konkretnemu człowieczeństwu każdego i każdej z Was, utrwala się w całym życiu.

Jeśli ma to doniosłe znaczenie pozytywne – to może mieć niestety również doniosłe znaczenie negatywne. Nie możecie zakrywać oczu przed zagrożeniami, jakie czyhają na Was w młodości. I one również mogą wycisnąć swoje piętno na całym życiu. Pragnę tu wspomnieć na przykład o pokusie przesadnego krytycyzmu, który chciałby wszystko poddawać dyskusji i wszystko na nowo zobaczyć; czy o pokusie sceptycyzmu wobec tradycyjnych wartości, który łatwo przeradza się w pewien rodzaj nie oglądającego się na nic cynizmu wobec problemów pracy, kariery czy samego małżeństwa. A dalej, jakże przemilczeć pokusę wywołaną przez rozpowszechniający się, zwłaszcza w krajach bogatszych, handel rozrywką, który odciąga od poważnego zaangażowania się w życie, i sprzyja wyrobieniu postawy bierności, egoizmu i izolacji?

Zagraża Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, zły wpływ technik reklamy, które podsycają naturalną skłonność do unikania wysiłku, obiecując natychmiastowe zaspokojenie wszelkich pragnień, podczas gdy konsumizm z tym związany dyktuje, by człowiek szukał urzeczywistnienia samego siebie przede wszystkim w wykorzystaniu dóbr materialnych. Ilu młodych, podbitych urokiem kuszących miraży popada w moc niekontrolowanych instynktów i szuka szczęścia na drogach dużo obiecujących, ale w rzeczywistości pozbawionych autentycznych ludzkich perspektyw! Strzeżcie się zasadzek świata, który dąży do

wyzyskania lub wypaczenia Waszych zdecydowanych i usilnych poszukiwań szczęścia i sensu życia.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem”, aby niosła z sobą stopniową akumulację wszystkiego, co prawdziwe, co dobre i piękne – nawet gdy bywa ona „od zewnątrz” połączona z cierpieniami, utratą bliskich i drogich osób, oraz z całym doświadczeniem zła, jakie nieustannie daje o sobie znać w tym świecie, w którym żyjemy.

Trzeba, ażeby młodość była „wzrastaniem”. Ogromne znaczenie posiada dla tego obcowanie ze światem widzialnym: z przyrodą. Obcowanie to wzbogaca nas w młodości w sposób inny jeszcze niż sama „książkowa” wiedza o świecie. I dlatego też życzę Wam, Młodym, aby Wasze „wzrastanie w latach i w mądrości” dokonywało się przez obcowanie z przyrodą. Miejcie na to czas! Nie żałujcie go! Podejmujcie również trud i wysiłek, jaki to obcowanie niesie czasem z sobą, zwłaszcza gdy pragniemy docierać do rejonów szczególnie eksponowanych. Ten trud jest twórczy, stanowi on zarazem element zdrowego odpoczynku, który jest Wam potrzebny, na równi ze studiami i z pracą.

Życzę Wam również, aby to „wzrastanie” dokonywało się na drodze obcowania z dziełami człowieka, a bardziej jeszcze z samymi żywymi ludźmi. Ileż jest tych dzieł, jakie w ciągu dziejów stworzyli ludzie! Jak wielkie ich bogactwo i różnorodność! Młodość zdaje się być szczególnie wrażliwa na prawdę, dobro i piękno zawarte w dziełach człowieka. Obcując z nimi na obszarze tylu różnych kultur, tylu sztuk i nauk, uczymy się prawdy o człowieku – prawdy, która zdolna jest ukształtować i pogłębić własne człowieczeństwo każdego z nas.

Szczególnie jednak uczymy się człowieka, obcując z ludźmi. Trzeba, ażeby młodość pozwalała Wam „wzrastać w mądrości” przez to obcowanie. Jest to przecież czas, w którym nawiązują się nowe kontakty, koleżeństwa i przyjaźnie, w kręgu szerszym niż sama rodzina. Otwiera się wielkie pole doświadczenia, które posiada nie tylko znaczenie poznawcze, ale równocześnie wychowawcze i etyczne. [...] Tak więc, uczmy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem poprzez umiejętność „dawania siebie”: być człowiekiem „dla drugich”.

WIEDZA, INTUICJA I DECYZJA, CZYLI JAZZ

Z Agnieszką Stefaniuk, mamą siedmiorga dzieci, autorką książki *Jak to ogarnąć?*, która prowadzi liczne szkolenia i programy mentoringowe dla mam – rozmawia Patrycja Przybysławska.

Patrycja Przybysławska: Pani Agnieszko, jest Pani mamą dużej rodziny i kobietą niezwykle aktywną. Proszę powiedzieć, czy jeśli rodzic pracuje nad sobą, nad swoim warsztatem wychowawczym, to w końcu przychodzi moment, że wie, co zrobić w każdej sytuacji? Wydaje się, że współcześni rodzice, mimo że szukają informacji – a ich jest mnóstwo wszędzie – czują się mocno zagubieni.

Agnieszka Stefaniuk: Odpowiedź brzmi: nie. (Śmiech) Nie jest to optymistyczne, ale może właśnie – z drugiej strony – jest. Bo gdyby to była taka konkretna wiedza, jak na przykład tabliczka mnożenia, to by źle świadczyło o nas, rodzicach, kiedy coś szłoby nie tak. Ja myślę,

że wychowanie dzieci to jest po prostu nauka. Teraz mamy dostęp do bardzo konkretnych zasobów informacji na temat etapów rozwojowych dziecka, psychologii, budowania relacji; jesteśmy w stanie to wszystko sobie przyswoić i zrozumieć. Możemy poszerzać swoją wiedzę o temperamentach dzieci, o tym, jak się kształtuje ludzki charakter. I to jest nauka. Natomiast drugą ważną sprawą w wychowaniu jest intuicja, którą

mamy. To rzecz niezwykle ludzka. My rodzimy osobę, która jest wyjątkowa, niepowtarzalna i jedyna. Jesteśmy jej rodzicami i jesteśmy predysponowani do tego, by się nią zajmować, żeby ją wychowywać. Jest więc w tym jakaś intuicja, natura, coś bardzo ważnego, o czym koniecznie trzeba pamiętać. Mamy taki dar.

Kolejną rzeczą jest wytrwałość. Wychowanie dziecka jest zobowiązaniem. Zatem już nie tylko rozum (nauka), nie tylko uczucia (intuicja), lecz także wola: że chcę to zrobić najlepiej, jak będę w stanie. I tu trzeba kombinować.

Ja lubię takie porównanie, że z wychowaniem dziecka jest trochę jak z jazzem. To jest muzyka improwizacyjna, która nie jest tak prosta, jak np. pop; nie ma też gotowej, ścisłej partytury. Każdy improwizuje, jak chce, jednak w pewnych ramach. I tak jak z jazzem – nie każdy to lubi. Tak samo tworzenie rodziny nie jest dla każdego proste i przyjemne. Wiadomo, prościej byłoby jak z tą tabliczką mnożenia. No, ale tak nie jest.

PP: Mówi Pani, że intuicja jest ważna, a można odnieść wrażenie, że chce się teraz trochę od niej uciec. Stąd poradniki, gotowe rozwiązania, warsztaty (zresztą sama prowadzi Pani spotkania tego typu) – chcemy (szczególnie młodzi rodzice) bazować na ekspertach.

AS: To prawda, trochę tak właśnie jest. Ja też, zanim urodziłam pierwsze dziecko, przeczytałam wszystko, co mogłam na ten temat i im więcej wiedziałam, tym mniej wiedziałam, i tym bardziej to wszystko wydawało się skomplikowane.

Jesteśmy takim pokoleniem, któremu trudno jest się wsłuchać w tę intuicję, ponieważ pędzimy. Czasy nas może trochę do tego zmuszają i jesteśmy bardzo rozproszeni wszystkim, co jest dookoła, możliwościami, ciągłymi decyzjami. Na przykład kiedy moja mama mnie urodziła, to dostała od kogoś wózek – jedyny, jaki był wśród znajomych... Kiedy teraz mama spodziewa się dziecka, to ten wózek wybiera niemal przez dziewięć miesięcy: czyta fora mam, rankingi, sprawdza, czy na pewno będzie zaspokajał potrzeby tego małego dziecka – i dopiero podejmuje decyzję. A to jest tylko jedna tysięczna spośród tych wszystkich, które trzeba

podejmować. Przez te opcje i możliwości jesteśmy też bardziej zewnątrzsterowni, mało mamy takiego wejścia wewnątrz, w swoje wnętrze.

PP: Jak więc na nowo zaufać swojej intuicji?

AS: Na pewno trzeba trochę zwolnić. Nawet nie trochę – bardzo. Trzeba odciąć się od tych spraw z zewnątrz i posłuchać siebie. Zadać sobie podstawowe pytania: co ja myślę na dany temat? Jak powinnam postąpić? A potem niezbędny jest czas na znalezienie odpowiedzi. A ona często nie będzie jednoznaczna. Trzeba słuchać własnego rozumu, któremu już podaliśmy jakieś twarde dane; teraz trzeba je przetworzyć i wykorzystać. Wspomniała Pani, że prowadzę warsztaty i wykłady – to prawda, ale ja głównie tego właśnie uczę mamy: żeby umiały zaufać sobie. Z tą wiedzą, którą mają, z tym doświadczeniem i z tymi ludźmi, którzy są im dani na drodze. Żeby w ten sposób starały się tworzyć rodzinę. Bez ciągłego wymyślania i szukania nowych teorii.

Naturalne strażniczki domowego ogniska

PP: Pani programy mentoringowe, także książka, są głównie dla mam. Czy to znaczy, że to właśnie na mamie bazuje rodzina?

AS: To nie tak. Ja jestem zdania, że wychowanie należy do obojga rodziców, a każde dziecko ma prawo do mamy i taty. Tylko że ja jestem mamą, dlatego uczę inne mamy. Piszę o tym, jak przeżywam swoje macierzyństwo, dlatego ta książka jest adresowana do kobiet. Nie jest o ojcostwie. Nie jest o byciu (ogólnie) rodzicem, ale jest o byciu mamą.

Oczywiście bardzo ważny jest wspólny, ujednolicony system wartości, wspólne cele. W ogóle pierwszą potrzebą dziecka jest pragnienie widzenia kochających się rodziców, a drugą – bycia kochanym. Wszystko inne jest na dalszym planie. Jeśli te podstawowe kwestie są na miejscu, wszystko inne się układa. Wiele rodzin tego doświadcza. Oczywiście, idealnie by było, żeby relacja między rodzicami była szczęśliwa i dobra, ale wiemy przecież, że nie zawsze tak jest. Są też rodziny rozbite, samotne mamy, ojcowie... Jednak trzeba pamiętać, że zawsze w takiej relacji dobrego wzajemnego traktowania się, dobrej atmosfery, dziecko ma dużo większą

szansę rozwoju, bo wtedy jego potrzeba miłości jest zaspokojona. Na tym trzeba budować.

PP: A to nie jest tak, że jednak mamy czuć się bardziej odpowiedzialne za atmosferę w domu?

AS: To wszystko dlatego, że kobiety są jednak predysponowane do relacji. To wynika nawet z naszej neurologii, zachowań. Jesteśmy przystosowane do empatyzowania z innym człowiekiem. My od razu chodzimy w relację, współodczuwamy. W związku z tym, kiedy pojawiają się dzieci, ta relacja tworzy się w zasadzie automatycznie. Natomiast mężczyźni mają umysł bardziej systemowy, oni strukturyzują, systematyzują świat. Oczywiście też uczą się relacji. To widać gołym okiem: wiele kobiet jest nauczycielkami, pielęgniarkami, pracuje w usługach, w zawodach związanych z pielęgnacją, dbałością, z tematami okołoludzkimi, natomiast mężczyźni jest w tych zawodach niewielu. I to nie dlatego, że tam się mniej zarabia czy jest to mniej prestiżowe, po prostu nie są do tego predysponowani.

Stąd też kobiety biorą na siebie dom, atmosferę rodziny, nie dlatego, że to jest jakaś struktura społeczna czy „kulturowa przemoc”. Trzeba właśnie w tym szukać rozsądku, dotrzeć do prawdziwych źródeł, które leżą w naszej naturze. Wiele kobiet, które rodzą pierwsze dziecko, doświadczają przewrotu kopernikańskiego w swoim życiu, a jednocześnie stwierdzają, że dziecko wypełniło jakąś przestrzeń w ich życiu, nadało sens. Oczywiście, o tym, kto będzie mamą, a kto nie, często nie decyduje sama kobieta, jest jeszcze dar życia, to dużo bardziej skomplikowana sprawa, ale trzeba stwierdzić, że jest to naturalne, dobre i bliskie kobiecie.

PP: Pamiętam, że w swojej książce kilkakrotnie wspomina Pani o tym, że mama może wszystko, ale nie wszystko na raz. Co to znaczy?

AS: Oznacza to, że są pewne etapy w naszym życiu. Kiedy jesteśmy młode i pojawiają się pierwsze dzieci, to mamy czasem takie myśli, że to jest już koniec. Że teraz to już wpadnę w te pieluchy, i po co studiowałam, po co się tak starałam, teraz to już ugrzęznę i zakończę karierę zawodową. Albo jeśli zaczęłam teraz pracę i nagle wypadam z rynku pracy, to czy

kiedykolwiek wrócę. To się wydaje takie zero-jedynkowe – wypadłaś, nie ma cię. A to jest nieprawda. W dzisiejszych czasach można zrobić świetną karierę i po czterdziestce, i po pięćdziesiątce. Możemy wszystko. Potrzeba tylko oczywiście osobistego zaangażowania i dużo pracy, która wiąże się z poświęceniem, ale jest to możliwe. Dzieci nie są absolutnie żadną przeszkodą. Przeciwnie. Często mamy potrafią się lepiej zorganizować, myśleć przyszłościowo, mają bardzo wysoką motywację, potrafią skutecznie działać. Zatem dla bardzo wielu kobiet macierzyństwo jest właśnie etapem, który dodaje skrzydeł. Oczywiście może być tak, że się nie uda. Jednak to, czy życie zawodowe się komuś uda czy nie uda, to nie jest kwestia dzieci czy ich braku, tylko pracy nad sobą.

Wolność bycia posłusznym

PP: Zmieńmy nieco temat. Niemal każdy rodzic chciałby, aby jego dziecko było posłuszne. Bo to bardzo ułatwiłoby życie. Tylko jak to zrobić? I czy posłuszeństwo jest celem samym w sobie? Czy powinniśmy za wszelką cenę starać się, aby nasze dzieci były posłuszne?

AS: Po pierwsze, dzieci są w sposób naturalny uległe rodzicom. Nawet jeśli mamy dwulatka, który kładzie się na podłodze czy biegnie w przeciwnym kierunku, to jest to tylko przekora tego wieku: potrzebna i naturalna. Natomiast ogólnie – dzieci są uległe wobec dorosłych. Jesteśmy całym ich światem – nasza odpowiedzialność jest taka duża. Ale posłuszeństwo jest zachowaniem podjętym w wolności. To jest różnica. Dziecko jest uległe swoim rodzicom, bo są więksi, silniejsi. Natomiast posłuszeństwo jest aktem woli. A z własnej woli słuchamy tego, przy kim czujemy się bezpiecznie. Dzieci muszą kochać rodziców, żeby się ich słuchać. Potrzebny jest autorytet. Dopóki są małe, ten autorytet jest naturalny. Ale kiedy już dziecko idzie do przedszkola, to zaraz się okazuje, że to pani nauczycielka jest fajniejsza niż mama. Wtedy to jeszcze jest słodkie. Ale w wieku dorastania pojawia się bunt przeciwko autorytetowi naturalnemu rodziców. I jeśli rodzic nie pracuje nad sobą jako osoba, to jest problem. Bo nie wystarczy tylko oprzeć się na tym, że „jestem twoją matką i masz mnie słuchać” albo „jestem twoim ojcem i masz mnie słuchać” – to się po prostu nie udaje. W dzieciach będzie zawsze naturalna



potrzeba bycia kochanym, one nawet będą starały się zasłużyć na miłość rodziców, ale to już nie jest taka do końca dobra relacja. Ważne jest wychowywanie do wolności. A do tego, żeby dziecko podejmowało dobre wolne wybory (wiadomo, czasem będzie podejmowało też złe...) musi mieć bezpiecznych rodziców blisko siebie. I to jest właśnie ta sztuka, ten jazz – jak to robimy, żeby z tym konkretnym dzieckiem, ze mną i moimi cechami, się udało. Na to nie ma prostego schematu. Nie ma *know how*, że sprzedam to tobie i ty to sobie zastosujesz w swoim domu, i to zadziała.

PP: To jest szalenie ważne: posłuszeństwo wcale nie ogranicza wolności, tylko jest właśnie wolnym wyborem. Bo dzisiaj posłuszeństwo jest przedstawiane właśnie jako ograniczenie wolności.

AS: A to uległość, coś zupełnie innego. W wychowaniu dzieci, w różnych współczesnych nurtach psychologicznych, jest podkreślane, że dziecko nie może po prostu słuchać rodziców – i po części zgoda, bo nie powinno być uległe. Kiedy rodzic wymusza na dziecku pewne zachowania swoją siłą, to jest to niewłaściwe i do tego ma bardzo krótkie nogi. Dopóki dziecko jest małe, może działać, ale z czasem nie będzie to w żaden sposób pomagało wzrastać i kształtować charakteru. Ważniejsze jest to, żeby czuło się kochane i wiedziało, że to, czego mama wymaga, o co je prosi, jakie stawia

mu granice czy wyzwania, jest właśnie powodowane miłością.

Podlewać to, co dobre

PP: Ważna jest też więc celowość. Dziecko musi wiedzieć, że to posłuszeństwo, którego rodzice wymagają, czemuś służy – na przykład dobru rodziny. Powtarza Pani często hasło „Rodzina to drużyna”. Co zrobić, żeby dziecko czuło, że rodzina to drużyna, i chciało się angażować? Z małymi dziećmi nie ma problemu, one z reguły chcą pomagać we wszystkim, a potem, kiedy realnie mogłyby przejąć pewne obowiązki, ta chęć im przechodzi.

AS: Wydaje mi się, że najlepiej zrobić to przez doświadczanie dobrych rzeczy. Np. „Kupiłeś bułki na śniadanie, to było twoje zadanie, a teraz zobacz, jak jest miło! Dziękujemy ci, że mamy wszyscy udany poranek – również dzięki tobie”. Zatem trzeba podkreślać pozytyw, zawsze podlewać to, co dobre. Ale uczymy się równie skutecznie, kiedy coś nie wyjdzie, czyli „miałeś przynieść te bułki, wszyscy czekają, a ty nie idziesz, wszyscy się denerwują, są głodni, atmosfera siada”. I to jest naturalna konsekwencja, że poranek nie wypadł tak, jak by mógł i jedną z przyczyn jest właśnie to konkretne zaniedbanie. I tu już nie trzeba na dziecko krzyczeć, karać.

Trzeba jednak wcześniej zwrócić uwagę dziecka na konkretny obowiązek. My czasem rzucamy wymagania z niewielkim przekonaniem. Wtedy dziecko nie czuje, że to jest naprawdę jego odpowiedzialność. Potem bywamy niekonsekwentne i robimy zamieszanie, np. raz pójdziesz po te bułki, a innym razem to ktoś inny itd. I tak naprawdę nikt się do tego nie poczuwa. Jeśli obowiązek jest przekazany dobrze i dziecko go wykona, to jest sukces, jest świetnie. Natomiast kiedy tego nie robi, ponosi porażkę, na której równie dobrze się uczyć. Tylko dla nas, rodziców, to jest strasznie przykre, bo my nie lubimy, kiedy nasze dzieci popełniają błędy, traktujemy je jako osobiste porażki. To może być frustrujące, ale na tym też polega proces wychowania. Dzieci muszą się potykać.

PP: Nie trzeba więc od razu ratować sytuacji, tylko pozwolić doświadczyć porażki?

AS: Tak, bo dopiero wtedy zaczynamy myśleć. Nawet jako dorośli potrzebujemy czasu, żeby zrozumieć, dlaczego coś nie wyszło, żeby przyznać się przed samym sobą do błędu, choćby był ewidentny.

PP: Od kiedy dziecko angażować do takich właśnie drobiazgów, do zajęć, które pozwolą mu poczuć się częścią tej rodzinnej drużyny?

AS: Jestem przekonana, że im szybciej, tym lepiej. Niemal od początku można już uczyć samodzielności i takimi pierwszymi zadaniami mogą być: wkładanie piżam pod poduszkę albo, jeśli dziecko jest jeszcze w pieluszcze, to zanoszenie tej pieluszki do śmietnika, zakładanie sobie śliniaczka. Dzieci robią różne takie drobne rzeczy, wręcz rwą się, by je robić. I wtedy trzeba im na to po prostu pozwolić. Warto jeszcze podkreślić, że pierwsze obowiązki dotyczą właśnie samoobsługi: wiem, gdzie są moje rzeczy, gdzie odstawiłam buty, gdzie mam rękawiczki, czapkę, szalik; gdzie moje zabawki parkują na noc, gdzie są moje książeczki, szczoteczka do zębów itd. Dbam o te rzeczy, o nie się troszczę. Następne są obowiązki dotyczące domu i jego funkcjonowania, kiedy widzę więcej niż czubek własnego nosa, np. mój pokój, potem części wspólne, zadania takie jak zmywarka, która jest ulubionym obowiązkiem małych dzieci, zmiatanie podłogi, ustawianie butów w korytarzu, podlewanie kwiatów

itp. Wszystko, co nam przychodzi do głowy, co jest w naszym domu codziennie do zrobienia i co generalnie robiła mama z pomocą swojego męża. Z czasem ma być właśnie tak, że dzieci też wkraczają w te obowiązki.

Ja bardzo polecam każdej mamie raz na jakiś czas zrobić listę rzeczy do wykonania, bo one się zmieniają. Trzeba spisać, co ja robię każdego dnia: można przejść przez pomieszczenia, przez pory dnia, i popatrzeć na te wszystkie rzeczy. Tego będzie bardzo, bardzo dużo. I potem trzeba wyeliminować rzeczy, które robimy, a w sumie to mogłybyśmy z nich zrezygnować; oznaczyć takie, które możemy scedować na inną dorosłą osobę (np. męża); zwrócić uwagę na te, które tylko ja mogę robić, lubię je robić albo robię je najlepiej. Natomiast resztę można podzielić między dzieci, które są w stanie pomóc, albo oddelegować na zewnątrz. Tak jak w dobrej firmie – to nie jest tak, że szef wszystko robi sam albo codziennie myśli, co komu dać i daje temu, kto się akurat napatoczy. Rodzina jest organizacją. Tym, co różni firmę i rodzinę, jest to, że w firmie motywujemy kasą, prestiżem, a w domu – absolutnie nie! Motywujemy się tym, że dom ma być dla nas dobrym miejscem i że wszyscy za to odpowiadamy.

Wszystkie mamy intuicyjnie czują, że kiedy mają w miarę zadbane dom (w takim swoim standardzie) i w dodatku nie są chronicznie zmęczone, to mają większą satysfakcję życiową, są dużo lepszymi mamami i żonami.

Kiedy o tym mówię, to każdy sobie od razu przyjmuje swoją miarkę i myśli: „o, ja nie mam pieniędzy na pomoc” albo „jesteśmy sami, nie ma nam kto pomóc, mąż jest cały czas w pracy”, albo „mam wredną teściową, nie dogaduję się z mamą i nie jest tak łatwo”. Oczywiście, że nie jest łatwo! Ale z takim podejściem, kiedy szukamy tylko wymówek, całą energię tracimy na to, żeby sobie udowodnić, że jest beznadziejnie i nic z tym się nie da zrobić. I wiadomo, nie będzie od razu jak w jakimś Disneylandzie albo u „perfekcyjnej pani domu”, ale będzie krok w dobrym kierunku, może jedna rzecz, którą uda się poprawić.

Mamy różne przekonania wyniesione z własnych domów, np. że musi być wykrochmalona i wyprasowana pościel, bo inaczej kryzys życiowy... A okazuje się,

że można spać w niewyprasowanej i równie dobrze się wysypiać (śmiej). Dlatego trzeba się nad tymi obowiązkami pochylić.

Między odpuszczaniem i dyscypliną

PP: A co zrobić w sytuacji, kiedy dorastające dzieci zaczynają się buntować, nie zawsze chcą współpracować dla dobra rodziny, mówią: „nie ja tu nabrudziłem, nie ja będę sprzątać”? Jak reagować na takie kryzysy? Jak zadbać o atmosferę? Bo wiadomo, można postawić sprawę na ostrzu noża, ale to chyba niczemu nie posłuży.

AS: Dobry humor – to moja uniwersalna recepta na względnie udane życie rodzinne (śmiej). Stawianie spraw na ostrzu noża nie jest dobre nigdy, w żadnej relacji, a już najbardziej w rodzinnej. To nigdy nie rozwiązuje problemów, tylko raczej je mnoży. I psuje nam humor. Jeśli ja się zdenerwuję: „miałeś wynieść śmieci – nie wyniosłeś”, to zanim się uspokoję, może minąć cały dzień. A życie pędzi i szkoda tego dnia. Poza tym, czy te śmieci za pięć lat będą miały jakieś znaczenie, czy będę o tym pamiętała? Niektórzy mówią, że „nie, to właśnie z takich drobnych rzeczy składa się życie, one nie mogą być niezaniebane.”

PP: No właśnie, jak zachować równowagę pomiędzy odpuszczaniem a dyscypliną?

AS: Żeby wrócić do tych śmieci – faktem jest, że one muszą być wyrzucone. Prędzej czy później. I będę. Ale może nie w tym momencie, kiedy ja się upieram. W wypadku nastolatków i dorastających dzieci trzeba szanować to, że one potrzebują więcej czasu na rozpęd, na zmianę czynności. To nie jest tak, że kiedy wchodzimy do pokoju, widzimy, że on siedzi i patrzy w sufit, to nic nie robi. On robi bardzo dużo, jego życie wewnątrz się tam reformuje. I wyjście z tego świata, zajęcie się czymś, to nie jest taki „pstryk”. Dla nas zresztą też. Też nie lubimy, kiedy jesteśmy czymś zajęte i ktoś wchodzi i mówi, np. „idź, ugotuj obiad”. (śmiej) Trochę trzeba tak na to popatrzeć. To pomaga zrozumieć i zachować spokój, kiedy przyjmujemy, że to nie jest żaden atak przeciwko nam, to nie żaden bunt przeciw konstrukcji rodziny, temu, że „mam pomagać”. Nawet jeśli dziecko mówi: „zawsze ja, jestem taki biedny, nikt nic nie robi, dlaczego ja” albo wykrzykuje, że „głupia zasada!”, to trzeba wysłuchać,

ale nie brać do siebie. Nie pozwolić, żeby te emocje się spotęgowały i wrócić do tematu po pewnym czasie. Czasem to jest 15 minut, godzina, innym razem cały dzień. Też nie chcę mówić, że ja tak za każdym razem postępuję, ale bywa tak, że kiedy moje dziecko uprze się przy niewykonaniu zadania, które do niego należy, to ja to w końcu zrobię. Tylko nie zostawiam tego tak, nie udaję, że nie było tematu. Wracam do tego. Nastolatki lubią rozmowę nocą, wieczorem (co jest zmorą mam, które przestały karmić w nocy i w końcu chciałyby się wyspać; nie ma w nocy płaczących maluchów, za to są gadające nastolatki). Trzeba więc usiąść i powiedzieć, jak ja to widzę: co mnie dotknęło, czemu to nie zadziało, że mnie to martwi albo złości, albo że chciałabym wiedzieć, co mogę zrobić, aby dziecko wzięło ten obowiązek skutecznie na siebie, żebym mogła na nie liczyć. Taka rozmowa zawsze powinna być zakończona konkretnym zobowiązaniem ze strony dziecka.

Tylko uprzedzam, to jest proces, takich rozmów trzeba przeprowadzić po prostu nieskończoną liczbę, to nigdy nie zadziała za pierwszym czy za drugim razem. Ale tylko w ten sposób kształtuje się charakter.

PP: W tym, co Pani mówi, wyczuwam taką tezę, że rodzic musi wierzyć, że dziecko chce działać na korzyść rodziny i nawet jak się buntuje i stwierdza, że akurat dziś nie będzie żadnych śmieci wyrzucać, to my jako rodzice generalnie musimy w nie wierzyć.



SPOTKAJMY SIĘ

AS: Tak, trzeba wierzyć, nawet na przekór symptomom (śmiej). Rolą mamy jest właśnie wierzyć w dzieci i przekazać im tę wiarę w ich możliwości, w ich potencjał. I to w nas rodzicach jest. Chciałabym zwrócić tu uwagę na pewną sprawę. Czasem mówi się, że małych dzieci nie wolno etykietować i twierdzić: że mały dyktorek, że anioleczek, że ta taka ślicznotka, a ten taki łobuziak. I pewnie to racja. Jednak ja myślę, że tego kilkulatka to aż tak bardzo nie dotyczy. I bym się nad tym nie rozczulała. Natomiast pomyślałabym, co my tak naprawdę myślimy o naszych dorastających dzieciach, jaką mamy projekcję na ich temat w naszej głowie. Pewnie upraszczamy, bo nasz mózg bardzo lubi upraszczać i widzimy często tylko te rzeczy, które nie grają. I może być tak, że mamy wspinałe dziecko w domu, które niestety powierzchownie jest bałaganiarzem, ciągle coś gubi, o niczym nie pamięta i my ciągle podkreślamy w nim te rzeczy, a nie zauważamy jego empatii, albo że świetnie się rozumie z rodzeństwem, albo że jest miłym i dobrym kolegą, przyjacielem.

I jest tak też dlatego, że na co dzień pędzimy. Ale jak już się tak zapędzimy i w pewnym momencie nie wiemy, jak się z tym naszym dzieckiem porozumieć, to jest ten moment, żeby się zatrzymać i popatrzeć głębiej. Uwierzyć na nowo w to dziecko. Nie tylko być osobą, która wydaje polecenia i je egzekwuje, ale kochać to dziecko takie, jakie jest. I oczywiście – wymagamy i dajemy polecenia z miłości, ale jeśli w praktyce dziecko słyszy

tylko „zrób to czy tamto i najlepiej jeszcze szybciej, i czemu nie zrobisz”, to nie przyniesie to oczekiwanych rezultatów. Bo wtedy jest tak, jakby ono musiało na naszą miłość zasłużyć.

PP: I wtedy też te wszystkie obowiązki są traktowane jak najgorsza kara, uciemiężenie młodego człowieka.

AS: Tak, dokładnie. Jeszcze wracając do posłuszeństwa, trzeba by to zobaczyć w życiu społecznym. Jak mówimy o wychowaniu dzieci, to dla rodziców, zwłaszcza młodych, jest to taka płachta na byka, bo to przecież ogranicza dziecko.

PP: Brzydkie słowo, tak samo jak „dyscyplina”.

AS: Tak (śmiej). A przecież w życiu społecznym to posłuszeństwo, rozumiane jako podporządkowanie się czemuś w wolności, jest szalenie istotne. Dajmy taki przykład: jest czerwone światło na skrzyżowaniu – tu nie ma miejsca na to, że „jestem innego zdania” czy „to mnie ogranicza”; jako uczestnik ruchu drogowego, dla bezpieczeństwa swojego i innych, podporządkowuję się i już. Wszyscy podlegamy pewnym kodeksom, prawom, zasadom i musimy być wobec nich posłuszni.

Posłuszeństwo niczego nie ogranicza, jeśli nie jest uległością. Ta byłaby skartłowaceniem człowieka jako osoby. Natomiast posłuszeństwo jest piękną cnotą, bardzo potrzebną.

Każdy też ma jakieś wartości, dla każdego są one jakoś istotne – w moim domu taką wartością jest rodzina. Mnie zależy na tym, aby ta rodzina była silna, trwała, dobra, bezpieczna. I jestem wierna i posłuszna tej mojej wartości. Staram się robić wszystko, aby w tej kwestii nie szkodzić. Oczywiście popełniam błędy, myślę się, tak jak każdy człowiek, ale jestem posłuszna temu, do czego się zobowiązałam. Tak samo jest w pracy. Posłuszeństwo jest bardzo potrzebne.

Plan i spryt

PP: Zmierzamy już powoli do końca naszej rozmowy, przed nami jeszcze jedna kwestia. W dużej rodzinie każde dziecko ma jakieś swoje wymagania, specyficzne potrzeby. Rodzice chcieliby sprawiedliwie traktować swoje dzieci i robią wszystko, żeby



tak było. A jednak nawet w mało licznych rodzinach często któreś z dzieci uważa, że „no mnie to nikt nie kocha” albo „jemu to wszystko, a mnie to nic” itd. Co ciekawe, zdarza się, że niemal każde z dzieci tak mówi. Co z tym zrobić? Jak do tego podejść? Czy czas „jeden na jeden” wystarczy? Jak szukać środków do zaspokojenia takich właśnie potrzeb?

AS: Czas jeden na jeden to jest świetna rzecz, jest bardzo potrzebny. I są takie dzieci, które same się o to będą dopominać, a są takie, które nie. Trzeba na to zwracać uwagę. Jeśli chodzi o sposób spędzania tego czasu, po pierwsze, sprawiedliwie nie znaczy tak samo. I jak idę z synem na mecz i kibicuję mu z trybuny, a potem jemy sobie „maka”, wracając do domu, to nie znaczy, że potem to samo mam zrobić z córką albo z drugim synem. Dlatego trzeba dobrze znać swoje dzieci, wiedzieć, co jest dla nich ważne. A poznajemy je właśnie tak – spędzając z nimi czas.

W mojej rodzinie była taka pokusa, żeby dzielić dzieci na „maluchy” i „starszaki”, i grupować, że z maluchami robimy jedno, a ze starszymi coś innego. Nie były więc już osobami, ale grupkami. I to niby jest zabawne, ale nie można tak funkcjonować. Jeśli mamy jedno dziecko czy dwoje, to możemy sobie wyobrazić taki fantastyczny czas jeden na jeden, bo tego czasu jest stosunkowo dużo (wszyscy mamy tyle samo godzin w dobie). Ale jak masz siedmioro dzieci i więcej, to już trzeba kombinować i myśleć, jak to zrobić. Zresztą, niezależnie od liczby dzieci, jeśli tego nie zaplanujesz, to tego nie zrobisz. Zawsze będzie coś innego. Trzeba więc to wpisać w grafik i być... sprytnym.

Ja bardzo często wykorzystuję ten czas w sposób związany z organizacją w domu, np. kogoś biorę na zakupy i przy okazji kupimy sobie po lodziku albo zatrzymamy się na jakiś koktajl czy małą herbatkę. Idziemy do sklepu, ale zajrzemy do galerii i pooglądamy ciuchy (to z dziewczynami). Szukam takich momentów, że i tak muszę coś zrobić, a jednocześnie mogę wygospodarować ten czas na spotkanie jeden na jeden.

Idealne ze starszymi dziećmi są takie wypadki nocką. Nocka jest bardzo istotna. Bo jak wybijamy się z tego życia rodzinnego, z tej wirówki, to początkowo rozmowa się nie klei, jest sztywno, nagle wypadamy z ram, z roli. I jak jesteśmy wyrwani z tego kontekstu, to trzeba się rozpędzić, co sprawia, że jak się jedzie gdzieś

„z nocowaniem”, to zawsze ten pierwszy dzień jest spisany na straty. A potem dopiero ta noc i kolejny dzień jest fajnym naładowaniem i się na nowo odkrywamy – to jest zawsze plus. A nawet jeśli mamy doświadczenie takich wyjazdów, na których nie zaiskrzyło, to to są momenty, które dzieciaki zawsze dobrze wspominają. To nie musi być Rzym ani Krym, to może być Kazimierz Dolny: ważne, żeby się po prostu zmobilizować. Potraktować to jako konkretne zadanie – naprawdę nie będziemy tego żałować. Zwłaszcza, że dzieci w dzisiejszych czasach mają niemal wszystko. Sprawy bytowe są zaspokojone, minimum ogarnięte, więc nie mają potrzeb materialnych, stąd to, czego oczekują od rodziców, to jest na pewno czas. On jest najlepszym prezentem.

Czasem zastanawiamy się, co możemy dać dziecku na imieniny. Może więc zamiast kupować tort, można wykorzystać ten czas jeden na jeden i pieniądze przeznaczyć na taki wyjazd. To też jest takie rozwiązanie, które u nas funkcjonuje. Po prostu trzeba być sprytnym. Jeśli się o tym myśli i się to planuje, to jest to coś, co zawsze wyjdzie. Natomiast na pewno nie wyjdzie spontanicznie. Bo spontanicznie jesteśmy w pędzie.

PP: Nie da się więc wychowywać dzieci bez poświęcania im czasu. I bez pracy nad własnym charakterem, bez zatrzymania się, o którym Pani mówiła.

AS: I im więcej mam doświadczenia, tym lepiej widzę, że dzieci bardzo szybko rosną. Jak mi to ktoś mówił, kiedy byłam młodszą mamą, to mnie to denerwowało. Te dzieci ciągle były małe, ciągle przewijały się typowe dla wieku przedszkolnego problemy i byłam tym zwyczajnie zmęczona. Ale to naprawdę szybko mija. I jak patrzę wstecz, to mam takie poczucie, że jakby za dużo się frustrowałam, a za mało cieszyłam. I teraz myślę, jak to zrobić, jak przekazać młodym mamom, które są sfrustrowane, że znowu kolejna jesień i choroby, ta nuda i żmuda, żeby się bardziej cieszyły tym czasem, a mniej frustrowały. Kiedy tak naprawdę idą do przodu, nie mogą popatrzeć wstecz. Dlatego ja mówię o tym niestrudzenie, że to naprawdę szybko mija. Bezpowrotnie. To, co wchłania mózg dziecka w tych nudnych jesiennych wieczorach, w tym międzyczasie tak zwanym, między fajnymi weekendami albo wyjazdami, to jest to, co naprawdę buduje człowieka.

PP: Dziękuję za rozmowę!

Izabela Jurek

RELACJA Z GALI KONKURSU *RODZINA. MAJĄC SIEBIE – MAMY TAK WIELE*



Nasza redakcja miała przyjemność objąć patronatem medialnym konkurs **Rodzina. Mając siebie – mamy tak wiele**. Daty graniczne konkursu nie były przypadkowe: został on ogłoszony 15 maja, w Międzynarodowym Dniu Rodziny, a gala finałowa, podczas której ogłoszono werdykt jury i wręczono nagrody, odbyła się 22 października, w Dniu Praw Rodziny (przypadającym w kolejne rocznice ogłoszenia Karty Praw Rodziny) i wspomnienie liturgiczne św. Jana Pawła II.

Ktoś powie – długo to trwało! Lecz jeśli pomyślimy, że uczniowie i nauczyciele – bo to oni byli uczestnikami konkursu – mieli czas na nadesłanie prac do 24 czerwca, a prac było łącznie 1513 (1358 rozprawek, listów, opowiadań, kart z pamiętnika, napisanych przez uczniów i 155 scenariuszy lekcji lub zajęć pozalekcyjnych, stworzonych przez nauczycieli), stanie się to zrozumiałe.

Redakcja „WychowujMY!”, poza wspomnianym patronatem, miała też okazję do przyłączenia się do prac jury. I może zaręczyć, że zarówno nagrody w trzech

kategoriach wiekowych, jak i nagrody nauczycielskie odebrali ci, którzy najbardziej zasłużyli:

Uczniowie klas 4–6 szkół podstawowych

- I miejsce – Michał Knopik, Szkoła Podstawowa nr 18 w Lublinie
- II miejsce – Elizabeth Ford (Nowy Tomyśl)
- III miejsce – Kornel Jedynak (Kołobrzeg)
- wyróżnienie – Blanka Roznowska (Szvarcenowo)
- wyróżnienie – Kamil Gruszewski (Ligowo)
- wyróżnienie – Emilia Łęcznar (Medynia Łąncucka)
- wyróżnienie – Franciszek Świtalski (Opalenica)

Uczniowie klas 7–8 szkół podstawowych

- I miejsce – Filip Pietrzak, Szkoła Podstawowa nr 1 im. św. Jana Pawła II w Kłodawie
- II miejsce – Antoni Fleśman (Śnieciska)
- III miejsce – Krystian Kokoszka (Niepołomice)
- wyróżnienie – Jakub Przyboś (Rzeszów)
- wyróżnienie – Nikola Rudecka (Krokocice)
- wyróżnienie – Wiktoria Olejarz (Jarosław)
- wyróżnienie – Michalina Pulczyńska (Śnieciska)

Uczniowie szkół ponadpodstawowych

I miejsce – Natalia Lisowska, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. KEN w Puławach

II miejsce – Aleksandra Skubisz (Krasnystaw)

III miejsce – Hubert Leszczyński (Braniewo)

wyróżnienie – Zofia Michałowicz (Sieradz)

wyróżnienie – Natalia Sroka (Jasło)

wyróżnienie – Julia Durczak (Krasnystaw)

wyróżnienie – Alicja Szczerbetka (Puławy)

Nauczyciele

I miejsce – Dariusz Gwiazda, Zespół Szkół nr 9 w Kaliszu

II miejsce – Justyna Jocz (Goszczanów)

III miejsce – Aldona Rumińska-Szalska (Kraków)

wyróżnienie – Marlena Działabij-Drupka (Zielona Góra)

wyróżnienie – Grażyna Modrzewska (Ostróda)

wyróżnienie – Izabela Paluch (Ruda Śląska)

wyróżnienie – Magdalena Uździcka (Płock)

Gości (wśród których był dr Artur Górecki, dyrektor departamentu w MEiN i członek naszej redakcji, oraz wielu kuratorów) powitał wicedyrektor Ośrodka Rozwoju Edukacji, Tomasz Pitucha. Jako że najlepsza praca nauczycielska, autorstwa Dariusza Gwiazdy z Zespołu Szkół nr 9 w Kaliszu, była scenariuszem przedstawienia teatralnego, zaproszeni na galę mogli obejrzeć to przedstawienie w wykonaniu uczniów Laureata. Odbęło się oczywiście wręczenie

nagród, a także udekorowanie nauczycieli wychowania do życia w rodzinie z całej Polski Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Z dużym zainteresowaniem przyjęto też krótki wykład o rodzinie, wygłoszony przez Monikę Chylewicz, prezeskę Fundacji Mamy i Taty, mamę pięciorga dzieci. Owacje wzbudził występ zespołu The Fedor Family z Lublina, składający się ze śpiewających i grających Mamy, Taty i siedmiorga dzieci.

Przewodnicząca Komisji Konkursowej, Marzena Murawska z Ośrodka Rozwoju Edukacji, podkreśliła, że uczestnicy konkursu wykazali się ogromną wiedzą o rodzinie oraz, co ważniejsze, podzielili się osobistymi przeżyciami związanymi z życiem rodzinnym – z dniem codziennym i wydarzeniami niezwykłymi. Jury mogło zobaczyć wiele różnych rodzin: nie tylko rodziców i dzieci, ale i dziadków, wujków i cioć, kuzynostwo. Zastanawiali się, jakie wartości sprawiają, że tworzą się silne więzy rodzinne. Pisali o miłości, która przejawia się w drobnych czynach i gestach członków rodziny względem siebie, miłości, która pokonuje trudności i jest fundamentem dla następnych pokoleń.

W dzisiejszym numerze przeczytacie Państwo nagrodzony scenariusz (może da się go wykorzystać w tym roku w szkole Waszych dzieci?). W następnych – inne zwycięskie prace.



Dariusz Gwiazda

SPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI...

[SCENARIUSZ NAGRODZONY W KONKURSIE RODZINA. MAJĄC RODZINĘ – MAMY TAK WIELE]

WSTĘP

Opowiemy dziś wam historię młodzieńca o imieniu Michał. Na pierwszy rzut oka niczym specjalnym nie odbiega w swoim zachowaniu od was wszystkich, ma kochających rodziców, przyjaciół, również chodzi do szkoły..., ale czy do końca jest chłopcem wdzięcznym za wszystko, co otrzymał od swoich rodziców, czy potrafi okazać im należyty szacunek, miłość i zrozumienie?

Czas świąteczny – Wigilia, Boże Narodzenie i Nowy Rok – jest wspaniałą sposobnością, aby nadrobić to wszystko, co zostało gdzieś zatracone i zapomniane w bieganinie i stawianiu siebie zawsze na pierwszym miejscu. Popatrzmy...

(KOLĘDA/PASTORAŁKA)

W trakcie śpiewu:

/Mama sprząta, piecze ciasto, krząta się po kuchni.

Michał ubiera kurtkę, porywa ciasteczko i wychodzi, mama za nim ruchem ręki wskazuje na zegarek – pytając gestem twarzy i rąk, o której wróci.

Michał, wychodząc, wpada na ojca, który wyjmuje portfel i daje synowi kieszonkowe. Wychodzi.

Ojciec się przebiera, wita z żoną, żona nalewa zupę./ Do drzwi puka i do mieszkania wchodzi przyjaciółka Michała Magda./

SCENA I

Magda: Dzień dobry, czy jest Michał?



Mama: Bardzo mi przykro... Może usiądziesz, właściwie powinien już wrócić. Poczekaj, proszę wejdź, napijesz się czegoś?

Magda: Dziękuję, nie będę przeszkadzać. Proszę powiedzieć Michałowi, że byłam. Umówiliśmy się, ale nie przyszedł – myślałam, że jest chory.

Mama: Przykro mi, że tak się stało. Zawsze dzwonił, gdy miał się spóźnić.

Magda: To ja już pójde. Do zobaczenia. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

/Mama odprowadza Magdę do drzwi./

Ojciec: Wiesz co, szkoda mi tej dziewczyny, co ona sobie o nas pomyśli?

Mama: A może coś rzeczywiście się stało?

Ojciec: Oj..., przecież wiesz, że nie! Michał robi tak już nie pierwszy raz, wychodzi i jakby nigdy nic wraca o północy.

Mama: Żeby tylko nikt nie zadzwonił i nie powiedział, że coś się stało. Nie chcę nawet o tym myśleć.

Mama: Już nie wiem, czyja to wina, czy naprawdę nie potrafimy na niego wpłynąć, czy nie daliśmy mu wystarczająco dużo miłości?

Ojciec: Przestań – przecież wiesz, że tak nie jest. To duży chłopak. Teraz sam musi do tego dojść...

/Dzwoni telefon /nagranie z dyktafonu/– przerażenie mamy!//

Mama: Halo – dzień dobry, ach, to ty, babciu....

(KOLĘDA/PASTORAŁKA)

SCENA II

/Zegar bije godz. 23. 00, półmrok, mama siedzi przy stolicku, obok świeczka, telefon – zerka raz po raz do pamiętnika, wchodzi Michał./

Michał: Mamo, ty jeszcze nie śpisz?

Mama: Gdzie byłeś tak długo? Była Magda, dlaczego nie dzwoniłeś? Zobacz, która jest godzina.

Michał: Już jedenasta? Ale zasiedzieliśmy się, byłem z kumplami, na próbie. Mamo, ale damy czadu. Przekonasz się. A tata śpi?

Mama: Tak, jutro wcześniej rano jedzie w delegację i chce jak najszybciej wrócić na kolację wigilijną. Wiesz, że jutro jest Wigilia, masz urodziny. Nawet nie myśl, że wyjdiesz z domu na krok!

Michał: Mamo, jeszcze jedna próba, przecież wiesz, że ten koncert to nasza życiowa szansa..., no i mam urodziny..., przecież sama powiedziałaś... Mamo, ten koncert będzie moim najlepszym prezentem.

Mama: Synu, nie rób nam tego, nie w Wigilię. Ten wieczór chcemy spędzić razem przy kolacji. Po kolacji jedziemy do babci, do szpitala. Z opłatkiem. Przecież obiecałeś babuni! Nikt w ten wieczór nie powinien czuć się sam i „niepotrzebny”. Przypomnij sobie, ile jej zawdzięczamy!

Michał: Tak, wiem. Dobrej nocy, mamo, przepraszam was.

Mama: Przepraszam, przepraszam, a za każdym razem robisz to samo. Idź już spać. Dobranoc.

/Schodzą ze sceny, gasną światła./

SCENA III

(KOLĘDA/PASTORAŁKA)

24 GRUDNIA – WIGILIA

/Kolacja, ojciec ubiera choinkę, pakuje prezenty, mama szykuje kolację, na stół kładzie opłatek.

Z niepokojem wypatrują przyjscia syna, który nie zjawia się. Zegar bije godzinę 16.00./

Ojciec: O której Michał wczoraj wrócił? Tak szybko zasnąłem, byłem wykończony. Dobrze, że są święta, wreszcie będziemy razem.

/Ściska żonę w dowód miłości – czyni to z radością./

Ojciec: Cieszę się, że zebranie tak szybko się skończyło, byłbym wcześniej, ale jest okropnie ślisko....

Mama: Kochanie, jesteś na czas i to jest najważniejsze. Kocham cię.

Ojciec: Mam nadzieję, że Michał nie zapomni o swoich urodzinach i o kolacji.

Mama: Wyszedł dość wcześniej, wciąż mówi o tych próbach, o graniu, o życiowej szansie..., jeżeli dzięki nim ma być szczęśliwy, to niech idzie. Obiecał, że będzie na czas.

Ojciec: Przecież wiedział, że o czwartej będzie kolacja.

Mama: Poczekajmy jeszcze pół godziny...

Ojciec: Przykro mi, przecież babcia czeka. Trudno, podzielimy się opłatkiem i pojedziemy do babci, niech nie będzie sama. Dość tego dobrego, niezłe święta zgotował nam nasz jubilat.

/Oboje patrzą w stronę prezentu dla syna. /Dzieli się opłatkiem, wchodzi kolędnicy, śpiewają kolędę



W żłobie leży, chór włącza się do śpiewu – w tym czasie kolędnicy dzielą się opłatkiem. Zabierają jakieś torby, wkładają opłatek, mama pisze kartkę z wiadomością do syna i zostawia ją na stole. Po wyjściu kilka razy dzwoni w mieszkaniu telefon./

SCENA IV

/Do domu wchodzi Michał trochę zmęczony, biegł. Jest godzina 19. 00, zdejmuje kurtkę i podchodzi do stołu./

Michał: Oo..., już siódma, chyba się spóźniłem. Mamo, tato, przepraszam..., ale..., mamoo! mamoo! /
Czyta na głos kartkę od mamy:/

„Kochany syneczku, wszystkiego najlepszego, pojechaliśmy do Babuni, będziemy około godziny 22.00”.

/Ze stołu bierze opłatek, łamie kawałek i zjada, włącza radio, /nagranie z płyty DVD, laptopa./

Witamy wszystkich w ten wyjątkowy w roku dzień. Mam nadzieję, że rodzinne kolacje dobiegają już końca, usiądźcie wygodnie w fotelach i w atmosferze rodzinnej sielanki pośpiewajcie razem z nami. A dziś przez cały wieczór słuchać będziemy naszych wspaniałych polskich kolęd. Pójdźmy wszyscy do stajenki...

/Nie wysłuchuje do końca, szuka następnej stacji, trafia na wiadomości – również nagranie z płyty DVD, laptopa./

Moi drodzy, są święta, jest ślisko, zwolnijcie trochę, noga z gazu, niech wszyscy dojadą do.... /nie wysłuchawszy do końca szuka kolejnej stacji – nagranie z płyty DVD, laptopa./

Na skrzyżowaniu przed szpitalem doszło do kolizji, z drogi podporządkowanej wprost w nadjeżdżające z przeciwka czarne audi uderzył samochód tranzyt – ciężko rannych pasażerów samochodu osobowego przewieziono do szpitala. Kierujący tranzytem miał we krwi dwa promile alkoholu. Apelujemy o ostrożność... .

Michał: Czarne audi? Przecież taki samochód mają moi rodzice...

/Dzwoni do mamy na komórkę, nikt nie odbiera – sygnał z laptopa./

Michał: Nie ma zasięgu, spróbuję później. Ale przecież ojciec jeździ bardzo ostrożnie... niemożliwe!

/Dzwoni telefon. Michał odbiera./

Michał: Dobry wieczór..., tak (...), tutaj mieszkają, a przepraszam, co się stało? Mieli wypadek?! Jak się czują? Dobrze, będę w domu, tak, będę czekał na telefon...

Michał: Nie będzie ich na koncercie...

SCENA V

PO WYPADKU

/Michał siedzi sam w domu, do drzwi puka kolega Michała, Rafał, wchodzi i wita się./

Michał: Cześć, Rafał.

Rafał: Cześć, Michał, jak rodzice?

Michał: Bez zmian, nadal nieprzytomni.

Rafał: Teraz to masz dobrze!

Michał: „Dobrze” – co masz na myśli?

Rafał: Zobacz, chata wolna, nikt ci nie truje głowy, o której to wrócisz?, gdzie byłeś?, co robiłeś?

Michał: Tak..., jesteśmy niewolnikami własnych rodziców.

Rafał: I to na każdym kroku!

Michał: Jutro wreszcie gramy, wszyscy zobaczą, na co nas stać!

Rafał: Taak, gramy..., to już jutro?

Michał: Coś nie tak?

Rafał: Nie, wszystko w porządku..., pójdę już...

/Ktoś puka do drzwi..., / do mieszkania wchodzi brat kolegi Michała, Karol./

Karol: Dobrze, że cię znalazłem, rodzice się już denerwują!

Rafał: Co – denerwują?

Karol: Przecież dobrze wiesz, że wyjeżdżamy do Warszawy, do kochanej cioteczki Hanki i wujka Janka.

Michał: Co..., powiedz, że to nieprawda. Przecież jeszcze przed chwilą rozmawialiśmy o jutrzejszym

koncercie, będzie tyle ciekawych kapel. Przychodzisz do mnie, mówisz mi, jak to mam dobrze, po czym wyjeżdżasz z rodziną.

/Rafał patrzy na niego bez słowa./

Michał: A co ze mną? Przecież na ten koncert postawiłem wszystko, a ty teraz wykręcasz mi taki numer?

Rafał: To nie tylko ja, Wiesiu też...

Michał: A nasz występ?

Rafał: I tak by nikt nie przyszedł, a poza tym... **/wtrąca się Karol./**

Karol: Musimy iść, oni czekają, będzie dym, jak zaraz nie wyjdziemy!

/Wychodzą, Michał zostaje sam, zszokowany całą sytuacją nalewa sobie wody do szklanki, tapie się za głowę, coś mruczy pod nosem. Idzie do pokoju rodziców, otwiera szufladę i wyjmuje jakiś notes./

Michał: Pamiętnik mamy... **/wertuje po kartkach pamiętnika, zatrzymuje się na stronie./**

Michał: 24 grudnia – 2007 rok, „...jestem najszczerśliwszą kobietą na świecie...”,

Michał: Przecież to data moich urodzin **/czyta dalej./**

/Wspomnienia z pamiętnika czytane są głosem mamy, nagrane i puszczone z laptopa/ w oddali da się słyszeć spokojną muzykę./

„...dzisiaj urodziłam Michałka. Jest śliczny i taki bezbronny. Lekarz powiedział, że poleżę jeszcze kilka dni w szpitalu. To nic! Najważniejsze, że maluszek jest zdrowy”.

/Przewraca kilka kartek dalej./

„Michalek zachorował. Jest odwodniony. Kilka dni spędziłam z nim w szpitalu. Jezu mój! On jest taki kochany i delikatny. Dobry Boże, daj, żeby mój synek wyzdrowiał”.

/Jeszcze kilka kartek dalej./

„Dzisiaj przeżyłam straszny dzień. Pobiegłam na kilka minut do sklepu. Przybiegła sąsiadka z dołu, krzycząc, że jej zalałam całe mieszkanie. Mało co nie umarłam ze strachu. Przecież tam jest moje dziecko. Co się stało? Do głowy sunęły mi się same czarne myśli: woda, wanna, mój maleńki synek.... Ze strachu nie mogłam złapać powietrza. Gdy otworzyłam drzwi mieszkania, zobaczyłam podłogę zalaną wodą, a moje dziecko... w łazience robi pranie ubrań swoich małych ulubieńców..., pewnie nas to pranie będzie drogo kosztować! No cóż. Bywa i tak. Złość jednak szybko minęła, kiedy Michałek powiedział na powitanie, gdy zobaczył mnie w drzwiach

łazienki: Mama, ziośtaw, ja siam, Michałek śpiąta. To jest mój najukochańszy skarb w świecie!”.

/Michał tapie się za głowę, z laptopa słychać różne odgłosy mieszane – muzyka, dialogi, odgłosy zwierząt, sygnał ambulansu itp..., po chwili upada, leży półprzytomny, krzyczy./

Michał: Mamo, tato..., gdzie jesteście?!

/Do domu wchodzi Magda./

SCENA VI

Magda: Michał, co ci się stało? **/podaje mu wodę./**

Michał: Mamo, tato... .

Magda: Michał, masz jeszcze wodę.

Michał: Magda, przepraszam, ale byłem głupi, jak mogłem. Nie odchodź... .

Magda: Nigdzie nie idę!

Michał: Przepraszam was, tak mi przykro, co ja zrobiłem. Dziś są moje urodziny, była kolacja wigilijna, a ja wybrałem kumpli, którzy i tak mnie zostawili. Nie chcę być sam... **/rozpaczliwie./**

Magda: I nie będziesz musiał!

Michał: Co ty mówisz?

Magda: Mówiłam ci już, że moja mama pracuje w szpitalu – nie pamiętasz?! Dzwoniła do mnie, ma dzisiaj nocny dyżur, twoi rodzice odzyskali przytomność.

Michał: Będzie dobrze?

Magda: Michał, oni czekają na ciebie. Bardzo cię kochają.

Michał: Czy mogę to jeszcze naprawić?

Magda: Tak, Michał, pamiętaj, masz nas. Mając rodzinę – mamy tak wiele.

Michał: Przepraszam Was!

Magda: Już dobrze....

(KOLĘDA/PASTORAŁKA)

/Wśród nocnej ciszy, ale od drugiej zwrotki: Poszli, znaleźli..., Wesolą nowinę, bracia słuchajcie./

/W czasie kolędy rodzice Michała wchodzi na scenę i dzielą się opłatkiem, podają sobie ręce, na twarzy uśmiech radości – pozostali aktorzy również wychodzą na środek – na zakończenie kłaniają się i wychodzą./

DROGA DO SIEBIE

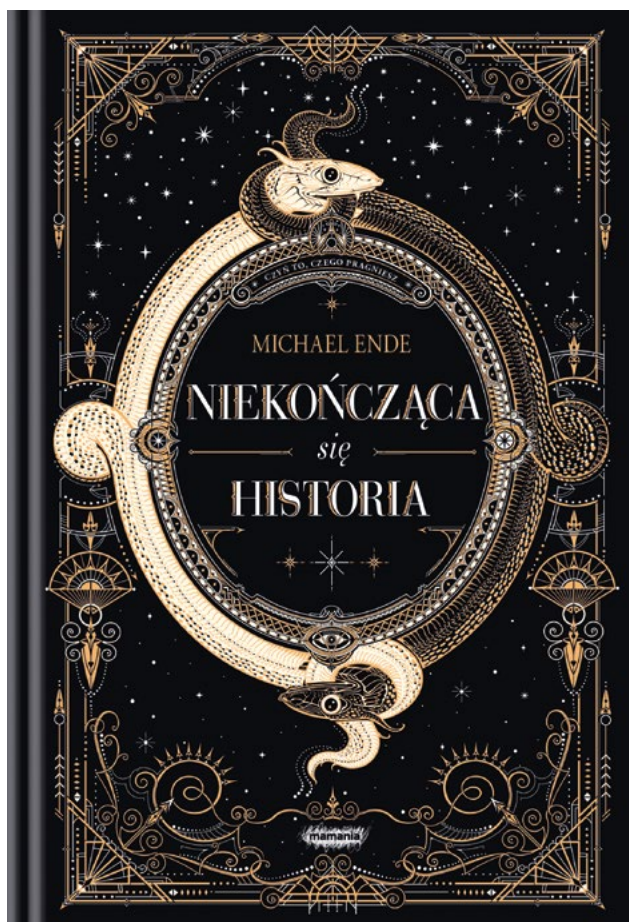
Kiedy zastanawiam się nad pojęciem charakteru, niezmienne dochodzę do wniosku, że łączy się z pojęciem podróży. Charakter jest bowiem czymś otwartym, podlegającym bezustannemu kształtowaniu, a to – jak wiadomo – odbywa się w czasie, w drodze. Dobierając lektury do tego tematu, dość szybko odkryłam, że autorzy książek dziecięcych umieszczają swoich bohaterów w podróży właśnie po to, aby pokazać, jak stopniowo wykuwał się ich charakter, jak się zmieniali i dojrzewali. Droga do poznania czy też do uformowania samego siebie jest przy tym wybosta, ale też i bardzo satysfakcjonująca.



Już samo czytanie książek jest sposobem na wystąpienie dziecka w tę podróż w głąb siebie. Zwłaszcza lektura, którą samo sobie dobierze, ukształtuje go bardziej niż ta, którą przyjdzie mu czytać pod przymusem szkolnym. Być może niektórzy z szanownych czytelników znają pozytywistyczną powieść z 1884 roku Zofii Urbanowskiej *Gucio zaczarowany*. Tekst ten czytali wielcy polscy pisarze, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Aleksander Wat, Czesław Miłosz czy Tadeusz Różewicz. Dwaj ostatni bezpośrednio nawiązywali w swojej

twórczości do *Gucia zaczarowanego*, przyznając się do ogromnego wpływu, jaki lektura ta miała na ich rozwój. W przedmowie do wydania *Gucia...* z 1989 roku noblista pisał: *Czytałem tę książkę, kiedy byłem mały i tak mocno zachowałem ją w pamięci, że później, już jako człowiek dorosły, nieraz próbowałem sobie wyobrazić, jak to jest, jeżeli ktoś zostanie muchą. Właściwie dlaczego nie miałibyśmy to zwiększać się, to zmniejszać, żeby oglądać świat w coraz to nowy sposób?* Miłosz jest autorem wiersza *Gucio zaczarowany*, Różewicz zaś dialoguje z Miłoszem w utworze *Myrmekologia* (dalszy ciąg bajki o *Guciu zaczarowanym*). Domyślam się, że już czytelnika zaciekawiłam i już roi mu się w głowie pytanie: cóż takiego w tym *Guciu...*, że nawet noblista nim się zachwycił... Otóż bohater Urbanowskiej jest paniczem, który ma starszą siostrę Helusię. To dziewczynka bardzo rezolutna i pracowita, Guccio z kolei jest leniwy i lubi, aby wszystko i wszyscy układali się po jego myśli. Także rodzice mocno się do tego stanu rzeczy przyczyniają – matka nie widzi świata poza synkiem, zaś ojca najczęściej nie ma, bo pracuje. Dopiero dziadek postanawia wziąć sprawy w swoje ręce, sprowadza nauczyciela z Krakowa, aby ten nieco Guccio ustawił do pionu i pomógł mu wydrośleć. Nasz bohater jednak prędejm wolalby zamienić się w muchę, niż odejść od swoich rozrywek i zasiać do nauki. Życzenie Guccio szybko się spełnia za sprawą wróżki! Odtąd Guccio poznaje świat jako mucha. Trawa w jednej chwili zamienia się w potężną dżunglę z niezliczoną ilością stworzeń, które dają bohaterowi lekcję życia, pracy i pokory. Ten pozytywistyczny podręcznik przyrody może i dziś być odkrywczy! Z bliska przyjrzymy się razem z Gucciem kretowi, wróblowi, pająkowi, pszczołom... Bohater poznaje jednak nie tylko tajniki przyrody, ale szybko odnajduje też prawdę o sobie:

Poznawać wielkie dzieła ręki Bożej, wiedzieć, jak drzewo rośnie i skąd kwiat bierze swoją barwę; wiedzieć, jak żyją zwierzęta, jak gwiazdki chodzą po niebie i dlaczego raz się pokazują, drugi raz znowu chowają; słowem, wiedzieć dużo, jak



najwięcej – co za rozkosz! Człowiek wtedy na rośliny, na zwierzęta, na gwiazdy patrzy jak na swoich dobrych znajomych, co nie mają przed nim tajemnic. Gucio pojął teraz, że nie znał nic i nikogo; wszystko dla niego było obce, a rozumu uczył się dopiero od zwierząt i robaków, na które dawniej patrzył z pogardą lub deptał nogą, nie wiedząc nawet o tym. Co za upokorzenie!

Jak na pozytywistyczne dzieło przystało, utwór naszpikowany jest hasłami tendencyjnymi: przyroda uczy bohatera, że wszystkie stworzenia są pożyteczne i ciężko pracują. Próżniak Gucio pobiera od nich lekcję pracowitości, sumienności i wytrwałości, co z jednej strony go zawstydza, z drugiej jednak przyczynia się do trwałej zmiany charakteru.

Sto lat później Michael Ende wydaje swoją *Niekończącą się historię*. To jedna z najmądrzejszych książek dla dzieci. Autor jest znakomitym pedagogiem, który zauważa, że kiedy kierujesz się tylko swoimi potrzebami, możesz wszystko zniszczyć – ale też możesz wszystko odbudować, jeśli tylko jesteś gotowy oddać trochę swoich pragnień, zrezygnować nieco z siebie. To książka o dojrzewaniu właśnie i odkrywaniu tego, co naprawdę się w życiu liczy. Bastian trafia do

Fantazjany, fantastycznej krainy, za sprawą książki, którą odnajduje w antykwariacie. Jego własny, realny świat jest zwyczajny, naznaczony problemami – poczuciem pustki, która jest spowodowana brakiem mamy i słabą relacją z ojcem. Fantazjana zaś jest pełna bajecznych stworzeń, wymyślonych krain i niezwykłych przygód, które przeżywa Atreju, zielonoskóry Wielki Poszukiwacz. Ale i w ten świat wkrada się cierpienie: Dziecięca Cesarzowa jest śmiertelnie chora, a Fantazjanę pochłania Nicość. I to właśnie Bastian okazuje się wielkim Wybawcą. Dostaje możliwość wykorzystania wszystkich swoich pragnień, by stworzyć Fantazjanę na nowo i rzeczywiście niczego sobie nie żałuje. Jednak za każdym razem, kiedy idzie za swoimi pragnieniami, traci część swojej pamięci, tym samym oddalając się coraz bardziej od swego prawdziwego życia i od ojca. Droga, którą musi przebyć, aby dostać się do Wód Życia, jest pełna niebezpiecznych przygód, samotności, trudu, ale też jest okazją do poznania siebie i swoich rzeczywistych potrzeb. I – podobnie jak w przypadku książki Urbanowskiej – potwierdza Michael Ende ogromną wartość literatury, która może wpłynąć na życie człowieka, wszak: *Jest mnóstwo wrót do Fantazjany, mój chłopcze. Jest*



SPOTKAJMY SIĘ PRZY KSIĄŻCE

dużo więcej takich zaczarowanych książek. Wielu ludzi wcale tego nie zauważa.

Podróż, dosłownie i w przenośni, odbywa też bohater *Cudownej podróży Edwarda Tulana* Kate DiCamillo, wydanej w 2006 roku. Edward Tulan to porcelanowy królik, który jest własnością siedmioletniej Abilene. Dziewczynka bardzo go kocha i traktuje jak żywe stworzenie posiadające uczucia. Staje się więc on niejako członkiem rodziny, ma wytworne ubrania, siedzi przy stole. Adoracja dziewczynki wbija Edwarda w pychę i w pewnym sensie to Abilene staje się własnością królika. Historia tak naprawdę zaczyna się dla Edwarda, kiedy na skutek złośliwości chłopców wypada za burtę transatlantyckiego statku. Porcelanowy królik będzie trafiał z rąk do rąk, zmieniał właścicieli, poznając przy tym takie uczucia, jak strach, żal, ból, ale też koniec końców miłość. Bohater wpierw zamknie się w sobie, otoczy chłodem. Będzie musiał dopiero dojrzeć, nauczyć się krok po kroku otworzyć na drugiego. Cudowna podróż naznaczona jest cierpieniem, ale kończy się zdobyciem mądrości: *Żyję już sto lat. Przez ten czas poznałam miejsca wspaniałe i straszne. Z czasem zrozumiesz, że każde miejsce jest inne. W każdym miejscu stajesz się inny. Zupełnie inny.*



Tatsu Taro, syn smoka Miyoko Matsutani to baśń (opublikowana w Japonii w 1960 roku), która również została skonstruowana klasycznie. Tatsu Taro jest leniwym chłopcem, który mieszka z babką. Kiedy on dobrze się bawi, ta ciężko pracuje na nieurodzajnej ziemi, żeby zebrać przynajmniej jedno ziarnko i nakarmić wnuka. I znów nagle zdarzenie staje się początkiem przemiany bohatera. Kiedy babcia ulega przy pracy wypadkowi, niepewna jutra postanawia wyjawiać wnukowi prawdę o jego matce. Chłopiec dowiaduje się więc, że zamieniła się ona w smoka i odeszła hen, daleko. Chłopiec wyrusza w drogę, aby ją znaleźć. Okazuje się, że z licznych opresji ratują bohatera nie tyle zdolności własne, co pomoc przyjaciół. Z czasem Tatsu nabiera odwagi i ratuje przyjaciółkę Ayę z rąk Czerwonego Diabła. Bohater uczy się, że trzeba dbać o innych, zaczyna rozumieć sens ciężkiej pracy, docenia moc przyjaźni. Staje się silny i mądry, a wszelkie uczynione dobro wraca do bohatera w najmniej oczekiwanym momencie.

Co próbuję tutaj udowodnić, to dwie rzeczy. Pierwsza – literatura ma ogromną moc. Wpływa na czytelnika, kształtując jego charakter. Druga – osobowość człowieka formuje się w drodze. Czytajmy zatem dzieciom od kołyski. Czytajmy sobie, nie zapominając o tym, że sami również wciąż jesteśmy w drodze.



Beata Kozyra

JAK KSZTAŁTOWAĆ CHARAKTER

Akcja pod Arsenalem, reż. Piotr Hertel, Polska 1978, czas: 90', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film jest ekranizacją książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* o losach harcerzy żyjących podczas drugiej wojny światowej, którzy swoją młodość, a czasem i życie, poświęcili ojczyźnie. Opowiada o ich sile charakteru i wierności wobec swoich wartości oraz o prawdziwej przyjaźni i niezłomności w tych trudnych czasach. Harcerstwo wychowało wiele pokoleń młodych ludzi zgodnie z kodeksem moralnym, który im wpojono. Powieść doczekała się kolejnej

ekranizacji w 2014 roku, tym razem pod własnym tytułem (reż. Robert Gliński).

Buteczka, reż. Anna Sokołowska, Polska 1978, czas: 81', film familijny

Wzruszająca ekranizacja książki Jadwigi Korczakowskiej pod tym samym tytułem o dziewczynce z prowincji, zwanej Buteczką, która trafia do domu zamożnego wujostwa z Wrocławia. Mieszka razem ze swoją kuzynką Dziunią, która nie zawsze ładnie postępuje wobec niej. Dziewczynka w nowym miejscu czasem nie umie się zachować, co staje się przedmiotem

drwin ze strony Dziuni, jej opiekunki i sąsiadów. Bułeczka dzielnie to znosi, nie traci pogody ducha, czym powoli zdobywa sobie sprzymierzeńców.

Cwał, reż. Krzysztof Zanussi, Polska 1996, czas: 107', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Czas głównego bohatera, dziesięcioletniego Huberta, upływa między szkołą a stajnią. Jego matka wysyła go do swojej przyjaciółki. Decyzję podjęta w wyniku gróźb funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, gdyż ojciec chłopca po wojnie został na Zachodzie. A to w latach pięćdziesiątych, w których ma miejsce akcja filmu, prognozuje kłopoty. Ekscentryczna ciotka fascynuje się jazdą konną. Jej najbliższe otoczenie to przedwojenny rotmistrz oraz ludzie z tak zwanych dobrych domów, którzy nie są ulubieńcami ówczesnej władzy. Chłopiec wychowany w prawdzie przez matkę nie rozumie mataczenia ciotki wobec komunistów, która uczy go, że tylko koni nie wolno okłamywać. Życie z przyjaciółką mamy to prawdziwa próba charakteru.

Czarny młyn, reż. Mariusz Palej, Polska 2021, czas: 139', film dla młodzieży

Film jest ekranizacją powieści Marcina Szczygielskiego pod tym samym tytułem. Główny bohater Iwo wraz z grupą przyjaciół mieszka w małym śląskim miasteczku, w którym nic się nie dzieje. Gdy mama idzie do pracy, musi opiekować się swoją niepełnosprawną siostrą Melą, czym oczywiście nie jest zachwycony. Sytuacja zmienia się, gdy wraz z przyjaciółmi odkrywają tajemnicę młyna i gdy okaże się, że jego młodsza siostra posiada niezwykłą moc. Ciekawy wizualnie film z wątkiem fantastycznym w tle pokazuje, że wszyscy, nawet osoby niepełnosprawne, mogą być niezbędną częścią ich rówieśniczej grupy

Człowiek (Human), reż. Yan Arthus Bertrand, Francja 2015, czas: 139', film dokumentalny

Film jest monologiem o kondycji człowieka. Reżyser, znany fotograf, wędruje po świecie, by zadać te same pytania mieszkańcom kilkudziesięciu krajów świata na różnej szerokości geograficznej o różnym kolorze

skóry, wieku i religii. To epickie kino dokumentalne z pięknym zdjęciami naszej planety w tle jest opowieścią o jasnych i ciemnych stronach człowieczeństwa, o zmaganiu się ze swoimi słabościami i pokazuje, że – co zaskakujące w tej mozaice różnorodności – jesteśmy tacy sami.

Jakub, Mimmi i gadające psy (Jacob, Mimmi and the Talking Dogs), reż. Edmund Jansons, Łotwa, Polska, 2017 czas: 70', animacja

Jacob, który mieszka w centrum Rygi, przez tydzień zmuszony jest z powodów rodzinnych zamieszkać wraz ze swoją kuzynką Mimmi i wujem Edgarem na obrzeżach miasta. Ta nowa sytuacja nie zachwyca chłopca. Zamieszkanie w nowym domu i zupełnie innej dzielnicy miasta, zwanej przez tubylców Maskaschka, powoduje, że Jacob czuje się samotny. Musi zmierzyć się z nową rzeczywistością. Wszystko się zmienia, gdy zaangażuje się w akcję na rzecz ratowania środowiska. Piękna animacja o tym, jak to, co początkowo nieznane, zmienia spojrzenie na rzeczywistość.

Johnny, reż. Daniel Jaroszek, Polska 2022, czas: 119, film fabularny dla widzów dorosłych

Film opowiada prawdziwą historię życia księdza Jana Kaczkowskiego i jego podopiecznego Patryka. Ks. Jan Kaczkowski to niestandardowy kapłan, który założył hospicjum domowe w Pucku. Sam od lat zmagał się ze swoimi różnymi ograniczeniami zdrowotnymi i jak nikt rozumie osoby chore i odrzucone. Pewnego dnia do hospicjum trafia recydywista – młody, zagubiony życiowo chłopak, który pod okiem księdza Jana i jego pensjonariuszy uczy się empatii i wrażliwości na drugiego człowieka. Film został doceniony przez widzów tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i otrzymał Nagrodę Publiczności.

Najlepszy, reż. Łukasz Palkowski, Polska 2017, czas: 110', film fabularny dla nastolatków i dorosłych

To prawdziwa historia o człowieku uzależnionym, ale jednocześnie o jego sile i możliwości zmiany nawet wtedy, gdy wydaje się to niemożliwe. O tym, że z każdej sytuacji można się podnieść, a słabość może

stać się napędem do prawdziwego, godnego życia. Jerzy Górski, narkoman, pokonał swoje uzależnienie i został mistrzem świata w podwójnym triathlonie. Dzięki sportowi, silnemu charakterowi i postawionemu celowi zwycięsko wyszedł z uzależnienia.

Nokturna, reż. Adrià Garcia, Victor Maldonado, Francja, Hiszpania 2007, czas: 88', animacja, film dla dzieci

Film opowiada o małym chłopcu Timie, który przezwycięża swój lęk przed ciemnością, by obserwować gwiazdy. Pewnego dnia bohater filmu spostrzega, że jego ulubiona gwiazda zniknęła. Gdy to samo dzieje się z innymi gwiazdami, mieszkańiec sierocińca wraz z tajemniczym Pasterzem Kotów wyruszają, by rozwiązać tajemnicę ich zniknięcia. I tak zaczyna się fascynująca podróż w świat wyobraźni nie tylko dla małego widza, ale również dla odbiorcy w każdym

wieku. Film otrzymał prestiżową hiszpańską nagrodę Goya za najlepszy film animowany oraz główną nagrodę na festiwalu w Barcelonie.

Pisklaki, reż. Lidia Duda, Polska 2022, czas: 84', film dokumentalny

Wzruszający obraz życia trojga dzieci, które obserwujemy podczas pierwszych kroków w szkolnym świecie. Droga ta nie jest łatwa, bo ich edukacja, z powodu głębokiej wady wzroku, rozpoczyna się z dala od domu, w ośrodku dla osób niedowidzących w podwarszawskich Laskach. Obserwujemy przede wszystkim Zosię, która pokazana jest w relacji z rówieśnikami i nauczycielką oraz odwiedzającymi ją rodzicami. Dzieci, wiedząc, że ich rozmówcy nie mogą zobaczyć niewerbalnie wyrażanych reakcji i uczuć, pięknie



Kadr z filmu *Orzeł. Ostatni patrol*

o nich opowiadają i wzajemnie się wspierają. Oczywiście nie zawsze jest łatwo. Film pokazuje również chwile, w których się złością lub tęsknią za bliskimi. Ten mikroświat wzrusza i pokazuje, że warto walczyć o siebie i bliskich. Film jest świetnym materiałem do wykorzystania w szkole i w rodzinie do dyskusji o inności, akceptacji oraz pokonywaniu trudności i swoich ograniczeń.

Orzeł. Ostatni patrol, reż. Jacek Bławut, Polska 2022, czas: 104, film fabularny

W filmie przedstawiona jest historia bohaterskiego okrętu podwodnego ORP Orzeł, który w czasie drugiej wojny światowej zastąpił niezwykleymi dokonaniami w walce z niemiecką flotą. Legenda polskich marynarzy, którzy na nim stacjonowali, jest żywa do dziś. Film przedstawia zachowania ludzi, którzy

zostawili swoje życie osobiste na lądzie, i pokazuje ich zmagania z realnym zagrożeniem min, okrętów podwodnych oraz z własnymi słabościami, które w sytuacjach granicznych stają się coraz bardziej żywe.



Kadr z filmu *Orzeł. Ostatni patrol*

Pollyanna, reż. Sarah Harding, Wielka Brytania 2003, czas: 99, film familijny

Ekranizacja klasycznej powieści dla dziewcząt Eleonor H. Porter. Opowiada o losach radosnej, rezolutnej dziewczynki, która po śmierci ojca wywieziona zostaje do domu despotycznej, kapryśnej ciotki Polly. Dziewczynka nie traci w tak trudnych okolicznościach swojego wdzięku i naturalnej radości. Pogodą ducha zauroczy niejednego dorosłego. Pollyanna, mała jedenastoletnia dziewczynka, i jej gra w radość zmienia otaczających ją dorosłych. Pogodny, poprawiający nastrój film dla każdego.

127 godzin, reż. Danny Boyle, USA, Wielka Brytania 2010, czas: 96', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film jest adaptacją powieści autobiograficznej *Between a Rock and a Hard Place* alpinisty Arona Ralphstona, który przeżył ponad pięć dni uwięziony przez głaz w kanionie Blue John. Dla bohatera filmu prawdziwe życie zaczyna się w weekend podczas ekstremalnych wypraw w góry. Pewnego dnia wpada do skalnej szczeliny, w której zostaje uwięziony jego ręką. W walce o przetrwanie i uratowanie życia

podejmuje dramatyczną decyzję uwolnienia jej poprzez amputację.

Tajemniczy ogród (*The Secret Garden*), reż. Marc Munden, Francja, USA, Wielka Brytania 2020, czas: 99', fabularny film familijny

Któż z nas nie pamięta rozkapryszonej Mary Lennox z książki H. Burnett *Tajemniczy ogród*? Kolejna ekranizacja nieśmiertelnej powieści dotyka wciąż aktualnych tematów i porusza serca widzów i czytelników. Bogactwo, dobrobyt nie zastąpi uwagi i miłości. Bezradność w obliczu choroby i nieumiejętność akceptacji swojego życia czynią je jeszcze bardziej trudnym. Poznanie życzliwych rówieśników i kontakt z przyrodą potrafi uczynić cuda. Spotkanie z Mary, Dickiem i Colinem, bohaterami filmu, nadal wzmacnia, krzepi i wprowadza w dobry nastrój.

Wszyscy za jednego (*The Crossing*), reż. Johanne Helgeland, Norwegia 2020, czas: 90', film dla młodzieży

Akcja filmu toczy się w Norwegii podczas drugiej wojny światowej. Dwoje żydowskich dzieci ukrywa się w piwnicy. Żyją w ciągłym strachu i marzą o przedostaniu się do neutralnej Szwecji, gdzie nie grozi im śmierć. Kiedy inne dzieci, Otto i Gerda, odkrywają ich obecność, postanawiają im pomóc w przedostaniu się za granicę. Razem ruszają w niebezpieczną drogę.

Wszystko o człowieku (*The Human Experience*), reż. Charles Francis Kinnane, USA 2008, czas: 90', film dokumentalny dla młodzieży i dorosłych

Dwaj bracia, którzy mają trudne doświadczenia rodzinne, podróżują po świecie i mieszkają w miejscach, w których szukają odpowiedzi na pytanie: Kim jest człowiek? Dzielą swoje doświadczenia z bezdomnymi Nowego Jorku, z sierotami z Peru, które są okaleczone przez własnych rodziców, z trędowatymi w lasach Ghany czy w krajach afrykańskich wśród ludzi chorych na AIDS. Te doświadczenia mają wpływ na ich życie i pokazują, co naprawdę jest ważne.



Agnieszka Wojdyna

WBREW EGOIZMOWI

Kształtowanie charakteru jest trudne i wymagające nie tylko w kontekście wychowania, ale przede wszystkim – pracy nad sobą. Tworzenie odpowiednich warunków rozwoju dla dzieci wiąże się nieuchronnie ze stawianiem wymagań samemu sobie. Rozpoznanie swoich zalet i wad oraz postawa proaktywna są dobrym fundamentem, by jako rodzina kształtować postawy i wypracowywać wartości. Gry planszowe, jako wspólna rodzinna rozrywka, to tylko niewielkie pole, na którym można zauważyć mocne i słabe strony naszych dzieci. W sposób nieinwazyjny można je także wspierać i korygować.

Życie stwarza wiele możliwości do przezwycięzania siebie – swoich wad, lenistwa, egoizmu. Spojrzenie na nie jak na przygodę pełną wyzwań i takie ukazanie go dzieciom pozwoli nie tylko przezwycięzać słabości, ale być nieustępliwym i wytrwałym w dążeniu do celu.

Przygodę w wydaniu planszowym, oferującą moc wyzwań, znajdziemy w grze *Kroniki zamku Avel* (wyd. Rebel) polskiego autora, Przemka Wojtkowiaka. Jako dzielni rycerze staniemy do walki, by ochronić zamek przed strasznymi potworami i potężnym Monstrum. Kluczem do sukcesu będzie współpraca, która

pozwoli zoptymalizować ruchy i jak najlepiej przygotować się do decydującego starcia.

Odrobina kreatywności

Gracze wcielą się w bohaterów, których uprzednio sami stworzą. Puszczając wodze fantazji, będą kolorować uniwersalną ilustrację, by powstała unikalna postać. Ozdobią ją według uznania, zaprojektują herb, a także nadadzą jej wyjątkowe imię. W razie chwilowego braku weny będą mogli skorzystać z dołączonej do gry dwustronnej mapy gwiazdzbiorów, która stanowi bazę pomysłów oryginalnych imion wraz z przydomkami (z podziałem na postacie męskie i żeńskie).

Wyprawa w nieznane

Tak przygotowani bohaterowie wyruszą na podbój krainy, eksplorując nieznane tereny. Na szczęście mają trochę czasu, zanim Monstrum przybędzie do Avelu. Trzeba będzie jak najlepiej go wykorzystać – poza odkrywaniem nieznanymi zakamarków, gracze muszą się uzbroić i zabezpieczyć zamek. Nie obędzie się też bez potyczek z pomniejszych sługami mroku, których leżą rozsiane są po krainie. Na szczęście każde zwycięstwo będzie miało wymierną korzyść –

poza doświadczeniem bohater zyska złote monety lub ekwipunek, dzięki któremu stanie się silniejszy.

Zarządzanie i współpraca

Hełm, tarczę i broń ręczną można umieścić na ilustracji bohatera, uzbrajając go do walki, albo schować do plecaka (zwłaszcza te nadmiarowe, wszak nikt nie da rady założyć na głowę dwóch hełmów). Należy jednak pamiętać, że każdy plecak ma ograniczoną pojemność, określoną przez wgłębienie w planszecie bohatera. Muszą się tam również zmieścić zdobyte monety i eliksiry. Jeśli czegoś nie uda się schować do plecaka, należy to odrzucić. Na szczęście bohaterowie, którzy spotkają się na tym samym terenie, mogą dowolnie wymieniać się ekwipunkiem. Dzięki temu ci, którzy radzą sobie lepiej, mają okazję pomóc współgraczom. Ponadto pozwala im to opracować optymalny plan działania – przekazanie monet towarzyszowi może mu na przykład umożliwić zakup murów zamkowych czy pułapki na potwory.

Ocalić zamek

Celem gry jest pokonanie straszliwego Monstrum, które pojawi się w krainie po wzejściu Czarnego Księżyca. Jeśli bohaterowie nie dołożą wszelkich starań, żeby ocalić świat, który znają, nie uda się go uratować. Każdy z nich będzie się więc starał zdobyć i ulepszyć broń i zbroję, by coraz lepiej radzić sobie w potyczkach z mniejszymi i większymi potworami. Ale dbanie tylko o siebie nie wystarczy. Rycerze muszą działać wspólnie, by zapieczętować leża potworów, wybudować mury obronne i rozstawić jak najwięcej pułapek. A to wszystko sporo kosztuje! Jest to niezmiernie istotne, ponieważ gdy nadejdzie czas, wszystkie potwory, na czele z przerażającym Monstrum, ruszą na zamek. Tylko dzielna i dobrze przygotowana drużyna będzie mogła ocalić Avel!

Planowanie i decyzje

Doradzanie sobie nawzajem i wspólne planowanie pełni w grze dużą rolę. Może ktoś lepiej liczy, a ktoś inny przewiduje. Gracz w swojej turze może wykonać tylko dwa ruchy – koordynacja działań całej drużyny na pewno się przyda. Bardziej uzbrojony ma większe szanse w walce, z kolei inny może zająć się kupowaniem zabezpieczeń i umocnień. Zawsze jednak trzeba pamiętać, że to aktywny gracz podejmuje ostateczną

decyzję. Czy stanie do walki? Jak oceni swoje możliwości? A może postanowi odkrywać nieznane tereny?

Przeciw egoizmowi

Kluczem do sukcesu jest współpraca. Bohaterowie bronią wspólnego dobra, jakim jest zamek Avel. Razem muszą stawić czoła złu, które panoszy się w krainie. Jeśli któremuś z graczy idzie lepiej niż pozostałym, wygrywa z potworami i ma lepsze wyposażenie. Nie jest to powód do zazdrości, a wręcz przeciwnie! Współgracze powinni się cieszyć, gdyż to wzmacnia całą drużynę! Poza tym bogactwo zasobów zachęca do dzielenia się – przecież lepiej wzmocnić przyjaciół, niż odrzucić cenne przedmioty, które nie zmieszczą się do plecaka. Wszyscy powinni pamiętać, że sukces i powodzenie jednego z nich jest sukcesem wszystkich.

Wytrwałość i zaangażowanie

Nie jest to gra banalna, w której z każdego starcia wychodzi się zwycięsko. Trzeba będzie mierzyć się z porażkami. Tymi mniejszymi – przegraną walką, brakiem szczęścia w rzutach kośćmi, i większymi – przegraną całej drużyny, nieudaną obroną Avelu. Każda przegrana zachęca jednak nie tylko do podjęcia ponownej próby, ale też do analizy i wyciągania wniosków. Może trzeba się lepiej uzbroić? Może powinien walczyć ktoś inny, lepiej przygotowany? Może czas się wyleczyć, żeby nie zostać całkowicie ogłuszonym?

Ponadto rozgrywka ma kilka poziomów trudności i na pewno będzie wyzwaniem nie tylko dla młodszych graczy. Modularny układ planszy urozmaica rozgrywkę, ale także ją utrudnia. Mimo że nie zawsze uda się odnieść sukces, ważne, że gracze przeżywają porażkę razem, współdzielą emocje. To dobry czas na wskazanie błędów i wspólne szukanie lepszej taktyki.

Trzeba wspomnieć, że grę najlepiej od razu uzupełnić o dodatek *Niezbędnik poszukiwaczy przygód*, który zawiera dodatkowe żetony ekwipunku (buty i nowe eliksiry), zwierzęcych sojuszników, balisty czy nowe karty terenu.

Kroniki zamku Avel to przygoda zamknięta w pudełku. Po jego otwarciu przenosimy się do krainy, w której musimy zmierzyć się ze złem. Oby każda rozgrywka okazała się tą zwycięską!



Główna brama Uniwersytetu Warszawskiego

Anna Niemira-Jurek

BARDZO SZYBKO I BARDZO WOLNO – ZWIEDZANIE WARSZAWY

Choć w naszych dzieciach kottują się różne cechy, pasje, talenty i ograniczenia, widzimy, że różnią się od siebie znacząco, a czasem... no cóż... zastanawiająco. Kiedy jedno chce odpocząć – drugie woli biegać, kiedy jedno odmawia siedzenia na brudnej ławce, inne próbuje ten brud zlizywać... Kiedy połowa chciałaby poczytać lub posłuchać czytania, druga połowa pała nieopanowaną potrzebą wydawania odgłosów stada małp na sawannie (pozdrawiam z tego miejsca naszego trzylatka!). Jesteśmy jednak na siebie, całe szczęście, skazani.

Dlatego dziś zapraszam na dwa bezpłatne turystyczne spacer po Warszawie – na spacer uwzględniający potrzeby dzieci aktywnych i dzieci spokojnych.

Spacer dynamiczny

To propozycja na około dwugodzinny spacer (+ dowolny czas na placu zabaw) dla dzieci, których nie da się zmęczyć (chyba, żeby kazać im iść do muzeum, wtedy w drugiej sali już nie mają siły nawet na to, żeby stać).

Startujemy przy Kolumnie Zygmunta na placu Zamkowym. Rzucamy okiem na Zamek Królewski i ruszamy w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Na drodze spotkamy: schody, skwer Hoovera, po którym można biegać, Pałac Prezydencki (lwy i pomnik księcia Józefa na koniu), a następnie, po lewej – Uniwersytet Warszawski. Warto wejść na teren uczelni, ponieważ znajdziemy tam dużo miejsca do biegania, pomnik studenta na ławeczce (można mu usiąść na kolanach)

przy Starym BUW-ie na wprost wejścia oraz armatę za Rektoratem.

Opuszczamy Uniwersytet główną bramą i już po chwili jesteśmy przy skrzyżowaniu z ulicą Świętokrzyską. Po lewej nasze dzieci widzą złote łuki układające się w kuszące M, ale my – dzielni rodzice – zapraszamy je na prawo, do metra. Przejażdżka metrem to także przygoda, ale nie będzie trwała długo. Wysiadamy na stacji Centrum Nauki Kopernik (CNK) i ruszamy nad Wisłę, w stronę Starego Miasta.

Teraz proszę zamknąć oczy i rozmarzyć się należycie, bo idziemy odrestaurowanym bulwarem wiślanym, trafiamy na sztuczne, piaszczyste plaże (latem), kamiennie rzeźby, na które można wchodzić, widzimy fontanny i wielkie leżaki. Mijamy także setki ludzi w różnym wieku, którym – naprawdę! – nasze dzieci nie przeszkadzają, bo miejsca jest dużo, a Wisła obok bulwarów szumi, szemrze i płynie po polskiej krainie, sprawiając, że wokół jest rzeczywiście miło i tak... niezobowiązująco.

Po drodze będą nas wyciągać na lody, na frytki, na pizzę, a to, czy ulegniemy, to już inna historia. Możemy ulec, ale możemy też wyciągnąć z plecaka zapasy i zjeść pod jedną z drewnianych altan ustawionych wzdłuż bulwarów.

Minęły już pewnie 2 godziny. Dzieci wydają się zmęczone (to kamuflaż!). Wchodzimy więc po schodkach prowadzących w stronę Zamku Królewskiego, od którego zaczęliśmy spacer i udajemy się do parku fontann u jego podnóża.

Tam czeka nas spektakl plusków i plumkania, wysokie i niskie strumienie wody, wielkie fontanny i kolorowe światło (po zmroku). Dzieci trochę odpoczywają, trochę spacerują, trochę próbują wpaść do wody, bo włożą tam, gdzie nie wolno. Ta chwila daje im i nam czas na złapanie oddechu.

Ale ileż można odpoczywać! Widzicie Państwo restaurację na tyłach fontann? Podejźmy do niej (niekoniecznie na posiłek), a za automatami z zimnymi napojami znajdziemy niepozorną furtkę. Kto

ją przekroczy, wejdzie na jeden z najprzyjemniejszych placów zabaw w stolicy – Warszawskiej Strefy Rodziny.

Czego tam nie ma! Wodny tor, wielkie zjeżdżalnie, huśtawki, rozległe górki na trawniku, drabinki. A także – często zaniedbany dodatek, ważny zwłaszcza po długim spacerze – normalna toaleta z dostępem do bieżącej wody, pod którą można zwyczajnie umyć ręce (i buzię). Kiedy nastanie czas, możemy, wspinając się wąską uliczką Mostową, dotrzeć znów na plac Zamkowy, w miejsce, z którego startowaliśmy. I teraz, gdy wróciliśmy do punktu wyjścia – na pewno są zmęczeni!

Spacer spokojny

Druga trasa rozpoczyna się przy przystanku plac na Rozdrożu. Ufny w to, że miasto powinno być dostępne dla wszystkich, rodzic może nierozważnie wysiąść na przystanku autobusowym o tej nazwie znajdującym się PONIŻEJ poziomu Traktu Królewskiego. Ten nieszczęsny przystanek dzieli od naszej trasy jedynie kilkanaście metrów w.... pionie, a można ów pion pokonać tylko stromymi schodami. Nie ma windy, nie ma podjazdu. Trwa obecnie remont, który skończy się za kilka lub kilkanaście miesięcy.

Dlatego spacer rozpoczynamy na właściwym placu na Rozdrożu, na który najłatwiej dojechać autobusem z ronda Ch. de Gaulle'a (koło warszawskiej palmy) lub dojść z placu Zbawiciela albo z metra Politechnika.

Pierwszą atrakcją jest spojrzenie w dół z wiaduktu, na którym się znajdujemy, na sznury samochodów jadących przez Wisłę. Nie warto pomijać tego punktu, bo dla niektórych dzieci może być to jeden z najciekawszych widoków w stolicy.

Po lewej stronie będziemy mijać teraz kolejne parki i ogrody, które są przedzielone tylko ogrodzeniami pozwalającymi zorientować się, że oto wkraczamy w inną przestrzeń. Najpierw mijamy Agrykolę z Zamkiem Ujazdowskim (Centrum Sztuki Współczesnej, rzadko wystawy są przeznaczone dla dzieci). Za zamkiem, przy ulicy Jazdów, można zobaczyć małe, drewniane domki, w których dziś znajdują się



Pomnik Fryderyka Chopina w Łazienkach

siedziby organizacji pozarządowych i biblioteka, a od wiosny do jesieni co jakiś czas odbywają się warsztaty i festiwale.

Za Agrykołą, przy samych Alejach Ujazdowskich, znajduje się rozległy i malowniczo położony Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego ze szklarniami i imponującym rosarium. Można w nim zobaczyć m.in. wielkie, stare miłorzęby, a wiosną – kwitnące magnolie i lilaki (bzy), roztaczające oszałamiający wprost zapach. Zimą w ogrodzie organizowana jest wystawa świetlnych rzeźb. Wstęp do ogrodu przez cały rok jest płatny.

Tuż za szklarniami należącymi do ogrodu znajduje się jedna z bram do Łazienek Królewskich, które zapraszają zwiedzających bez opłaty. Przez cały rok nie wolno tu biegać ani jeździć na rowerze (zanim ktoś prychnie z oburzeniem, warto odnotować, że skutkiem tego zakazu jest m.in. to, że nikt nie potrafi spacerującej rodziny i nie będzie dzwonił dzwonkiem na nasze biegające bez ładu i składu potomstwo). W Łazienkach wejdziemy (wstęp biletowany) nie tylko do słynnego Pałacu na Wodzie, zobaczymy Teatr na Wodzie, Pomarańczarnię i Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, ale będziemy mogli skorzystać z bardzo bogatej oferty warsztatów i innych atrakcji dla rodzin oraz dla szkół. Niewystarczająca w Łazienkach jest niestety oferta gastronomiczna, ponieważ w sezonie nieliczne kawiarnie są przepełnione albo na tyle ekskluzywne, że nie nadają się na posiłek w towarzystwie jeszcze nie dość ekskluzywnych dzieci.

Podczas spaceru warto zobaczyć najstojniejszy chyba pomnik Fryderyka Chopina grającego na fortepianie-wierzbie. Z drugiej strony Łazienek najlepiej wyjść obok Belwederu i stojącego nieopodal pomnika Józefa Piłsudskiego. Belweder nie jest otwarty dla zwiedzających.

Finałem spaceru może być posiłek. Z większą grupą dzieci warto zejść na dół ulicą Spacerową, minąć olbrzymi budynek rosyjskiej ambasady i odnaleźć restaurację Dzik. Za zwyczajnie wyglądającym wejściem czeka na wędrowców bardzo duży ogród i obszerne sale z miejscem dla dzieci. W zestawie zapewnienie, że rodziny są tu mile widziane, a miejsca do zabawy nie brakuje.

Dalej, po zejściu ze skarpy można dojść także do ulicy Gagarina, przy której, po przejściu kilkuset metrów, znajdziemy dość bogate zaplecze gastronomiczne, piekarnię i sklep spożywczy.

Inne spacerowanie warszawskie

Wybierając się na zwiedzanie stolicy z dziećmi, warto zaplanować spacer uwzględniający miejskie parki lub laski, których naprawdę nie brakuje. W każdym znajduje się co najmniej jeden plac zabaw, często także dodatkowa gastronomia, coraz częściej fontanny, uregulowane strumyki, ścieżki rowerowe. Niestety, bolączką Warszawy, podobnie jak innych polskich miast, jest niedostateczna infrastruktura sanitarna (brakuje toalet publicznych z dostępem do bieżącej wody i przewijaka), ale to zupełnie inna historia.



Skwer Hoovera z pomnikiem Adama Mickiewicza

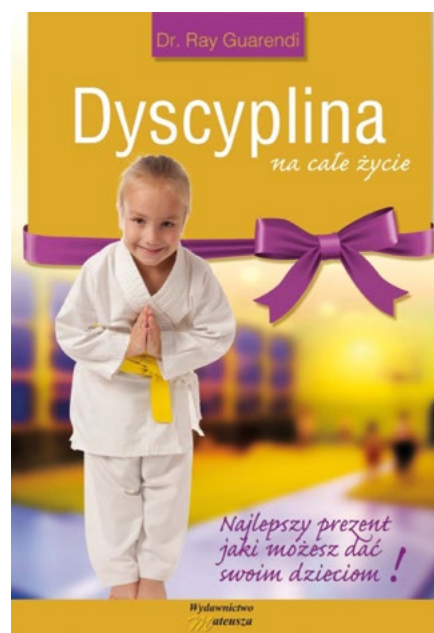
Anna Zalewska

DYSCYPLINA W WYCHOWANIU. REAKTYWACJA

Mówienie w dzisiejszych czasach o dyscyplinie jest dość ryzykowne. Słowo „dyscyplina” brzmi w uszach współczesnych pedagogów równie źle jak przemoc, okrucieństwo, krzywda, poniżenie czy patologia. Naukowiec czy publicysta, który ośmieli się ukazywać zasadność dyscypliny, jest traktowany nieomal jak przestępca nawołujący do popełniania zbrodni. Tym bardziej docenić należy odwagę i przenikliwość, z jaką dr R. Guarendi (prywatnie psycholog kliniczny, ojciec 10 dzieci) w książce *Dyscyplina na całe życie. Najlepszy prezent, jaki możesz dać swoim dzieciom* rozprawia się z mitami na temat dyscypliny i w ogóle wychowania.

Podstawowy mit to ten, że miłość wyklucza dyscyplinę. Jak pisze Guarendi, jest wręcz przeciwnie: *Jeśli z jakiegoś powodu nie używasz teraz dyscypliny – bo czujesz się winny lub zbyt surowy, lub obawiasz się błędów, czy po prostu jest ci łatwiej odpuścić – wtedy co będzie źródłem dyscypliny dla twoich dzieci? Świat. A świat nie jest życzliwym czy łagodnym miejscem do nauki.* Rzeczywistość dyscyplinuje, gdyż świat wymaga od dorosłych przestrzegania zasad, samoopanowania, szacunku dla innych – jeśli dziecko wkracza w dorosłość bez tych umiejętności, będzie ponosiło tego konsekwencje, nierzadko bardzo bolesne (*Kto nie słucha ojca, matki, będzie słuchał psiej skóry* – jak mówi ludowe porzekadło). Kochający rodzic poprzez dyscyplinę zawczasu przygotowuje dziecko do twardych reguł rządzących światem, by później nie cierpiało o wiele bardziej z racji swego nieprzystosowania.

Poza zdrowym rozsądkiem nieodzowna jest również konsekwencja w działaniu. Dzieci muszą mieć pewność co do skutków swych zachowań i rodzicielskich reakcji. Bez spełnienia tego warunku na nic zdadzą się wszelkie próby wprowadzenia dyscypliny. Jest to



niezwykle trudne dla rodziców, ale – jak pisze autor: *Istnieje pewna zaskakująca zależność pomiędzy konsekwencją dyscyplinowania a częstotliwością dyscyplinowania. Kiedy zwiększa się poziom konsekwencji, częstotliwość ulega zmniejszeniu.*

Inną, niezwykle ważną dla skuteczności wychowania zasadę, można streścić w maksymie: *Mniej słów, więcej czynów.* Wśród wielu pokutujących wśród rodziców mitów jest przeświadczenie, że z dziećmi lepiej rozmawiać, negocjować, tłumaczyć, niż stawiać konkretne wymagania i faktycznie dyscyplinować. Guarendi wszelkie formy słownego wywierania wpływu na dzieci: gderanie, prawienie kazań, namawianie, dyskutowanie, krzyk, określa jako *iluzję dyscyplinowania* – jest to być może szybsze i wygodniejsze dla rodzica, ale tylko doraźnie.

Oprócz przedstawienia podstaw skutecznego dyscyplinowania autor w kolejnych rozdziałach podejmuje różne kwestie związane z wychowaniem: od poważnych po najczęstsze domowe kłopoty, takie jak problemy z zasypianiem, wybuchy złości, grymaszenie przy stole, kłótnie między rodzeństwem, sprzątanie zabawek czy skarżenie i zrządzenie (zmory większości rodziców). Bardzo konkretne i wielokrotnie sprawdzone porady z pewnością mogą pomóc w codziennym rodzicielstwie niejednemu sfrustrowanemu i zniechęconemu rodzicowi. Nawet jeśli wymagają ogromnego wysiłku, stanowczości i konsekwencji.

Autorzy o sobie

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk, zastępca dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych MEiN, ojciec czworga dzieci.

ks. Szymon Bańka FSSPX – dyrektor Szkoły Podstawowej i Liceum św. Tomasza z Akwinu w Józefowie. Apologeta i propagator edukacji klasycznej, prowadzi kanał @Szkoły Akwinaty.

Agnieszka Basa – pedagog, coach, nauczyciel wychowania przedszkolnego, trener warsztatów z zakresu umiejętności wychowawczych dla rodziców oraz nauczycieli, prezes Stowarzyszenia Relacje Odnowa, członkini Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Katarzyna Wozinska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama czworga dzieci.

Joanna Czermińska – studentka edukacji artystycznej na Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Zakochana w skautingu, w którym jest już 12 lat. 4 lata była drużynową, obecnie jest hufcową w Warszawie. Miłośniczka zarówno wędrówek po dzikich lasach, jak i dobrej książki czytanej w domowym zaciszu.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktor portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Izabela Jurek – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci i babcia sześciorga wnuków. Jurorka w konkursie ORE „Rodzina. Mając siebie – mamy tak wiele”.

Beata Kozyra – nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, polonistka, konsultant metodyczny, edukacyjny, autorka scenariuszy do lekcji filmowych i podręczników.

Monika Moryń – polonistka, fotograf, mama dla pięciorga dzieci Tu i pięciorga dzieci w Niebie, autorka bloga Czytanki-przysyłanki.

Małgorzata Nawrocka – pedagog, dziennikarka oraz autorka kilkudziesięciu książek, scenariuszy teatralnych i szkolnych podręczników.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Ewa Niewczas – polonistka, interesuje się tradycyjnymi metodami wychowawczymi, odkrywa stare książki.

Renata Nowak – nauczycielka, pedagog, psycholog, socjoterapeutka.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Grzegorz Pruszczyk – familiolog i samorządowiec, mediator rodzinny, promotor sportu wśród dzieci i młodzieży. Wraz z żoną Kasią zaangażowany w poradnictwo rodzinne, tata Jana, Marty, Józefa, Dominiki, Laury i ś.p. Jerzego.

Ewa Ryba – nauczyciel języka polskiego, wychowawca, współorganizator Ogólnopolskiego Konkursu o Prymasie Wyszyńskim, opiekun Klubu Młodych Cogito, autor wielu szkolnych projektów wychowawczych i polonistycznych, żona i mama dwóch synów.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama czworga dzieci.

Anna Trzos-Mularczyk – teolog, katecheta, opiekun wolontariatu szkolnego, współorganizator Ogólnopolskiego Konkursu o Prymasie Wyszyńskim, członek Ruchu Światło-Życie, żona i mama czwórki dzieci.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Anna Zalewska – publicystka, redaktor kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Służyć prawdzie”, koordynator działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej, mama dwóch synów.

Dariusz Zalewski – publicysta, autor książek popularyzujących klasyczną myśl wychowawczą. Twórca i redaktor strony internetowej www.edukacja-klasyczna.pl; tato dwóch synów.



Wydawca: Ośrodek Rozwoju Edukacji

Redakcja: Radosław Brzózka, Bogna Białecka, Artur Górecki, Izabela Jurek, Patrycja Przybysławska, Karolina Strugińska, Anna Zalewska

Wsparcie techniczne: Marzena Odzimek-Jarosińska

Opracowanie redakcyjne: Elżbieta Gorazińska

Skład: Wydawnictwo DRAGON Sp. z o.o.

Druk: Wydawnictwo DRAGON Sp. z o.o.

Adres redakcji: www.wychowujmy.pl

ISSN: 2720-2003

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

- a) ze źródeł internetowych: © vetal1983/Photogenica (okładka), © chachar/Photogenica (s. 3), © Rawpixel/Photogenica (s. 4), © zatvor/Photogenica (s. 6), © RobHainer/Photogenica (s. 8), © ridofranz/Photogenica (s. 9), © yusufdemirci /Photogenica (s. 10-11), © textandphoto/Photogenica (s. 12), © kegfire/Photogenica (s. 14), © Allllex/Photogenica (s. 15), © Kruchenkova/Photogenica (s. 17), © konevaelvira.gmail.com/Photogenica (s. 19), © kosecki/Photogenica (s. 20), © gyso4ka/Photogenica (s. 23), © lightkeeper/Photogenica (s. 25), © chepko/Photogenica (s. 26), sereznij /Photogenica (s. 27), © NewAfrica/Photogenica (s. 30), © yuryimaging/Photogenica (s. 37), © interactimages/Photogenica (s. 37), © Yaruta/Photogenica (s. 39), Wikimedia Commons (s. 43), © danr13/Photogenica (s. 60-61), © .shock/Photogenica (s. 62), © mehdi33300/Photogenica (s. 68, 71), © FER737NG/Photogenica (s. 70), © baser/Photogenica (s. 73);
- b) ze zbiorów: Szkoły Podstawowej nr 50 w Lublinie (s. 32), Biura Skautów Europy (s. 35-36, fot. Monika Wójcik), Wydawnictwa Fundacji Servire Veritati (s. 40, 59), Agnieszki Stefaniuk (s. 45-51), Ośrodka Rozwoju Edukacji (s. 53-57, fot. A. Wyroślak), Wydawnictwa Mamania (s. 60), Wydawnictwa Media Rodzina (s. 61), Kina Świat (s. 64-65), Wydawnictwa Rebel (s. 66), Wydawnictwa Mateusza (s. 72).

Wydawca dołożył wszelkich starań w celu ustalenia autorstwa ilustracji reprodukowanych w publikacji. Autorzy i właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 1(4)/2022



Narodziny rodziny 3

Radość wbrew trudnościom 11

Co dalej z rodzimą? 17

Odrzucone rodzicielstwo - jak pomóc młodym pokochać bycie matką, ojcem? 22

TEMAT NUMERU
**Radość
rodzicielstwa**

Radość rodzicielstwa nieodmiennie wiąże się z miłością – ofiarowaniem i oddaniem, rodzice się pomagają, najgłębszym, w dziecięcym śmiechu i miłych gestach opiewających harmonię rodziców i miłości, która w dzieciach pozwala przetrwać w przyszłości ciepłe i nie samych miłych chwilach w ich sukcesach, być pełnią życia. Wbrew lękom i niepewności – odzyskamy radość rodzicielstwa!

4. numer pisma poświęcony był radości rodzicielstwa. Dlaczego warto jej szukać? Jak ją odzyskać – wbrew lękom i niepewności?

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 2(5)/2022



Marzenia i pasje... ale z głową i charakterem 8

Na czym polega prawdziwe szczęście 14

Rytuały rodzinne 16

Straincy budzących się pasji 22

TEMAT NUMERU

**Pasje,
marzenia,
ideały**

Jak wychować dzieci, aby w życiu dotarły do spełnienia marzeń? Czy sukces to efekt tylko genów, samorodnych talentów i atmosfery panującej w rodzinnych domach, czy również hartu ducha, wytrwałości i konsekwencji w dążeniu do celu? – w niniejszym numerze „Wychowujmy!” chcemy się zastanowić nad rolą rodziny w budowaniu i rozwijaniu dziecięcych pasji.

W 5. numerze pisaliśmy o tym, że rodzina jest miejscem, w którym rodzą się pasje, marzenia i ideały. Jak stworzyć ku temu właściwy grunt? Jak pielęgnować to, co wyrosło?

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 3(6)/2022



Niefatwe dorastanie 1

Pajdokentym i pajdokracją, czyli o dzieciństwie, na które nie było czasu 14

10 sposobów na kryzys okresu dorastania 16

Pornografia. Temat, o którym rodzice wolą nie myśleć 46

TEMAT NUMERU

**Zagrożona
młodość**

Czy etapy, które nasze dziecko pokonuje w drodze do dorosłości, są czymś naturalnym i przebiegowym, czy powinni być niepokojące? Czy mamy być jeszcze wychowawcami, czy już tylko akceptującymi obserwatorami? Jak możemy wspierać nasze dorastające dziecko? Na te pytania chcemy poszukać odpowiedzi w niniejszym numerze „Wychowujmy!”.

W 6. numerze pisma zastanawialiśmy się, jak wspierać dorastające dzieci, by dobrze wykorzystały czas młodości i uniknęły niebezpieczeństw tego okresu.

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 4(7)/2022



Dlaczego dzieci się bawią? 5

Nuda nie taka zła 24

Czy nauka tylko przez zabawę? 30

Pedagogika fascynacji 36

TEMAT NUMERU

O zabawie

Czym jest zabawa w życiu dziecka? Jakie zabawy najlepiej wspomagają jego rozwój? Czy mogą być złe zabawy? – w niniejszym numerze „Wychowujmy!” pragniemy skupić uwagę na tej fundamentalnej dla rozwoju dziecka aktywności.

Numer 7. poświęciliśmy zabawie, jej miejscu i roli w rozwoju dziecka. Pytaliśmy, czy mogą być złe zabawki, proponowaliśmy zabawy niezwykle i zwiedzaliśmy Muzeum Zabawek i Zabawy w Kielcach.

DOROSŁYM O DZIECIACH

DWUMIESIĘCZNIK „WYCHOWUJMY!” ORAZ PORTAL WWW.WYCHOWUJMY.PL

SŁUŻĄ POMOCĄ RODZICOM, DZIADKOM, WYCHOWAWCOM I NAUCZYCIELOM,
ZATROSKANYM O PEŁNY, HARMONIJNY ROZWÓJ MŁODEGO POKOLENIA



ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

BEZPŁATNA PRENUMERATA

ZAMÓW BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ
PRZEZ FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY
NA STRONIE WWW.WYCHOWUJMY.PL
LUB MAILOWO, PISZĄC NA ADRES:
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL



WYCHOWUJMY!

*Zaplanujmy razem
jak wychowywać!*



WWW.WYCHOWUJMY.PL

[f FACEBOOK.COM/PISMOWYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowychowujmy)

[e REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL](mailto:REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL)

**RODZINA
KULTURA
WARTOŚCI
ROZWÓJ**